Numer dzisiejszy poświęcony otwarciu Muzeum Męczeństwa w Oświęcimiu

Redaguje: Komitet.
Adres redakcji: Kredytowa 2/4 P.Z.B.W.P. Adm.: Al. Sikorskiego 121, II p. (pokój 24).
Sekretarz przyjmuje: wtorki, czwartki, soboty od 11 — 13. Tel. 8-74-32.
Redakcja prosi wszystkich Czytelników o nadsyłanie wszelkich dokumentów i fotografii dotyczących więzień, obozów koncentracyjnych i miejsc straceń, oraz wspomnień i publikacji z okresu okupacji hitlerowskiej.
Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca.

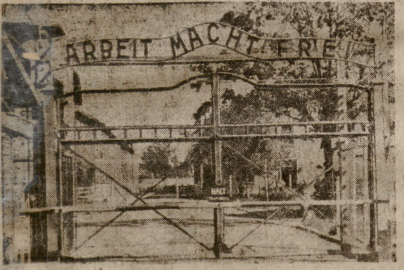
WOLNI LUDZIE

PISMO POLSKIEGO ZWIĄZKU B. WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH

Rok I | Warszawa, niedziela 15 czerwca 1947 r. | Numer 5

LUDWIK RAJEWSKI

OŚWIĘCIM
14.6.1940—14.6.1947



BRAMA OŚWIĘCIMSKA

Obóz oświęcimski to symbol systemu, który prowadził nie tylko do podboju Europy, a Słowiańszczyzny w pierwszym etapie, lecz w rezultacie do wymordowania podbitych narodów, a w każdym razie tych elementów, których dynamika mogła być groźna dla pa-[illegible] rupieci główki i swastyki.

System ten, nie do zrozumienia dla nikogo, z wyjątkiem jego twórców. Skrytobójcy działali w tajemnicy przed światem. Tajemnica ta nie dała się jednak zachować.

Dzisiaj znają ją już nie tylko Polacy, lecz wszyscy.

Nie wszyscy jednak zdają sobie sprawę z ogromu rozbudowy tego systemu.

Zlot oświęcimskiej braci „obozowej", symboliczne otwarcie muzeum na terenie obozu macierzystego w Oświęcimiu, przekazanie bloków narodom więzionym w Oświęcimiu celem stworzenia ponadto muzeum martyrologii międzynarodowej, mają otworzyć oczy tym, którzy nie wierzą, i co gorsze — uwierzyć nie chcą. Nie chcą, ponieważ jest to im nie na rękę, zakłócają spokój miłego „home", ponieważ zagraża lenistwu, interesowi i sybarytyzmowi etycznemu, uczuciowemu i umysłowemu.

Obojętność tych, którzy uwierzyć nie chcą, zagraża światu na przyszłość, toteż trzeba starać się, by uwierzyli.

Tak rozumiał to Rząd nasz, Rząd Polski Demokratycznej, powołując do życia jeszcze w roku 1944 muzeum na Majdanku, powołując do życia Stałą Ochronę Obozu Oświęcimskiego, pozostającą pod zarządem Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Z akcją tą zespolił się najściślej Zarząd Główny Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych, który na zebraniu pod przewodnictwem swego prezesa, ob. premiera Józefa Cyrankiewicza, zaakceptował ekipę b. więźniów oświęcimskich, mającą na celu zabezpieczenie i zorganizowanie stałej opieki nad obozem.

Dzięki wysiłkom ich, wysiłkom kol. dyr. Tadeusza Wąsowicza, kol. kol. Tadeusza Myszkowskiego, Jerzego Pozimskiego, Franciszka Targosza, Tadeusza Szymańskiego, Mieczysława Gadomskiego i Karola Rydeckiego teren b. obozu został zabezpieczony, wyremontowano część bloków.

Dotychczasowe wyniki pracy nad zorganizowaniem Muzeum umożliwiają otwarcie go w dn. 14 czerwca br. tzn. w siódmą rocznicę powstania obozu. Plan Muzeum jest już opracowany, a prace remontowe są na tyle posunięte, że plan jest w niektórych fragmentach zrealizowany; otwarte zostaną na dzień 14 czerwca 1947 r. następujące bloki:

Blok 4 — „Zagłada milionów".
Bloki 5 i 6 — t. zw. „Kanada".
Blok 8 — stan bloku w 1940 r.
Blok 9 — stan bloku w 1944 r.

Ponadto zostaną udostępnione dla zwiedzających bloki: 10, na którym odbywały się wiwisekcje i 11 — karny oraz podwórze między tymi blokami, na którym pod specjalnym ekranem odbywały się masowe rozstrzeliwania.

Koledzy! Muzeum oświęcimskie winno wywołać moralny wstrząs, który pozwoli odrzucić grubą skorupę bezmyślności i egoizmu, każe zastanowić się nad barbarzyńskim systemem, każe zastanowić się nad losem narodu polskiego, który był pionierem w walce o wolność i musi być narodem zwycięskim.

Koledzy! Muzeum oświęcimskie to gigant, którego budowy nie możemy zrzucić jedynie na barki państwa. Współtwórcą muzeum oświęcimskiego musi być cały naród, w pierwszym zaś rzędzie my, więźniarze, którzy mamy być wyrazicielami prawdy, bojownikami o lepsze jutro i pokój światowy.

Tak pojął rolę więźnia politycznego międzynarodowy kongres paryski w dniach 30.4. — 6.5. br., który między innymi nawołuje do stworzenia muzeum międzynarodowego w Oświęcimiu, który nawołuje wszystkie narody do zabezpieczenia wszystkich miejsc kaźni przez wznoszenie trwałych pomników. Miejsca te winny stać się cementem zespalającym wszystkich b. więźniarzy na drodze walki o pokój narodów, o pokój świata.

Do takich trwałych pomników w pierwszym rzędzie należeć będzie po wsze czasy muzeum oświęcimskie.

Muzeum oświęcimskie właśnie zobrazuje system narodu „skrytobójców", jaki wyrastał przed oczyma więźniów, którzy na własne oczy obserwować mogli obóz oświęcimski przez kilka lat.

W sobotę 14 czerwca 1940 roku pociągiem z więzienia tarnowskiego przywieziono 728 więźniów.

Więźniowie ci otrzymali numery od 31 do 758. Pierwszą trzydziestkę stanowili Niemcy, pospolici przestępcy. Byli to więźniowie, w większości wypadków zawodowi mordercy, skazani na dożywotnie więzienie. Więźniom tym obsługa esmańska oświadczyła, że jeżeli narówni z nią będą wykańczali Polaków, to władze darują im ich przewinienia i będą oni zwolnieni, ba, nawet przyjęci w szeregi wojska hitlerowskiego.

Podobne przemówienie wygłosił do transportu stu capów „krwawy" Palitsch, we wrześniu 1940 r.

Oni to, ta pierwsza trzydziestka, przyjęła transport tarnowski i tej samej nocy został zamordowany major Wójcik.

Przestały istnieć nazwiska zaczęły się numary.

Pobyt w obozie rozpoczęto od zaprawy sportowej, trwającej po 12 godzin dziennie (hüpfen, rollen, „skubanie trawy zębami, manežem").

Oświęcim stał się faktem.

Oficjalnie zerejstrowanych więźniów w Oświęcimiu było 202499 mężczyzn, kobiet około 89000, cyganów około 30000 (mężczyzn, kobiet i dzieci), jeńców rosyjskich przeszło 12000 Żydów spod znaku serii A, B około 64000 (mężczyźni), kobiet z serii A — 27000, nierejestrowanych więźniów ze Śląska wiele tysięcy.

Tzw. Erziehungshäftlinge, kierowanych do Oświęcimia na poprawę: mężczyzn 11.000, kobiet 1.100. „Poprawa" trwała od 3 do 6 miesięcy. Ilu z nich zostało?...

2 miliony zagazowanych Żydów: mężczyźni, kobiety i dzieci, setki tysięcy zamordowanych aryjczyków, to triumf systemu narodu „panów". Dzięki inicjatywie więźniów oświęcimskich — Reinholda, Puchały i Kazimierza Smolenia, udało się przemycić z obozu listy transportowe prawie wszystkich więźniów, którzy zostali osadzeni w Oświęcimiu.

W ten sposób historia Oświęcimia zyskuje jeden z dokumentów najbardziej obciążających Niemców.

KOLEDZY!

MAMY JUŻ WŁASNE PISMO „WOLNYCH LUDZI", KTÓRE STANOWIĆ WINNO NAJBLIŻSZĄ WIĘŹ MIĘDZY POSZCZEGÓLNYMI CZŁONKAMI TEJ OLBRZYMIEJ RODZINY, JAKĄ TWORZĄ OFIARY HITLEROWSKIEGO TERRORU. JEST OBOWIĄZKIEM KAŻDEGO Z NAS Z PISMEM TYM CZYNNIE WSPÓŁPRACOWAĆ PRZEZ JEGO PRENUMERATĘ I KOLPORTAŻ.

STWÓRZMY SIEĆ STAŁYCH KORESPONDENTÓW, KTÓRA OBJĘŁABY CAŁY KRAJ I INFORMOWAŁA WSZYSTKICH CZŁONKÓW ZWIĄZKU O PRZEJAWACH ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO, O DOLI I NIEDOLI KACETOWCA.

PROPAGUJMY „WOLNYCH LUDZI" WŚRÓD SZEROKICH MAS SPOŁECZEŃSTWA, BY POZNAŁY ONE CAŁĄ OHYDĘ NIEMIECKICH OBOZÓW KONCENTRACYJNYCH.

A ZATYM:
DO APELU — DO PRACY Z „WOLNYMI LUDŹMI".

Upamiętnienie męczeństwa Narodu Polskiego

Rząd opracował projekty ustaw o upamiętnieniu Męczeństwa Narodu Polskiego i innych w Oświęcimiu i Majdanku. Poniżej zamieszczamy tekst projektu, dotyczący Oświęcimia w brzmieniu rządowym.

Artykuł 1.

Tereny byłego hitlerowskiego obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, wraz z wszelkimi znajdującymi się tam zabudowaniami i urządzeniami zachowuje się po wsze czasy jako Pomnik Męczeństwa Narodu Polskiego i innych Narodów.

Artykuł 2.

Pomnik Męczeństwa w Oświęcimiu obejmuje część terenów dawnego obozu koncentracyjnego w granicach, które szczegółowo określi rozporządzenie Ministra Kultury i Sztuki, wydane w porozumieniu z Ministrami Administracji Publicznej, Rolnictwa i Reform Rolnych oraz Odbudowy.

Artykuł 3.

Na terenach tych tworzy się:
a) Państwowe Muzeum Oświęcim—Brzezinka.
b) Ośrodek Szkolenia Zawodowego, Młodzieży Polskiej z pierwszeństwem dla dzieci i sierot po byłych więźniach politycznych hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych.

Artykuł 4.

Państwowe Muzeum Oświęcim — Brzezinka ma za zadanie zbieranie i gromadzenie dowodów i materiałów, dotyczących zbrodni hitlerowskich, udostępnianie ich społeczeństwu oraz naukowe ich opracowanie.

Zakres działania i organizację Muzeum określi statut, nadany przez Ministra Kultury i Sztuki.

Artykuł 5.

Organizację Ośrodka Szkolenia Zawodowego Młodzieży określi Minister Oświaty w porozumieniu z Ministrem Kultury i Sztuki.

Artykuł 6.

Organem opiniodawczym i doradczym w zakresie działalności Muzeum i Ośrodka Szkolenia Zawodowego w Oświęcimiu — Brzezince jest Rada Ochrony Pomników Męczeństwa.

Artykuł 7.

Tereny wymienione w art. 2, podlegają wywłaszczeniu na rzecz Skarbu Państwa i natychmiastowemu zajęciu przez Ministra Kultury i Sztuki.

Artykuł 8.

Upoważnia się Ministra Kultury i Sztuki do przekazania w całości lub w części wywłaszczonych terenów w zarząd Polskiemu Związkowi Byłych Więźniów Politycznych hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych oraz do ustalenia zasad administracji gospodarczej.

Artykuł 9.

Wykonanie niniejszej ustawy porucza się Ministrom Kultury i Sztuki oraz Oświaty w porozumieniu z Ministrami Administracji Publicznej, Rolnictwa i Reform Rolnych, Odbudowy oraz Skarbu.

Artykuł 10.

Ustawa niniejsza wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Uzasadnienie.

Zagadnienie upamiętnienia miejsc męczeństwa narodu polskiego jest przedmiotem powszechnego zainteresowania w Polsce. Zainteresowane są w tym zagadnieniu także niemal wszystkie narody, które przeszły okupację niemiecką w czasie ostatniej wojny. Pomniki męczeństwa mają być trwałym dokumentem dla potomności całego kulturalnego świata dążeń eksterminacyjnych narodu niemieckiego w jego bezwzględnej walce z innymi narodami, a przede wszystkim z narodem polskim o tzw. „przestrzeń życiową", mają się zachować jako wymowny obraz systemu hitlerowskiego, tworzącego metodę zniszczenia na nieznaną dotychczas skalę w swej potworności i rozmiarach.

Zorganizowanie muzeów na terenach największych obozów śmierci będzie służyło celowi nie tylko zachowania dokumentów ale i uprzystępnienia ich powszechności.

Pomniki Męczeństwa w Oświęcimiu i Majdanku istnieją już faktycznie niemal od chwili usunięcia okupanta z ziemi polskiej i są utrzymywane z kredytów Ministerstwa Kultury i Sztuki, organizacja ich posunięta została na tyle naprzód, że dojrzała już do utrwalenia na drodze ustawodawczej.

Mobilizacja do walki o pokój

Gdy miliony szarych ludzi na całym świecie pragną przede wszystkim trwałego pokoju, który umożliwi odbudowę i materialną i moralną narodów, istnieją siły, które spekulują na wojnie. Klęska faszyzmu w latach 1939 — 45 nie zmiotła wszystkich inspiratorów i podżegaczy wojennych. Istnieją i działają nadal te siły, które są zawsze głównymi, choć działającymi z ukrycia motorami wojen. Istnieje wielki kapitał międzynarodowy, dla którego wojna jest z reguły ogromnym zyskiem, a idące teraz przez świat idee demokratyczne — groźnym niebezpieczeństwem i dla wojny i dla wielkiego kapitału.

Zdają sobie z tego sprawę narody nie tylko w Europie, która w ciągu ćwierćwiecza przeszła dwukrotnie przez krwawą, niszczycielską kąpiel wojenną, ale i w Ameryce, gdzie skupiły się największe ośrodki ginącego, ale jeszcze żyjącego świata. Publicystka wielkiego dziennika amerykańskiego „New York Post", pani Porter, ujawnia, jakie jest otoczenie prezydenta Trumana, kto na niego i jego politykę wywiera tak fatalny wpływ. Nie są to ludzie tego pokroju, jakimi otaczał się wielki prezydent Roosevelt, nieodżałowany szermierz wspólnoty międzynarodowej, wróg faszyzmu, obrońca świata pracy.

„New York Post" pisze:

„Wiadomość, że bankier nowojorski — Lovelt został podsekretarzem stanu, dowodzi jasno, że Truman nadal otacza się ludźmi pewnego pokroju. Lista, którą podam, będzie pełna nazwisk z Wall Stweet (ulica wielkiej finansjery w Nowym Jorku. Pod adresem tych ludzi słyszałam w Waszyngtonie słowa potępienia.

W ostatnich miesiącach na wybitnych stanowiskach następują systematyczne wiele mówiące zmiany. Ekonomiści, socjolodzy i profesorowie wracają do swych uprzednich zadań, a miejsce ich zajmują ludzie finansów i bankowości. A oto lista wpływowych osobistości amerykańskich.

Podsekretarz Stanu Lovett, który przychodzi na miejsce Achesona, był udziałowcą w wielkich domach bankowych na Wall Street Brown Bros, minister handlu Harriman — rodzina jego dopomogła do powstania wyżej wzmiankowanej firmy. Minister marynarki — Forrestal jest czołowym przedstawicielem Banku Dillo, Read Co w Nowym Jorku.

Ambasador Wielkiej Brytanii Douglas był przed powołaniem go na to stanowisko prezesem firmy ubezpieczeniowej Mutual Life Insurance Co; prezydentem Banku Światowego jest McCloy, który był członkiem znanej w Nowym Jorku firmy prawniczej, związanej ściśle z wielkimi bankami. Zastępcami jego są Black i Garner — pierwszy wiceprezes Chase National Bank, drugi zaś wiceprezes General Foods Corp. i Guaranty Trust Co.

Ministrem skarbu jest Snyder, który uprzednio był wiceprezesem First National Bank of St. Louis, podsekretarzem stanu w tymże ministerstwie jest Wiggins, który był prezesem Banku South Carlina, podsekretarzem stanu dla spraw gospodarczych jest Clayton, którego firma Anderson Clayton Co, jest największym na świecie domem skupu bawełny.

Jest to jedynie lista częściowa — pisze Porter — istnieje bowiem wielu innych wybitnych polityków podobnego pochodzenia, którzy zajmują poważne stanowiska w każdym ministerstwie. Nie wolno nie doceniać potęgi wpływów tych ludzi. Oto jest prawdziwy rząd Trumana. Chcą oni robić i robią dla Ameryki istotne posunięcia w sprawach politycznych".

Takiej sytuacji u „góry" w Waszyngtonie przeciwstawia się świat prawdziwej demokracji amerykańskiej związki zawodowe, skupiające dziesiątki milionów robotników, i mężowie stanu jak Henry Wallace, bliski współpracownik Roosevelta i szermierz jego idei.

Walka z „ginącym światem" trwa.

Do czego zaś doprowadzić by mogła świat polityka kapitalistów i imperialistów amerykańskich i innych — odpowiada pośrednio znany tygodnik brytyjski „New Statesman and Nation", który maluje dramatyczny obraz wojny przyszłości, ostrzeżenie dla całego świata.

„Z chwilą, gdy przez głośniki radiowe usłyszycie matowy głos speakerów, że wojna wybuchła, z obu stron popłyną tysiące samolotów, naładowanych bombami atomowymi, a w stratosferę wystrzelą tysiące rakiet, kierowanych falami radiowymi. Jednocześnie w wielkich miastach obu przeciwników wybuchną bomby kierowane zdala przez radio. Nad miastami i wioskami ukażą się straszliwe chmury radioaktywne, których śmiercionośne tchnienie przyniesie zagładę wszelkim żyjącym stworzeniom. Specjalne pociski, kierowane radarem, w razie zetknięcia się z budynkami przemysłowymi wytworzą ciepło, które nie uszkodzi budynków, ale przyniesie śmierć robotnikom. Nad krajem ukażą się samoloty, kierowane na odległość, z których rozrzucone będą mikroby, wyhodowane w laboratoriach uczonych. Ziemia zostanie przesiąknięta radioaktywnymi fostami, które użyźnią ją śmiertelnie.

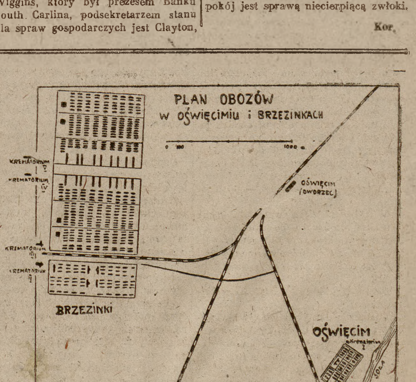
Olbrzymie obszary ziemi ogarną epidemie, o których nie śniło się nikomu w najfantastyczniejszych przewidywaniach. Głód będzie dziesiątkował ludzi. Nastanie era ciemności, nędzy, zarazy i głodu. Wojna, która szaleć będzie przez kilka lat, zakończy się nie podpisaniem takiego czy innego pokoju, ale zupełną i całkowitą zagładą cywilizacji.

Pod żadnym warunkiem, w żadnym razie — pisze tygodnik brytyjski — nie możemy do tej wojny dopuścić. Każdy naród, każdy człowiek musi walczyć o pokój, któryby zapewnił nam bezpieczeństwo i uchronił przed straszliwymi skutkami nowej katastrofy".

Do tych słów ostrzeżenia nic dodawać nie trzeba. Mają własną przejmującą wymowę.

Wspólna mobilizacja b. więźniów obozów koncentracyjnych w walce o pokój jest sprawą niecierpiącą zwłoki.

Kor.



Winien czy nie winien?

Sprawa doktora Zenktelera

Flegmona, która zrobiła mi się w czasie pracy na komandzie „Sandgrube", zmusiła mnie do zgłoszenia się do szpitala. Po kilkugodzinnym oczekiwaniu na lekarza, nastąpiło badanie w ambulansie i przegląd przez niemieckiego Lagerarzta. Wreszcie koło południa przybito mi stempelek „Zugang" na karcie ambulansowej, wykąpano i przesłano wraz z innymi przyjętymi chorymi na salę 14 bloku 28. Tu właśnie zobaczyłem po raz pierwszy dr Zenktelera. Wszyscy nowi chorzy, przyjęci do szpitala musieli przejść przez jego ręce. Przeprowadzał on pierwsze wstępne badania i wypełniał karty gorączkowe zwane popularnie z niemiecka „Fieberkurwami".

Niski, przysadzisty, dobrze zbudowany mężczyzna o długich rękach, wielkich dłoniach i głowie, sprawił na mnie wrażenie raczej niekorzystne. Wrażenie to spotęgowało się jeszcze w czasie mego 3-godzinnego pobytu w sali 14. Dr Zenkteler, zdenerwowany widocznie codziennym przeglądem kilkudziesięciu chorych prowadził badanie w sposób mało delikatny. Ostre rozkazy, poganianie i wymyślania, popierane często szturhańcami stosował do każdego z badanych chorych. Człowiek z 40 st. gorączką, który za wolno podnosił się ze stołka i podchodził do lekarza, dostawał kuksańca w żebra i wysłuchać musiał długiej litanii wymysłów, morałów i przycinków. Ja za zbyt wolne podniesienie bolącej nogi, dostałem, niezbyt silne zresztą, uderzenie w ucho.

Tak się zaczęła moja znajomość z Zenktelerem.

Minęło kilka długich miesięcy, w czasie których dr Zenkteler zniknął mi z oczu.

Po wyleczeniu nogi i wyjściu „na lager" do „komanda", odbierałem często wiadomości o nowym mianowanym w Birkenau „Lagerältestre" szpitala. Prowadził on, jakoby, żelazną ręką „Krankenbau" birkenauowski.

Dostałem się później do szpitala. Zostałem sanitariuszem. I wtedy od kolegów „Pflegerów" dowiadywałem się dalszych szczegółów o bezwzględności „Leitende arzta" sąsiedniego obozu. Lekarz ten stał się z biegiem czasu postacią przysłowiową. Sanitariusze, lekarze i chorzy bali się go i ci wszyscy, którzy zetknęli się z nim osobiście opowiadali o nim mało pochlebne historie.

Lagerältestrem szpitala w Birkenau, jak się później dowiedziałem, był dr Zenkteler.

Gdy w roku 1943 przeniesiono mnie do obozu cygańskiego w Birkenau ciekawy byłem bardzo spotkania ze znanym mi już osobiście z sali 14 lekarzem. Okazało się później, że cygański obóz, mimo iż znajdował się w Birkenau, był całkiem niezależny od szpitala obozu męskiego i że Zenkteler nie miał u nas nic do powiedzenia.

Dopiero po trzech miesiącach pobytu w „Zigeunerlagrze" przeniesiono mnie skutkiem nagłego wybryku niemieckiego Lagerarzta do szpitala męskiego (BIIf), i wtedy dopiero wpadłem pod bezpośrednią władzę Zenktelera i miałem sposobność obserwować jego zachowanie.

Szpital w Birkenau znajdował się w r. 1943 na oddzielnym odcinku. W 4 dużych blokach i 10 baraczkach znajdowało się około 5.000 ludzi. Część z nich, wyczerpana zupełnie z głodu, chora na „durchfall" i flegmony nie miała szans, biorąc pod uwagę złe wyżywienie i środki lecznicze, wyzdrowieć i wyjść ze szpitala. Inni, silni jeszcze, zarażeni tyfusem, mający rany, flegmony lub zapalenie płuc, mieli możność przezwyciężyć chorobę i przetrzymać obóz. Wyzdrowienie tych chorych zależało w dużym stopniu od pomocy lekarskiej i opieki sanitarnej. Opieka ta i pomoc nie zawsze była taką, jaką w istniejących warunkach być mogła.

Istniały wypadki, i to liczne, że lekarze, za jedzenie otrzymane w paczkach sprzedawali chorym lekarstwa. Sanitariusze traktowali czasem posadę jako pewnego rodzaju synekurę, i nie spełniali swych obowiązków w stosunku do chorych, porządek na blokach utrzymywany był przeważnie nie ze względu na dobro chorych, a ze strachu przed niemieckim lekarzem lub SDG. Czystość była bardzo powierzchowna i ograniczała się do zmywania lub polewania wodą podłogi.

Zenkteler całymi dniami chodził po blokach i biciem lub groźbą wyrzucenia „na lager" zmuszał do solidnego wypełniania obowiązków. Jeśli chory miał np. brudne nogi wymyślał sanitariuszowi. Za złe leczenie — bił lekarza.

Wokół Zenktelera wzrastała coraz bardziej niechęć całego otoczenia za brutalne traktowanie kolegów współwięźniów, ale stan sanitarny szpitala i poziom leczenia bezwzględnie się podniósł.

Znana jest sprawa odwszenia w Birkenau.

Niemcy przeprowadzali wielokrotnie takie odwszenia, które jednak wobec biernej postawy ogółu więźniów ograniczały się do przegnania przez łaźnie całego obozu, co nie odnosiło skutku. Wielokrotne odwszenia przeprowadzane przez Niemców były świetnym pretekstem do wysyłania pewnej części więźniów „zagrażających bezpieczeństwu lagru" do gazu. Sądzę, że w interesie władz obozowych nie leżało nigdy całkowite zwalczenie tyfusu w obozie.

W roku 1943 Zenkteler przeprowadził na polecenie władz niemieckich odwszenie Birkenau. Było to odwszenie bezwzględne i radykalne.

Przy pomocy sprowadzonych kotłów zdezynfekowano bieliznę i koce. Chorzy, często z gorączką 40 stopni biegać musieli nago i boso do łaźni, a następnie po zimnej lub letniej kąpieli czekać po kilka nieraz godzin na powrót do zdezynfekowanego bloku. Zenkteler osobiście pilnował robienia porządku w barakach, wyrzucania śmieci i kąpieli chorych. Wielu sanitariuszy i chorych otrzymało od niego wtedy kuksańca w żebra lub kopnięcie.

W tym czasie wielu więźniów zmarło, ale skutki odwszenia nie dały na siebie długo czekać. Epidemia tyfusu została prawie całkowicie zlikwidowana. Z 3 bloków, pełnych zwykle chorych (po 2 — 3 na łóżku) zmniejszono oddział zakaźny do połowy małego baraczku. Śmiertelność, która dochodziła przedtem do 200 więźniów dziennie spadła do 2 — 3 ludzi na dobę. (Mówię tu o ofiarach chorób zakaźnych).

Przytoczyłem tu dwa przykłady działalności Zenktelera w Birkenau, które mimo drakońskich środków przyniosły jednak dla ogółu więźniów dodatni skutek.

Trudno jest poza brutalnością zarzucić Zenktelerowi wykorzystywanie swej władzy i wpływów. Chodził on w zwykłych pasiakach, a nie jak inni „funkcyjni" w „wolnościowych" ubraniach, jadł należne mu jedzenie z kuchni dietetycznej, mieszkał skromnie i w ciągu kilkumiesięcznego pobytu na jednym z nim szpitalu nie zauważyłem aby był kiedykolwiek pijany (jak to zdarzało się innym) lub żeby chodził na odcinki kobiece (co inni często robili).

Zachowanie się jego w stosunku do Niemców można określić jako służalcze. Przybiegał na każde zawołanie SDG z czapką w ręku i stawał przed każdym SS-manem na baczność. Stale jednak nosił „P" na „winklu". Zastanowić się jednak trzeba czy nie postępował on w ten sposób, aby zyskać sobie zaufanie SS-manów, aby móc je po tym wykorzystać. Charakterystycznym jest, że po usunięciu go z funkcji Lagerältestra, na skutek intrygi trzech lekarzy, w czasie przesłuchania w Politische Abteilung, mimo silnej presji nie podpisał volkslisty, a następnie usunięty na lager pracował z łopatą w ręku z równą energią, jak w szpitalu jako naczelny lekarz.

Przeciwko dr Zenktelerowi świadczyć będzie w procesie wielu więźniów. Wszyscy ci, którzy dostali od niego po twarzy, których kopnął czy uderzył w czasie badania, mogą złożyć ujemne zeznania. Część sanitariuszy czy lekarzy, wystąpi również przeciw niemu. Będą m .in. wśród nich ci, którzy ze względów ambicjonalnych mają do niego pretensje oraz ci, których w brutalny sposób zmuszał do spełniania swych obowiązków i poganiał do pracy.

Należy jednak „Sprawę Zenktelera" potraktować z obiektywnego punktu widzenia. Trzeba się zastanowić nad całością jego postępowania i zanalizować czy setki i tysiące więźniów nie wyniosły realnych korzyści z jego walki o zdrowie obozu.

Postępowanie Zenktelera odbiegało daleko od pojętego przez nas postępowania „przyzwoitego", ale skutki zarządzania szpitalem przez Zenktelera były pozytywne dla więźniów.

Świat pracy wypowiada walkę

spekulacji i faszyzmowi

WOLNI LUDZIE — Praca zapewnia człowiekowi dobrobyt BW 1

Wielkim wydarzeniem w polityce wewnętrznej Kraju było plenarne posiedzenie Komisji Centralnej Związków Zawodowych, na którym rozpatrywano bardzo szczegółowo wszystkie zagadnienia polityczne i ekonomiczne dnia dzisiejszego.

Obszerne referaty wygłosili: przewodniczący KCZZ Witaszewski na temat walki ze spekulacją, kol. Motyka o atakach reakcji na świat pracy, poruszając przy tym sprawę szalejącego terroru w kraju Basków — Hiszpanii. Referat ideologiczny pt. „Ruch zawodowy a jego niezależność" — kol. Sokorski, wreszcie organizacyjny — sek. gen. Kuryłowicz.

Celem Związków Zawodowych jest budowa trwałej, świadomej i jednolitej organizacji zawodowej dla dobra klasy pracującej. Klasa robotnicza z niebywałym entuzjazmem i poświęceniem przystąpiła do odbudowy zniszczeń wojennych w zrozumieniu, iż jedynie praca człowieka w zespole narodu — w oparciu o sprawiedliwy podział dochodu społecznego zapewnia człowiekowi dobrobyt. Przyjęto następujące rezolucje:

„Harmonijne współdziałanie podstawowych trzech elementów naszego ustroju — władzy ludowej, partii robotniczych i związków zawodowych — zapobiegnie biurokratyzowaniu się i wypaczaniu poszczególnych ogniw aparatu państwowego, zapewni właściwą linię rozwoju naszego państwa, w którym czynnikiem decydującym jest klasa robotnicza, i da pełną możność klasie robotniczej przejawić poprzez związki zawodowe swoją inicjatywę w wykonaniu planów gospodarczych, w walce ze spekulacją i lichwą, w dążeniu do dobrobytu mas pracujących, w podniesieniu ich poziomu kulturalnego, w zrealizowaniu zasady społecznej kontroli zaczynając od rad zakładowych na szczeblu fabryki, a kończąc na Radach Nadzoru Społecznego na szczeblu Zjednoczeń oraz Central Przemysłowych i Handlowych.

Z tych założeń wynika niezależność ruchu zawodowego jako składowego elementu obozu demokracji ludowej".

W dalszym ciągu tej samej rezolucji KCZZ stwierdza:

„Związki zawodowe na wszystkich szczeblach swojej działalności muszą prowadzić ciągłą i ustawiczną walkę z przejawami biurokratyzowania się związków zawodowych a zwłaszcza biurokratyzowania się rad zakładowych. Muszą prowadzić codzienną walkę ze zjawiskami zrastania się rad zakładowych z aparatem gospodarczym państwa, przeciwstawiając się próbom łączenia kierowniczych stanowisk w aparacie państwowym i w związkach zawodowych. Wzmocnienie pracy oddziałów i zarządów głównych na odcinku rad zakładowych staje się czołowym zadaniem ruchu zawodowego, jak również i bezpośrednio powiązanie pracy rad zakładowych i oddziałów na terenie codziennej pracy zawodowej".

Wykonanie przytoczonych uchwał KCZZ o zwiększeniu roli rad zakładowych i związków zawodowych może mieć istotny wpływ na prowadzoną obecnie kampanię antydrożyźnianą, zwłaszcza w związku z postulatem usprawnienia produkcji naszego przemysłu państwowego.

Plenum K.C.Z.Z., rozpatrując w dn. 4 czerwca br. międzynarodowe problemy, podkreśla, że polski ruch zawodowy, nawiązując do tradycyjnej międzynarodowej solidarności klasy robotniczej, popierać będzie jaknajusilniej wszystkie uchwały i wysiłki Światowej Federacji Związków Zawodowych, zmierzające do obrony praw robotniczych i wolności organizacyjnej ruchu zawodowego w państwach kapitalistycznych.

Polski ruch zawodowy stoi na stanowisku zjednoczenia całego ruchu zawodowego w świecie w jednej międzynarodowej Federacji, widząc w tym skuteczne przeciwstawienie się kapitalistycznej ofenzywie prowadzonej przeciwko postępowi i prawom robotniczym przy pomocy nacisku finansowego, gospodarczego i politycznego międzynarodowej finansjery.

Plenum K.C.Z.Z. postanawia popierać akcję Światowej Federacji Związków Zawodowych zmierzającą do pełnego wyplenienia faszyzmu i reakcji gdziekolwiek ona tylko się znajduje.

Plenum K.C.Z.Z. zasyła braterskie pozdrowienia prześladowanym działaczom ruchu zawodowego w Grecji, Turcji, na Bliskim Wschodzie, życząc im zwycięstwa w walce o wolność.

Plenum K.C.Z.Z. protestuje przeciw prześladowaniom ludu hiszpańskiego przez faszyzm frankistowski, a specjalnie terrorowi wobec Basków, którzy ostatnio czynnie stawiają opór dyktaturze.

Na apel przedstawiciela Zarz. Gł. Zw. Zaw. Górników, pos. Czerwińskiego, Komisja Centralna i Okręgowe Związków Zawodowych zadeklarowały kwotę 1.700.000 złotych na pomoc ofiarom frankistowskiego ucisku w kraju Basków.

Polska klasa robotnicza wszystkimi siłami popierać będzie walkę narodu hiszpańskiego z uciskiem.

K.C.Z.Z. zasyła pozdrowienia klasie robotniczej narodów kolonialnych, życząc im zwycięstwa w walce o wyzwolenie narodowe i społeczne.

Plenum K.C.Z.Z. stwierdza, że polski ruch zawodowy nadal tak jak dotychczas kroczyć będzie po drodze walki o sprawiedliwość społeczną w całym świecie w myśl szczytnego hasła

I tak nie uwierzą

(Korespondencja własna »Wolnych Ludzi«)

Londyn, w maju.

Kiedy tej wiosny pierwszy raz pokazałam się na ulicach Londynu, w sukience z krótkimi rękawami, spostrzegłam ze zdumieniem, że zwracam powszechną uwagę. Zaczęłam się nawet potrosze niepokoić, że w moim stroju jest coś nie w porządku i nawet specjalnie weszłam do hallu jakiejś większej restauracji, żeby obejrzeć się w lustrze.

Lecz nie, wszystko było jak należy.

Więc może te krótkie rękawy? Rozejrzałam się w koło. Prawie co druga Angielka miała podobną suknię. Na żadną kobietę tak ubraną nikt jakoś nie zwracał uwagi.

Było mi bardzo nieprzyjemnie, bo kilka osób zatrzymało się na chodniku i ktoś nawet zaczął iść za mną krok w krok, usiłując zajrzeć mi w oczy.

Tajemnica wyjaśniła się dopiero w subway'u kolejce podziemnej, do której wsiadłam niebawem, chcąc jak najprędzej załatwić wszystkie interesy, aby wrócić wreszcie do domu i przebrać się.

W zatłoczonym wagonie moje pojawienie się wywołało w pierwszej chwili taką samą sensację, jak na ulicy. Dopiero, kiedy stojąc w przejściu tuż obok rozpartego wygodnie na siedzeniu młodego gentlemana, chwyciłam ręką za zwisającą w górze skórzaną pętlę, jakaś stojąca obok mnie lady zwróciła się do mnie szeptem, wskazując mój oświęcimski numer na ręku: Sorry (przepraszam) dlaczego pani tak zeszpeciła swoją rękę?

Uśmiechnęłam się i zaczęłam tłomaczyć jej, w jaki sposób zdobyłam tę wieczną ozdobę.

Czułam, że nie wierzy mi, chociaż uśmiechała się grzecznie. Wreszcie odwróciła się ode mnie i zaczęła szeptać ze swoim towarzyszem.

Spostrzegłam, że w przyciszonej rozmowie, toczącej się na mój temat, zaczynają powoli brać udział wszyscy niemal pasażerowie wagonu.

Zdołałam uchwycić tylko kilka zdań, mniej więcej tej treści: „Bzdura, sama się tak ozdobiła, aby nam imponować. Niemcy są zbyt kulturalnym narodem, żeby zdobyć się na coś podobnego. To wszystko propaganda".

Byłam wściekła i wymknęłam się z wagonu na pierwszym przystanku. Od tego czasu, za nic w świecie nie pokazałabym się już na ulicy Londynu z gołymi rękoma. Przyznam się zresztą, że przychodziło mi to z trudnością, bo tegoroczna wiosna londyńska jest naprawdę ciepła i piękna... Tak piękna, że ludzie zapomnieli zdaje się zupełnie o niedawnej klęsce powodzi. Zapomnieli też prawie o gęstej mgle, która od początku roku nie odsłaniała wiecznie szarego nieba.

Niebo londyńskie jest dzisiaj blado niebieskie ,trawa ciemno zielona i soczysta, lecz za to kurz panujący na ulicach ciężki i gęsty.

To też człowiek siedziałby wiecznie w Hyde Parku i wysłuchiwał najróżnorodniejszych bzdurstw, a czasem nawet rzeczy ciekawych, które wygłaszają tutaj niezmordowani mówcy.

W Hyde Parku, po załatwieniu swoich osobistych spraw, starałam się przebywać jak najwięcej, wysłuchując raz oracji starannie ubranego pana w meloniku na temat sposobów rozwiązania sprawy mieszkaniowej. to znów anglikańskiego księdza, mówiącego o bliskim końcu świata. Ba, wysłuchałam nawet dłuższej przemowy jakiegoś gościa o pokrzywdzonych Niemcach, a tuż obok innego mówcy, wzywającego do zorganizowania pomocy dla walczącej Hiszpanii.

Każdy zresztą z mówców mówił, co chciał i jak chciał. Jednego otaczał zwartym kołem tłum słuchaczy. inny zaś z zapałem godnym lepszej sprawy wygłaszał swoje credo do jednego albo dwuch ludzi, przyglądających się raczej z zainteresowaniem jego sylwetce, niż słuchających jego przemówienia.

Mimo często, wręcz przeciwnych stanowisk dwuch gadających obok siebie gentlemanów nie dochodziło jakoś do żadnych incydentów. Porządku pilnowało tylko kilku poważnych, uzbrojonych jedynie w gumowe pałeczki popularnych „Bobby" (policjantów).

Któregoś dnia, jeden z takich mówców zwrócił moją specjalną uwagę. Był to młody, przystojny chłopak. Przemawiał ze swadą, żywo gestykulując rękami. Od razu zorientowałam się, że mówi o swoim pobycie w niemieckim obozie koncentracyjnym. Był podobno w Mathausen i widział nie jedno. Otaczała go tylko niewielka grupka słuchających.

Ludzie byli przejęci okropnościami, o których mówił, kiedy jednak skończył spostrzegłam, że rozchodzący się słuchacze zamieniają ze sobą ironiczne zdania, traktując wyraźnie całą prelekcję jako ciekawą opowieść sensacyjną, wyssaną z palca.

Podeszłam do prelegenta i nawiązałam z nim rozmowę. Ucieszył się ze spotkania towarzyszki niedoli. Jak mi wyjaśnił z miejsca, przed wojną mieszkał stale w Danii, a do obozu dostał się za branie udziału w duńskim ruchu oporu.

Dopiero niedawno zaczął przemawiać w Hyde Parku myśląc, że uda mu się pokazać rodakom prawdziwe oblicze dzisiaj już zrehabilitowanych w brytyjskiej opinii publicznej niedawnych nieprzyjaciół.

—— Nie wierzą mi jednak. Niemieccy jeńcy zdołali sobie zaskarbić łaski wielu naszych obywateli. Nawet wielu Niemców żeni się z Angielkami. Ludzie wolą zapomnieć o tym, co było. Zresztą teraz wszyscy mają swoje osobiste kłopoty i nie chcą się interesować sprawami, które według mnie posiadają ogromne znaczenie.

— Każdy ugania się dzisiaj za kawałkiem chleba. Bo proszę pomyśleć: ceny rosną —. a zarobki?...

— Ja zarabiam jako wykwalifikowany robotnik tylko 5 funtów tygodniowo, podczas kiedy np. księżniczka Elżbieta po uzyskaniu pełnoletności ma wyznaczoną pensję 15 tys. funtów.

Każdy z nas rozumie, że różnice być muszą, ale mimo tego, że my Anglicy jesteśmy spokojni i flegmatyczni, takie dysproporcje zaczynają niektórych drażnić.

Jest po za tym masa bezrobotnych zdemobilizowanych żołnierzy. Ci, często, wykolejeni zresztą przez wojnę, zaczynają po prostu rabować sklepy i banki. Wśród bandytów jest wielu niedawnych „commandosów", z którymi walka nie jest łatwa. Londyn zaczyna też trochę przypominać Chicago. Nie raz na ulicach słychać strzały.

Rabusie grasują przeważnie wieczorami. Ułatwia im „prace" zarządzone ostatnio ograniczenie elektryczności. Ulice są prawie tak ciemne, jak podczas wojny, kiedy to gaszono światła w obawie przed nalotami.

My, Anglicy, jesteśmy przyzwyczajeni zresztą do przedwojennego dobrobytu, a teraz trzeba się niejednego wyrzec. Np. jedzenie. Każdy z nas dostaje tygodniowo na kartki: 1 litr mleka, 1 jajko, 1 funt cukru, 60 gr. masła, trochę mięsa, tak mniej więcej na dwa małe kotlety, 60 gramów sera, 90 gramów bekonu, 1200 gramów chleba, 30 gramów tłuszczu i trochę herbaty. Toteż wszyscy nie czują się nasyceni.

— Na czarnym rynku też nie łatwo coś dostać. Pokątnym handlem zajmują się przeważnie cudzoziemcy, a m. in. rodacy pani, którzy siedzą tutaj na emigracji, ale i ci sprzedają swój towar przeważnie tylko cudzoziemcom. Taki handlarz to ma naprawdę złote życie. Przesiedzi przez kilka dni w kryminale i wraca znowu do swego zajęcia. Kalkuluje mu się takie siedzenie.

Kiedyśmy się żegnali mój Anglik uścisnął mi serdecznie rękę i zaproponował:

— A może by pani w najbliższą niedzielę przyszła do Hyde Parku i przemówiła z trybuny. Powiedziałaby pani im coś o Niemcach i o tym, że przyjaźń z nimi może doprowadzić do nowej wojny i do większego jeszcze pogorszenia warunków życia.

Gdy odchodziłam, zatrzymał się jeszcze przez chwilę i rzucił za mną:

— Nie. Lepiej niech pani nic nie gada i tak nie uwierzą...

— Ale niech pani przyjdzie pójdziemy gdzie razem, trochę potańczyć.

Elżbieta Brzęczkówna.

Od Redakcji: Jak wynika z reportażu, walka o prawdę w WBR nie jest rzeczą łatwą. Angielski robotnik, b. więzień hitlerowski, rezygnuje z pomocy koleżanki polskiej, twierdząc, że jej ew. wystąpienie nie odniesie skutku. Ze jednak sam będzie walczył nadal nie wątpimy. Jesteśmy również pewni, że mimo oporów stwarzanych przez międzynarodowy kapitał, prawda musi zwyciężyć.

Na widowni międzynarodowej

Nie można narzekać na brak sensacji w ciągu ubiegłych dwóch tygodni. Nie ma zakątka świata, w którym nie działoby się coś ciekawego. Oto wypadki ostatnich dni:

Oczy całego świata zwrócone były na małą miejscowość nad Kanałem La Manche, w której rząd brytyjski odbywał publiczny rachunek sumienia wobec pełnomocników rządzącej w Anglii partii socjalistycznej. Główny atak opozycji partyjnej skierowany był na odcinek wewnętrznych reform socjalnych. Jedynym poważniejszym sukcesem opozycji w tym zakresie jest uchwalenie zasady równych płac dla kobiet i mężczyzn.

Min. Bevin zdobył poparcie swej polityki zagranicznej. Ale bynajmniej nie dla tej z przed roku, wyłożonej w słynej broszurze „Karty na stół", bowiem nowa egzekutywa Partii, już w obliczu swego zwycięstwa, wyparła się odpowiedzialności za tę broszurę. Natomiast nowa polityka Bevina, polityka zbliżenia i zacieśnienia stosunków z Polską i Związkiem Radzieckim, zdobyła pełne uznanie konferencji.

*

Wystąpienie Hoovera na rzecz odrębnego pokoju z Niemcami i Japonią, pod hasłem nieograniczonej odbudowy gospodarczej tych byłych wrogów i potencjalnych agresorów, unifikacja gospodarcza zachodnich stref okupacyjnych, pośpieszne i demonstracyjne wysłanie misji wojskowej do Turcji, oferta Marshalla pod adresem Danii o odstąpienie Grenlandii na lotnicze bazy amerykańskie — oto kilka posunięć dyplomatycznych USA.

*

Teka premiera włoskiego powróciła do rąk de Gasperi. Utworzenie przez niego rządu jednopartyjnego, z dodaniem „fachowców" — nie wróży trwałości temu gabinetowi. Być może, iż utrzyma się on przy władzy do chwili wyborów. Rządzenie wbrew opinii 9 milionów wyborców, którzy oddali swe głosy na listy partii robotniczych, jest nie do pomyślenia.

*

Premier węgierski Nagy, przedstawiciel węgierskiej partii drobnych rolników wyjechał do Szwajcarii na urlop. Dowiedziawszy się, że tymczasem w kraju ujawniono szczegóły spisku przeciw republice, spisku, któremu on sam patronował, zdecydował się ukryć przed odpowiedzialnością — za granicą. Kryzys został szybko zażegnany. Własna partia potępiła Nagy'ego i natychmiast desygnowała nowego premiera.

*

Epidemia strajków, która ogarnęła Francję, stanowi dziś ośrodek zainteresowania opinii publicznej świata.

Strajki te wybuchły na tle ciężkiej sytuacji materialnej, w której znalazł się świat pracy i zaniepokojeniem szerokich rzesz robotniczych obecną polityką premiera Ramadier, lawirującego na prawo.

*

Arcybiskup Westminsteru, Griffin, odwiedził Polskę na zaproszenie polskich władz kościelnych. J.E. miał doskonałą sposobność przekonać się, że wolność religii i sumienia w Polsce nie jest hasłem propagandowym, ale „rzeczywistą rzeczywistością".

*

Pan-amerykańskie projekty Trumana znalazły uznanie w Argentynie, która dotychczas najsilniej broniła się przeciw penetracji kapitału amerykańskiego. Obecnie prez. Peron skapitulował i zgodził się na podporządkowanie Argentyny dyrektywom Wall-Street.

*

Energiczne wystąpienie związków robotniczych USA przeciw ustawom antyrobotniczym — uchwalonym przez reakcyjną większość Senatu i Izby Reprezentantów zaskoczyło prezydenta Trumana. Do dnia dzisiejszego prez. Truman nie może powziąć decyzji czy założyć veto przeciw tym ustawom. Amerykański świat pracy z napięciem czeka na decyzję prez. Trumana.

*

Efektywne wyniki konferencji premierów niemieckich w Monachium skurczyły się do zera wskutek opuszczenia konferencji przez pięciu premierów z radzieckiej strefy okupacyjnej. Powodem nieporozumienia jest kwestia jedności czy decentralizacji Niemiec.

Opuszczenie konferencji przez premierów strefy radzieckiej spowodowane zostało odmową przyjęcia pod obrady ich projektu, dotyczącego przyszłego ustroju Niemiec wbrew pierwotnej obietnicy.

*

Socjalistyczne partie Europy wysłały swe delegacje do Zurychu celem omówienia najbardziej palących problemów. Z ramienia Polski w konferencji biorą udział: prezes Klubu Poselskiego PPS, pos. Julian Hochfeld i kierownik Wydz. Zagr. PPS pos. Stanisław Dobrowolski.

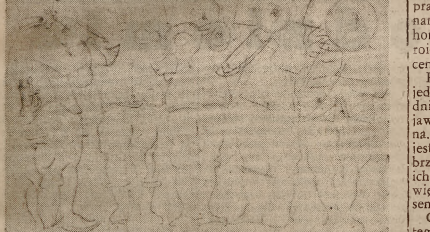
Wskutek energicznego wystąpienia delegacji polskiej nie dopuszczono niemiecką partię Schumachera na konferencję.

Sztuka w obozie

Dzieje teatru K.B. w Brzezince

Drutami okolony skrawek świata
gdzie ludzie tylko numerami są,
gdzie brat spalony gnębi swego brata
i śmierć wyciąga swą kościstą dłoń,
gdzie tyle ofiar, tyle krwi pociekło,
gdzie z krzykiem trwogi budzisz się ze snu
a gdy spytają ciebie gdzie jest piekło,
to śmiało odpowiedzieć możesz mu:
Birkenau, cierniowa droga,
tysięcy ofiar wspólny grób,
kraina zła, gdzie niema Boga
to Birkenau.
Płomieniem bucha komin krematorium,
odorem ciał spalonych pachnie w krąg,
cierniowej drogi więźniów kres i znoju
wędrówki kres i koniec ludzkich mąk.
I grobu mieć nie będziesz przyjacielu,
bo grób twój piec — czeluści czarna głąb
I będziesz sam choć jesteś jednym z wielu
popiołu garść i dymu czarny kłąb.

Prymitywne, lecz jakżesz wstrząsające słowa, prymitywna melodia przypominająca żałobne pienia starożytne. Narodziła się ta makabryczna pieśń oświęcimska, gdzie na buksie obozu chorych (lager „F") w słynnej Brzezince (Birkenau), zwanej oficjalnie przez niemieckie władze obozowe Auschwitz II. Po raz pierwszy zanucił ją podczas wigilii 1942 roku chory na flegmonę, wynędzniały do ostatnich granic więzień Warchoła, przy akompaniamencie „zorganizowanej" na „cygańskim" gitary. Pieśń stała się wkrótce popularna wśród wszystkich więźniów Oświęcimia. Podawano sobie jej słowa z ust do ust, przesyłano tekst napisany na skrawku brudnego papieru przez druty z „Krankenbau" na „Cygański", z „Cygańskiego" na „D" z „D" na „Czeski-familijny" a stąd na „kwarantannę".



Z albumu francuskiego rys. Boris Taslitzky
Orkiestra obozowa

I w końcu ta ponura pieśń stała się jakby zaczątkiem teatru. Najprawdziwszego teatru, który rozpoczął swą działalność mimo niemieckich zakazów, mimo ciężkich przeszkód, które trzeba było przezwyciężać na każdym kroku.

Początek wszystkiemu dał koncert, jaki zorganizowali na jednym z bloków chorych: „raportschreiber" Krankenbau Zygmunt Horoszy, marynarz i obieżyświat, aktor Klimaszewski, lekarz Zbyszek Szabłowski, blokowy inż. Drzudowski i onże Warchoła, któremu przypisywano autorstwo ponurej pieśni.

Chłopaki miały niezłe głosy i wspaniały słuch. To też sława „birkenauowskich rewelersów" od czasu tego koncertu została ugruntowana i wkrótce śpiewacza czwórka zaczęła myśleć poważnie o urozmaiceniu programu.

Wtedy też na bloku „pflegerskim" narodziła się myśl zorganizowania teatru. Do spisku wciągnięto „Lagerkapo" Tatę-Bernacika, dawnego konferansiera lwowskiego Julka Ganszera, utalentowanego grafika-blokowego Waldka i wielu innych. Zaczęto też poszukiwać autorów do tekstów. Znaleziono zresztą bez trudności kilku literatów i dziennikarzy, korzy zaczęli po nocach lub podczas przerw w pracy klecić częstochowskie rymy dobierając słowa do popularnych melodii przedwojennych szlagierów.

Pierwsze przedstawienie odbyło się podczas którychś świąt w sali „Waschraumu" za zgodą Lagerkapo, który pozyskał skolei dla imprezy niemieckiego „Lageraltestra" a nawet SS-mana, nadzorcę sanitarnego obozu t. zw. SDG.

Podczas tego pierwszego przedstawienia, które zgromadziło na sali cały personel sanitarny i wszystkich ozdrowieńców, a nawet lżej chorych, błysnął talentem poetyckim młodziutki Tadzio Borowski student Uniwersytetu Warszawskiego, znany dziesiaj i ceniony literat.

Prawdziwą sensację wzbudziło ukazanie się na scenie Julka Ganszera, w zorganizowanym w „Effektenkammer" fraku, ozdobionym na plecach przepisową, pasiastą łatką i czerwonym pasem olejnej farby. Dekoracje wykonane starannie przez Waldka oszołomiły widzów pomysłowością.

Kwoli dogodzenia obecnym na przedstawieniu Niemcom oświęcimskim rewelersi odśpiewali kilka piosenek w znienawidzonym języku, a znany z dowcipu dr Stern razem z Julkiem Ganszerem przeprowadzili między sobą humorystyczny niemiecki dialog.

Przedstawienie powtórzono jeszcze podczas tych samych świąt dwukrotnie. Po tym się jakoś utarło, że przy każdej okazji sala „Waschraumu" zamieniała się na salę teatralną, i że przedstawienia odbywały się prawie co sobotę po zamknięciu bramy.

Teatr zaczął zdobywać coraz nowe siły aktorskie. Na scenie pojawił się młody, utalentowany tenor Joseph Loobe, Żyd holenderski i dawny dorożkarz grecki z Salonik, nieporównany w mimice i tańcu. Ci dwaj wprowadzili do przedstawień czar egzotyki, pierwszy oryginalnymi hinduskimi i sjamskimi piosenkami regionalnymi, drugi tańcem arabskim i wschodnią pantominą.

Powoli publiczność stawała się coraz bardziej wybredna. Sięgano wtedy do poważniejszego repertuaru. Dwaj dziennikarze Henryk K. i Andrzej, noszący tą samą pierwszą literę nazwiska, wysilali coraz bardziej swe mózgi klecąc częstochowskie teksty, już nie tylko do lekkich szlagierów, lecz łatając zapomniane strofy do arii operowych oraz pieśni Karłowicza, Noskowskiego i Moniuszki.

Publiczność jednak była nienasycona. Domagano się coraz natarczywiej wprowadzenia na deski czegoś, coby stanowiło zamkniętą całość, czegoś co by miało jak określono — ogon i głowę; domagano się jednym słowem prawdziwej sztuki teatralnej.

Pierwszą próbę podjęli — organizatorzy teatralni — dopiero jednak po kilku miesiącach. Było nią wystawienie potwornej szmiry jedno-aktowej p. t. „Zemsta boga Inkasów".

Pomysł podsunął Mietek Prendowski, dialog napisał wymieniony wyżej dziennikarz Andrzej K., który spełniając w szpitalu rolę konia pociągowego przy wozie przywożącym z głównego obozu kawę, „tworzył" taszcząc po błocie obskurny wehikuł.

Na scenie ukazali się wówczas kowboye, indianin-przewodnik i cudaczna kukła mająca wyobrażać zagniewane bóstwo na tle skrawka, widniejącej przez dekoracyjne okno skrawka prerii.

Wrażenie było wstrząsające. Na scenie padały trupy, zawodził wiatr, waliły pioruny, trzaskały wystrzały rewolwerowe. Za kulisami szalał inspicjent i „mściwy bożek" w jednej osobie Olek Miziewicz, „robiąc" przy pomocy genialnego elektryka Cimnera wiatr, deszcz i błyskawice.

Przyszedł wówczas rok 1944. Teatr był już wówczas zorganizowaną, okrzepłą placówką, zwłaszcza, że i kurs w obozie złagodniał nieco. Niemcy zaczęli patrzeć na wszystkie rzeczy, za które do niedawna groziła śmierć przez palce.

Aktorsko- autorska brać szalała, wprowadzając coraz nowe pomysłu i ulepszenia.

Na scenie pojawiły się nawet „kobiety", spędzając sen z powiek wygłodniałych więźniów. Nie były to, ma się rozumieć prawdziwe damy, które by mogły doprowadzić do wzbudzenia gorących namiętności, lecz podobnie jak w teatrze średniowiecznym, młodzi chłopcy wspaniale ucharakteryzowani i do złudzenia przypominający dziewczęta. „Aktorki" zachowywały jednak starannie swoje incognito, pragnąc uniknąć za wszelką cenę namiętnych ataków Niemców—homoseksualistów, od których roiło się w każdym obozie koncentracyjnym.

Poświęcenie dla sztuki było jednak tak wielkie, że pewnego dnia na deskach teatru KB pojawiła się prawdziwa dziewczyna. Nikt nawet nie wiedział, że jest prawdziwa, bo była nawet brzydsza i mniej zgrabna od swoich męskich konkurentek, lecz więźniowie poczuli pismo nosem, jakgdyby przez skórę.

O mało zresztą nie wynikła z tego większa awantura, bo dziewczynę przemycono do lagru przez podkop pod drutami wysokiego napięcia, między obozem cygańskim a szpitalem. Sprawę jednak szybko zatuszowano tej samej nocy, wyprawiając dziewczynę z powrotem do obozu macierzystego i zasypując starannie wszelkie ślady.

Złośliwi twierdzili wprawdzie, że przygodna zresztą aktorka cyganka pojawiła się jeszcze kilkakrotnie na terenie szpitala ale już nie w celach artystycznych — ale były to chyba tylko plotki.

wrotnym punktem w dziejach teatru KB stało się jednak zainstalowanie na terenie szpitala kobiecego bloku chirurgicznego, a co za tym idzie przybycie do obozu dwóch prawdziwych sanitariuszek, z którymi, mimo surowych zakazów, można było zawsze zamienić parę słów i które pod czujnym zresztą okiem niemieckich opiekunów, zaczęły przychodzić na przedstawienia teatralne.

Cały repertuar zaczął wówczas nabierać silniejszych rumieńców. Autorzy stawali się coraz bardziej sentymentalni, aktorzy śpiewali i grali z wzrastającym temperamentem i wyczuciem.

Zaczęto też wkrótce w teatrze myśleć poważnie o wystawieniu na scenie prawdziwej operetki. Na pierwszy ogień miała pójść „Księżniczka Czardasza". Opracowano już starannie libretto, wprowadzając do niego aktualne wstawki, skompletowano zapas melodii i obsadzono partie. Zdawało się, że wszystko jest już na dobrej drodze. I stało by się napewno, tak, że teatr KB osiągnąłby szczyt swojej twórczości, gdyby nie „Straszny Dziadunio" — dr. Zenkteler.

Cały personel szpitalny oddawał się wówczas z zapałem sztuce. Tymczasem w barakach szpitalnych chorzy zaczęli narzekać na brak opieki niedozór. Śmiertelność znacznie wzrosła... Za drutami wzdłóż drogi prowadzącej do komór gazowych dzień w dzień ciągnęły nie kończące zda się tłumy ludzi z transportów węgierskich. Nisko przy ziemi snuł się mdły zapach palonych kości i ciał. Nocami z krematoryjnych kominów strzelały kilkunastometrowe słupy ognia. Od strony płonących koło krematoriów stosów dochodziło ujadanie SS-mańskich psów, pojedyncze i seryjne strzały i zmieszany ryk przerażonego tłumu. Wszyscy z tymi rzeczami byliśmy jednak oswojeni. Nie robiła na nas już żadnego wrażenia śmierci, z którą zżyliśmy się jak z czymś najbliższym i nieuniknionym. Zdawaliśmy się jej nie spostrzegać, starając się za wszelką cenę wyłowić wszystkie dostępne nam jeszcze strzępki uroków życia. Teatr był naszym Beniaminkiem. Wódka, którą coraz łatwiej można było kupić od „postów", dawała nam zapomnienie podsycając wyobraźnię.

I oto pewnego dnia w to nasze, jako tako zorganizowane już życie wszedł dr. Zenkteler. Nie wiadomo jakim cudem i wskutek jakich intryg i machinacji został mianowany starszym lagru t. zw. Legeraeltestrem. Wtargnął do obozu otoczony złą sławą brutala i człowieka bezwzględnego.

Nie pomogły nic zabiegi i starania, nie pomogły prośby i zaklęcia. Dr. Zenkteler zamknął teatr, kazał zniszczyć po nim wszelkie ślady. Ten i ów otrzymał od niego wówczas po pysku, ten i ów poleciał — jak się to mówiło w języku obozowym, na lagier — do ciężkiej pracy. W barakach szpitalnych rozpoczęły się intensywne dezynfekcje, lekarze „wzięci do galopu" zaczęli po dawnemu szorować podłogi i wynosić kubły z nieczystościami.

„Straszny Dziadunio" pojawiał się wszędzie, dwoił, troił walił pięścią i kopał nogami opornych, wzniecając ku sobie coraz większą choć starannie maskowaną nienawiść.

Zaczęto szeptać sobie na ucho, że dr. Zenkteler obraził się na jakiś złośliwy dowcip pod swoim adresem, jaki zawierał tekst jednej z piosenek.

Pewnego dnia, a było wówczas jasno i pięknie, zespół orkiestry teatralnej po wieczornym apelu, zgromadził się przed barakiem Waschraumu i rozpoczął koncert. Nawet „posty" na wieżyczkach zamarły zasłuchane w tony muzyki, nawet dążący od rampy kolejowej ku krematorium ludzie z wieczornego transportu zatrzymywali się w drodze słuchając, skąd płynie melodia pieśni, spoglądając jednocześnie z niepokojem na krwawy pióropusz ognia buchającego z komina fabryki śmierci. Słup ognia był metalicznie czerwony, odcinający się ostrym kontrastem od malinowo-czerwonego tła nieba na zachodzie.

Orkiestra urwała na chwilę po odegraniu jakiegoś kawałka, a w głębi baraku pojawiły się cztery, tak dobrze znane funkcjonariuszom KB sylwetki uczestników chóru rewelersów. Kilka skocznych tonów gitary i na obóz popłynęła wesoła, beztroska piosenka.

W tej samej chwili pojawił się nagle przed „Waschraumem" dr. Zenkteler. Biegł szybko małymi kroczkami z rozwianą, siwą czupryną. Stanął przed śpiewakami i zaczął coś krzyczeć głośno, usiłując zagłuszyć tony wesołej piosenki. Po tym rzucił się z pięściami w stronę orkiestry, aż rozpierzchli się wszyscy na strony. Jęknęła strzaskana gitara, ktoś zaklął głośno. Taki był ostateczny koniec dziejów teatru KB w Brzezince.

Nie, stanowczo dr. Zenkteler nie miał poczucia humoru.

J. JĄŚNIACHÓWNA

Ojcze nasz

W imię Ojca i Syna i Ducha...
Rzuciłeś nam na piersi swój krzyż.
zgasły gwiazdy ostatnie. Noc głucha.
Ty jeden lśnisz...
W trwodze czaimy się niemej,
jak osaczony zwierz.
Błądzimy, giniemy — nie wiemy...
Ty wiesz.
W ciemnościach upiorny sen śnimy.
Ty zorzą na jawie trwasz.
Milczymy. — Czekamy. — Wierzymy...
Ojcze nasz...



Oświęcimskie książki

Książki o Oświęcimiu. Było ich dużo, bardzo dużo, tak że wszystkich tytułów dzisiaj już nie pamiętamy. Pierwsza, z wyczerpującym, wiernym reportażem wystąpiła Szmaglewska wydając swoje „Dymy nad Birkenau". Zaraz po tym ukazała się, jakby dopełnienie tej pierwszej większej pracy oświęcimskiej książka Żywulskiej.

Obie autorki spojrzały na tę samą rzeczywistość trochę po kobiecemu, dla tego może właśnie bardziej wnikliwie niż drukujący późniejsze książki mężczyźni.

W obu pracach występują te same postacie, obie opisują te same zdarzenia. Podczas kiedy Szmaglewska styka się z jednymi z tych zdarzeń bezpośrednio przebywając przez cały czas w głównym obozie kobiecym w Birkenau, Żywulska widzi je już jakby z pewnej perspektywy, przebywając w bezpośredniej bliskości krematoryjnych pieców. Za to zdarzenia przeżywane przez autorkę „Przeżyłam Oświęcim" Szmaglewska odsuwa jakby na plan dalszy. Obie jednak książki dopełniają się doskonale.

Zofia Kossak Szczucka, po której na ogół spodziewano się jako po znanej i uznanej literatce najwięcej, nie miała w swej „Z otchłani" właściwie już nic do powiedzenia. Książka, tej bądź co bądź znakomitej pisarki, nie znalazła spodziewanego odgłosu i przeszła prawie bez echa. Ubiegły ją młode towarzyszki niedoli, które poznały obóz lepiej i potrafiły ocenić zachodzące w nim zjawiska wnikliwiej i głębiej, chociaż nie operowały wówczas wyrobionym kunsztem pisarskim.

Właściwie na tych trzech książkach kończy się literacko - reportażowe opracowanie oświęcimskie. Poważną jeszcze wprawdzie pozycję stanowią tu pojedyńcze nowele i reportaże ukazujące się dorywczo w prasie periodycznej, oraz fragmenty nie wydanych jeszcze powieści.

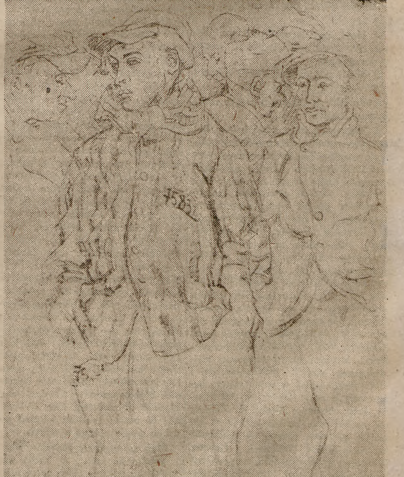
Temat oświęcimski próbują oprócz byłych więźniów podjąć jeszcze ludzie, którzy to i owo o obozie słyszeli. Do takich próbek należy m. inn. nowela oświęcimska w zbiorku Andrzejewskiego noszącym tytuł „Ncc". Tutaj intuicja pisarska znanego literata wynagradza wiele, nie jest jednak w stanie odmalować prawdziwej rzeczywistości. Tutaj każdego oświęcimiaka rażą np. czarne mundury, w które autor ubrał SS-manów, razi zbytnie przeliteratyzowanie wewnętrznych przeżyć bohatera, który wydaje się nam, byłym więźniom, dziwnie sztuczny. Tory po jakich dąży jego myśl i odczucia są zbyt zawiłe i nienaturalnę.

Osobną grupę książek o Oświęcimiu stanowią książki - dokumenty. Na czoło tej grupy wysuwa się praca dr Rajewskiego pt. „Oświęcim w systemie RSHA". Autor starannie i systematycznie gromadzi tutaj dokumenty, operuje ścisłymi cyframi dając do ręki przyszłemu badaczowi materiał możliwie wyczerpujący. Uzupełnieniem tej książki jest opracowanie Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce w pierwszym tomie Biuletynu tej instytucji.

I to jest właściwie całość Pozostałe wydawnictwa oświęcimskie to już tylko mniej lub więcej udane pamiętniki i wspomnienia nie odznaczające się ani pięknem literackiej formy, ani opracowaniem naukowym. Do takich należą m. inn.: książka prof. Gwiazdomorskiego, mówiąca tylko o pewnym fragmencie historii obozu, dr Jagielskiego „Sclavus saltans", która podaje również tylko drobny wycinek obozowego życia i to ujęty jednostronnie. Autor - lekarz zamiast dać nam dokładny obraz szpitala obozowego, ukazuje nam tylko „różową" stronę obozu, zdając się nie spostrzegać okropności, które się wokoło niego dzieją. Książkę Jagielskiego określają byli więźniowie jako książkę „prominenta", który zorganizowawszy sobie jako tako życie w krainie śmierci, jest głuchy i ślepy, patrząc na świat jedynie z ciasnej perspektywy osobistego, wygodnego życia.

Nie można tu również pominąć książki Augustyna O. pt. „Za drutami obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu" i kilku mniejszych broszurek, które ukazywały się dorywczo w różnych miastach Polski.

Mimo tej bogatej już dzisiaj literatury, Oświęcim czeka jednak jeszcze na wielką książkę zbiorową, w której znalazłyby się wszystkie cenniejsze nowele i publikowane tak często w prasie prowincjonalnej dokumenty.



Z albumu francuskiego rys. Boris Taslitzky
W oczekiwaniu na zupę

OŚWIĘCIM W

Jak będzie wyglądało muzeum

Gdy myślimy o funkcjonowaniu obozu oświęcimskiego w latach 1941 — 1944, mamy na myśli naczelne zagadnienia Niemców, które były podstawą organizowania obozu. W związku z tym wyróżniamy w historii Oświęcimia dwa okresy: 1) od założenia obozu do końca 1942 r., t. zn. do klęski niemieckiej pod Stalingradem, oraz 2) od końca 1942 r. do momentu zlikwidowania obozu w 1944 r.

1) Okres pierwszy był okresem zdecydowanego biologicznego niszczenia Polaków, a przede wszystkim inteligencji polskiej. W okresie tym panowała w Oświęcimiu „Politische Abteilung", która wyszukiwała i wyłuskiwała każdy inteligentniejszy element, aby go skazać na zagładę. Fatalne warunki mieszkaniowe, głodzenie, nadmiernie ciężka praca, kara Stehbunkra i chłosty, zastrzykiwanie fenolu, szczucie psami, rozstrzeliwanie, wieszanie — oto metody stosowane jednocześnie z uznawaniem „Arbeitsfähigkeit". Człowiek był numerem, traktowanym bez porównania gorzej niż bydlę.

2) Okres drugi, to okres biologicznego wyniszczania Żydów. Życie w samym obozie było lżejsze, lecz ofiar było miliony, osiem razy więcej niż w okresie pierwszym.

W związku z historią obozu wysuwają się — jako zrąb muzealny — następujące postulaty:

1) Muzeum musi odtworzyć dane liczbowo-narodowościowe w obu okresach,

2) Muzeum musi być dokumentem historycznym,

3) Muzeum musi dawać obraz międzynarodowej zagłady, jakiej dokonali Niemcy,

4) Muzeum musi dać zwiedzającemu wrażenie masowego charakteru zbrodni niemieckich,

5) Muzeum musi zawierać materiały, dotyczące obozu kobiecego,

6) Muzeum musi dawać świadectwo prawdy, bez stwarzania makabry i Grand Guignolu za pomocą efektów w rozwiązaniach plastycznych tematu.

Całe Muzeum podzielone jest na 3 części:

1) dział ogólny, ilustrujący obóz oświęcimski,

2) dział poświęcony poszczególnym narodom, których obywatele byli więźniami obozu oświęcimskiego,

3) dział, ilustrujący, w miarę możliwości, historię innych obozów koncentracyjnych.

Specjalnego potraktowania wymaga zagadnienie zagłady Żydów. W porozumieniu z Centralną Żydowską Komisją Historyczną musi być ustalona — o ile to będzie możliwe, liczba ofiar Żydów, obywateli poszczególnych państw.

Właściwe muzeum będzie obejmowało:

a) muzeum na terenie obozu macierzystego,

b) obóz w Brzezince,

c) cmentarz — park ze stosami spaleniskowymi oraz krematoriami,

d) mauzoleum,

e) żywy pomnik narodu polskiego: Szkoły zawodowe, które będą się mieściły w blokach, stanowiących tzw. „Lagererweiterung".

Min. Kultury i Sztuki w porozumieniu z Dyrekcją Muzeum ustaliło, że przede wszystkim urządzone zostanie muzeum na terenie obozu macierzystego, które będzie obejmowało:

1) bloki, poświęcone obozowi oświęcimskiemu (bloki od 15 do 18-go i od 4 do 11-go),

2) bloki, poświęcone narodom, których obywatele byli więźniami obozu oświęcimskiego,

3) bloki, poświęcone innym obozom koncentracyjnym niemieckim.

A oto bliższe dane, dotyczące urządzenia muzeum:

Wchodząc od bramy: „Arbeit macht frei" pierwszym blokiem o który opiera się wzrok z bloków powyższych jest blok 15. Tytuł jego „Niemcy a Polska" (w swoim historycznym rozwoju). Blok powyższy winien obrazować przede wszystkim pewne cechy narodu niemieckiego i w swojej konsekwencji, te usiłowania Niemiec, które sprowadzały nieszczęście na jego sąsiadów zabierając ich plon, niszcząc osiedla, germanizując lud osiadły. Ta ich niszcząca działalność przebijać się będzie od czasu stworzenia ich ustroju państwowego aż po Trzecią Rzeszę. Muzeum nie chodzi o to, że naród potężniejszy biologicznie panuje nad słabszym, tylko chodzi o podkreślenie metod, którymi naród niemiecki walczył przez swoich przedstawicieli i które wprowadzał w czyn, czy to będą czasy Juliusza Cezara, czy też Führera. Jeśli chodzi o Polskę, działalność ich będzie się koncentrowała w pewnych epokach, w których podkreślimy działalność Wichmana i Gerona, Płowców i Grunwaldu, uwypuklimy Krzyżactwo i walkę jego z okolicznymi ludami, ich wrzynanie się językami królewieckim i śląskim w żywe ciało Słowiańszczyzny, czasy Fryderyka Wielkiego i Bismarcka, Wilhelma i Führera. Ich zawojowywanie w bitwach i ich wojnę kulturalną. Nie sposób w krótkim zestawieniu dawać pełnego obrazu bloku, ale niemniej można podać parę z tych eksponatów muzealnych, które na bloku 15 będą obrazowały powyższą działalność.

1) Juliusz Cezar o Germanach — cytata.

2) Mapy historyczne „Drang nach Osten".

3) Rasa wybrana.

4) Führer i naród — Wskazania Führera.

5) Tępienie Słowiańszczyzny.

6) Przyczynki do postępowania Niemców w Polsce.

7) Niszczenie kultury polskiej.

8) Niemcy dzisiejsze.

9) Oświęcim w systemie RSHA:

Blok 16, 17 i 18.

Oto 3 bloki, które właściwie są zasadniczym Muzeum samego Oświęcimia. W tych trzech blokach koncentruje się całe życie więźnia, opanowanego przez SS i uwikłanego w pracę dla dobra Trzeciej Rzeszy. Ale nie można pominąć pewnego zasadniczego momentu, którym jest odzwierciadlenie prawdy o Oświęcimiu i która polega na tym, że obóz macierzysty był nie tylko centralą wszystkich komenderówek mu podległych, ale przede wszystkim był obozem — „kolonią robotniczą" pięknie urządzoną, ze wszystkimi higienicznymi potrzebami, pod którego pokrywą działała złowroga Brzezinka.

Blok 16 — „SS i więźniowie".

Blok 16 ma przedstawiać nam schemat organizacyjny SS i wszelką zależność komórek tych między sobą, oraz twory organizacji SS przede wszystkim ich naczelną organizację — obóz koncentracyjny z więzieniem. Sale dolne mają przedstawić nam wszystkie plany niemieckie z dokumentami, które się będą odnosić do schematu organizacyjnego SS, oraz będą przedstawiały hierarchię jej zobrazowaną w mundurach i odznakach. Zobrazowanie życia SS i ich systemu donosicielskiego meldującego o każdym wrogim a nawet pseudo-wrogim wyczynie wrogiej im narodowości, jako też charakterystyka poszczególnych oddziałów tej wielkiej potężnej organizacji, oto co nam będzie przedstawiała jedna z następnych sal tego bloku. Na tym tle występuje dopiero pojęcie obozu koncentracyjnego wraz z oddziaływaniem wszystkich SS-owskich Abteilungów na więźniów. W dalszym ciągu przedstawione będą rodzaje więźniów udokumentowane kartotekami, księgami Schreibstuby, Effektenkammer, Bekleidungskammer, KB, Politische Abteiling i Blok 11. Jednym słowem blok 16 będzie ujawniał obóz koncentracyjny z punktu widzenia zorganizowanego oddziaływania na więźnia, oraz wykorzystania tego więźnia w organizacji, jako siły roboczej.

Blok 17 — „Życie i praca w obozie".

Jak blok 16 ujmował obóz konc. z punktu widzenia zorganizowanego przedsiębiorstwa wyniszczania ludzi, tak blok 17 będzie to wykonywał obrazowo. Przede wszystkim będzie zawierał plan obozu z opisem bloków, zdjęcia bloków, ze szczególnym podkreśleniem szpitala obozowego bloku 10 i 11, będzie przedstawiał wszystkie komanda w obozie i samą rasę w obozie, ale najwięcej uwagi będzie poświęcał wyniszczeniu człowieka przez trzy elementy: a) mieszkanie, b) jedzenie, c) pracę. Zapewne w formie fresku przedstawiony będzie dzień więźnia w obozie. W innym miejscu będzie musiała być przedstawiona droga więźnia Zuganga, który bywał nagle wtrącony w tryb złowieszczego obozu i często się zdarzało, zwłaszcza w trzech pierwszych latach, że po krótkim czasie rodzina otrzymywała telegram o śmierci więźnia. Niemniej oprócz wszelkich sposobów maltretowania i wyniszczania czy pracą, czy specjalnymi szykanami danego więźnia przez współkolegów Niemców — zielonych więźniów, będ. przedstawione wszystkie inne przejawy życia obozowego, które miały charakter raczej dekoracyjny, raczej mydlenia oczu, które dodawały kolorów życiu obozowemu jak papierosy, kantyny, organizowanie, odwszanie, mycie, apele, orkiestra, muzeum ze swymi eksponatami, paczkarnia, dyscyplina, wszystkie kary łącznie ze słupkiem, chłostą, szubienicą, Stehbunkrem i rozstrzeliwaniem. Na tym bloku będziemy przedstawiać jednocześnie wszystkich tych, którzy są odpowiedzialni za te masakry, których w obozie dokonali — naszych capów i rozmaitych Scharführerów. Jest to blok najbogatszy może, najwięcej pełny w treść i najwięcej posiadający eksponatów różnolitych. Niezależnie jednak od nich blok ten musi być szczególnie dokładnie opracowany, żeby istotnie oddać to piekło jakiemu więzień podlegał w czasie pobytu w obozie.

Blok 18 — Życie zewnątrz obozu:

Wiadomem jest, iż bloki więziły człowieka więźnia tylko przez parę godzin nocnych. Całe dnie spędzał jednak więzień na pracy zewnątrz obozu. Komand zewnętrznych obozowych było w Oświęcimiu 77. Więźniowie wymaszerowywali z obozu przy orkiestrze z postami, kamnie w szeregach. Wieczorem powracali, następowało liczenie oraz apel. Zadaniem tego bloku jest przedstawić różnolitość pracy jaką więzień spełniał, warunki tej pracy oraz przedstawić śmierć podczas pracy i z jakich pobudek następowała, przedstawić ją na niektórych specjalnych komandach jak: Bauhoff, Buna oz SK. Praca Straffkompanie zwłaszcza przy sławnym Königsgraben oto również jeden z rozdziałów martyrologii Polaków. Niezależnie od tego na tym bloku będą przedstawione wszystkie Ausselagry t. zw. Komenderówki, tu się będzie mieściła ich mapa z rozmieszczeniem dokładnym, oraz będą przedstawione specjalnie te Komenderówki, które pozostawiły po sobie szereg takich czy innych dokumentów w formie eksponatów. Na tym bloku będą przedstawione również Komanda z ich pracą niszczycielską, niemniej dokumentarną jaką było laboratorium Rajsko. Wszystko to w formie dokumentu, a mapy wykresu, obrazu i szkicu.

Blok 4 — Zagłada milionów:

Blok 4 może najstraszliwszy w swoim oddziaływaniu przez zadanie jakie otrzymuje — zobrazowanie zagłady 4.000.000 ludzi. Masowe transporty jakie od wiosny 1942 r. przychodziły do Oświęcimia, przede wszystkim ludności żydowskiej a uprzedni jeszcze jeńców rosyjskich, miały za cel jedno, zniszczyć wszelki transport jaki do Oświęcimia przychodził. Najistotniejszą rzeczą jaka tutaj będzie do przedstawienia jest udowodnienie, iż istotnie te masy, które do Oświęcimia przyszły, tutaj istotnie zginęły. Po tym fakcie przedstawiona będzie droga tego Zuganga, który nie otrzymał numeru więziennego, lecz bezpośrednio szedł do komór gazowych i do krematorium. Blok ten będzie przedstawiał plany i zdjęcia z wyjazdu do obozu, z torów, ramp, miejsc rewizji, selekcji, będzie przedstawiał krematoria z planami i rozmieszczeniem pieców. Będzie przedstawiał śmiertelną działalność cyklonu. W dalszym ciągu modele plastyczne, wykaz firm, które budowały krematoria, rewizje (złoto), wprowadzanie ludzi do komór (ręczniki, mydła), imitacja łaźni, cyklon (schemat trucia cyklonem), butle cyklonu, wsypywanie cyklonu (otwór w komorze gazowej) (foto), obserwowanie mordowanych przez wizjerki, obsługa — Sonderkommando, wyjmowanie trupów, wyjmowanie zębów (dokumenty), dokumenty o gazowaniu, palenie — ładowanie do pieca, palenie na wolnym ogniu w dołach, palenie żywcem, wrzucanie dzieci do ognia, zawiadamianie rodzin o śmierci (fikcyjne choroby, przesłanie prochów).

By spełnić zadanie bloku 4 należy uzmysłowić zwiedzającej publiczności, iż sposób prowadzenia akcji przez jakikolwiek naród przeciwko innemu narodowi jest z punktu widzenia prawa narodów, ale również z punktu widzenia człowieczego, ogólnoludzkiego — nie do przyjęcia. Jest to zbrodnia dokonana przeciwko człowieczeństwu — *Crimen laesae humanitatis.*

W piwnicach 4 bloku będą pomieszczone katakumby symbolów zniszczenia wraz z urną prochów pobranych z krematorium 1.

Blok 5 i 6 — przedstawiający wszystkie pozostałe części garderoby i rzeczy, które z sobą więźniowie mający być zagazowani przywieźli, są tylko w swoich drobnych resztkach zebrane na bloku 5 i 6-tym w formie t. zw. „Kanady", na której będziemy znachodzić:

a) *na bloku 5:*

pędzle, szczotki do zębów, szczotki do rąk, do butów, maszynki do golenia, okulary, parasole, protezy, garnki, miski, słoiki, łyżki, kobiałki, buty i pasta;

b) *na bloku 6:*

walizki, ubrania, skarpety i czapki.

Blok 7 — Historia obozu, Oświęcim walczący:

Jest to niewątpliwie najtrudniejszy blok do uchwycenia muzealnego. Muzeum z racji rzeczy minionych posiada pewnego rodzaju łatwość obrazowania. Tu jednak gdzie wielu jeszcze żyje, gdzie animozje ludzkie są takie wielkie, należy uważać by prawda historyczna nie minęła się z prawdą narzuconą. Niemniej są pewne tematy, które z tego czy innego punktu widzenia zawsze będą prawdziwe, do nich zaś należą:

a) wzajemna pomoc wśród więźniów w szczególności na rewirze pomoc w jedzeniu, wymiana trupów na żywych itp.

b) Sabotaż i jego przejawy — sabotowanie pracy, niszczenie materiałów, sabotaż, który był tylko dla więźniów dostępny,

c) praca konspiracyjna polityczna — kontakty indywiduadne, organizacja wojskowa, międzynarodowa Oświęcim i wśród nich ucieczki, korespondencja codzienna, pomoc w lekarstwach, prasa, wpływ na życie obozu.

d) Ewolucja obozowa z wzrastaniem roli więźnia i zanikiem władzy SS, oraz narastanie lęku.

Blok 8 i 9 — 10 i 11 — to bloki wydzielone, obrazujące nam stan bloku w poszczególnych latach, wiwisekcję dokonywaną na kobietach, oraz blok karny, sławny 11 blok.

Całość bloków wydzielonych, jako bloki o specjalnym znaczeniu, posiadające swoje swoiste zadanie, znane przede wszystkim dokładnie wszystkim więźniom, z którymi to i zadaniam zwłaszcza bloku 11 i 10 musi się zapoznać świat cały.

Blok 8 — przedstawia nam stan bloku mieszkalnego w roku 1940.

Blok 9 — przedstawia nam stan bloku mieszkalnego w roku 1944.

Blok 10 — będzie obrazował niezależnie od wiwisekcji również, niektóre momenty z życia obozowego kobiet i ich martyrologii.

Blok 11 — Blok śmierci — i odosobnienia. Blok, na którym mieściła się S. K. Blok 11 zasadniczo, a zwłaszcza gdy chodzi o bunkry oraz dziedziniec, będzie pozostawiony w stanie z czasów trwania obozu. Tylko góra 11 bloku, parter i pierwsze piętro, będą po odświeżeniu przedstawiały całą historię jedenastego bloku. Sposób zobrazowania tego będzie specjalnie określony. Dziedzinie bloku 11 łącznie z blokiem 11 i 17 będzie tworzył mauzoleum wraz z miejscem pamiątkowym pomęczonych więźniów.

J. JAŚNIACHÓWNA.

Krematoria

To nie pożar łuną w niebo się wplata,
to nie piekło ognistą lśni glorią.
To ku chwale „księcia tego świata"
oświęcimskie zieją krematoria.

To nie skarga upiorów z otchłani,
to nie śmierć jęczy wiatrem na drutach.
To krzyk ludzki z przydeptanej krtani
spod obcasa esmańskiego buta!...

To nie lęk, co szponami sępimi
każdej nocy nad obozem się sroży.
To przekleństwo zapomnianej ziemi,
dziki obłęd wszechmocny... niebożej...

Ty, co w cieniu Wieczystych Ogrodów
ciszą niebios przysłaniasz oblicze.
Wzrokiem gwiazdy wyżremy Ci z głodu,
my, co mierzwą żyjemy i niczym!

Ty, co jutrzni promieniejąc blaskiem
trwasz wsłuchany w rytm wiecznej harmonii.
My Ci niebo rozedrzemy wrzaskiem,
przedostatnim skowytem agonii!

Twojej Chwały anielskim lutnistom
śpiewające wyszarpiemy struny...
Spojrzysz może... i bodaj ognistym
runiesz ku nam z niebiosów piorunem!...

Podziemie

Proces b. komendanta Oświęcimia rzucił nowe światło nie tylko na samą kaźnię oświęcimską, lecz również na to — zdumiewające wielu ludzi — zjawisko, noszące miano obozowego ruchu oporu. Dzisiaj, kiedy uroczyście upamiętniamy dzień rozpoczęcia Kalwarii Oświęcimia, dzień przybycia pierwszego transportu polskiego do Auschwitz, nie sposób pominąć milczeniem tego „zjawiska", chociażby dla tego, abyśmy, byli więźniowie tego obozu, nie uważali go wyłącznie jako miejsca naszych cierpień, lecz również jako miejsce naszej walki, abyśmy nie stawali przed światem z żalem tylko gorzkim, rozpaczą i smutkiem, ale i ze słuszną dumą mogli powiedzieć: *tu ginęliśmy walcząc,* padaliśmy na posterunku.

Jeśli chodzi o zorganizowany ruch oporu, to po prostu niewybaczalnym błędem byłoby wciąganie wybitnych osobistości politycznych do sieci organizacyjnej z uwagi na ich eksponowane stanowisko w społeczeństwie, znane w gestapo, a więc i władzom obozowym, ludzi zdekonspirowanych, zagrożonych, którzyby „wpadając" za swą uprzednią działalność — mogli naruszyć spoistość roboty konspiracyjnej, zerwać jej ogniwa, narazić na obserwację. To też, budując często na ich autorytecie moralnym, konsultacjach ogólno - politycznych i taktycznych unikano angażowania tego rodzaju osób do prac bezpośrednich, a zwłaszcza organizacyjnych. Tutaj bowiem potrzebna była podwójna konspiracja — przed Oddziałem Drugim i przed współwięźniami.

Ci szarzy, zwykli więźniowie, nieznający się często między sobą, łącznicy i kurierzy, kierownicy grup bojowych i politycznych, wywiadowcy i inni, narażeni codziennie na śmiertelne niebezpieczeństwo spełniali najodpowiedzialniejsze funkcje, związane z bezpośrednią działalnością Ruchu Oporu.

Historyk rozróżnia trzy formy organizacyjne Ruchu Oporu: opór indywidualny, niezorganizowany, spontaniczny, opór grupowy lecz cząstkowy, nie obejmujący wszystkich dziedzin, oraz opór zorganizowany, zarówno organizacyjnie jak i ideowo, przyczem za opór uważa się zawsze czyn świadomy, nie zaś np. sabotaż pracy, wynikły z samego wyczerpania fizycznego. Świadome skutków niszczenie niemieckiego sprzętu, zapasów, sabotowanie rozkazów władz obozowych, wprowadzanie ich w błąd, indywidualna pomoc człowieka człowiekowi, „indywidualny wywiad" — to jest zdobywanie i przesyłanie wiadomości — należały do najczęstszych form oporu indywidualnego w obozie. Do oporu grupowego należy zaliczyć tę działalność, która obejmowała mniej lub więcej zorganizowaną grupę więźniów, walczących na jednym tylko odcinku. Naprzykład te wszystkie grupy, które zbiorowo gotowały się do ucieczki, lub dorywczo przedsiębrały określone akcje (likwidacja „kapusia", poprawa bytu członkowi lub członkom grupy, współpraca więźniów pochodzących z jednej organizacji konspiracyjnej, wojskowej lub politycznej celem utrzymania między sobą, nawiązanej po za obozem łączności, wspólnota sprawy, za którą dostali się do obozu itp.). Trzecią grupę stanowią te związki konspiracyjne, które są właściwą organizacją, to jest mają jednolite, oparte na pewnym, przez wszystkich członków przyjętym programie, kierownictwo, podział organizacyjny członków, zobowiązanych do przestrzegania programu i dyscypliny organizacyjnej.

Jak więc powstał oświęcimski ruch oporu? Jak wiemy, obóz oświęcimski był początkowo obozem wyłącznie polskim, i powstał w lecie 1940 roku. Wśród pierwszych transportów znajdowało się wielu członków organizacyj podziemnych wojskowych, zwłaszcza Związku Walki Zbrojnej (Z.W.Z.) organizacji będącej podówczas w stadium rozkwitu i obejmującej szerokie rzesze młodzieży i wojskowych. Wśród pierwszych transportów znajdowali się działacze polityczni wszelkich orientacyj, socjaliści z grupy Socjalistów Polskich; z „Wolność, Równość, Niepodległość" (WRN), komuniści z pierwszych organizowanych w czasie wojny na miejsce rozwiązanej przed wojną Komunistycznej Partii Polski, lewicowych grup, które później połączyły się z Polską Partią Robotniczą, przywódcy prawicy polskiej ze Stronnictwa Narodowego; jego przybudówek politycznych i wojskowych, ONR i jego filiacji, ludowcy i działacze legionowo-sanacyjni, główną jednak masę więźniów polskich stanowili bezpartyjni, patriotycznie nastawieni ludzie.

Pierwsze setki i tysiące polskich więźniów dostały się w potężne koła terroru oświęcimskiego, żyły wśród warunków nie pozwalających

Mordercy

Czołowymi przedstawicielami systemu RSHA, którzy wymordowali około 6 milionów ludzi byli:

Komendanci obozu:
Rudolf Hoess, Liebehenschel, Baer.

Lagerführerzy:
Fritsch z Bawarii, Seidler, Schwarz, Aumaier, Hoffman, Hessler, Kramer, Thuman, Kraus, Meier./

Rapportführerzy:
Palitsch, Plage, Hertwig, Clausen, Stiewitz, Schillinger, Berger, Kaduk, Pfütze.

Arbeitseinsatz i Arbeitsdienstführerzy:
Sell, Schwarz, Josten, Emmerich, Fries, Schoppe, Jurkowski, Müller, Keller, Olejarek, Löwenday, Oppelt, Salaban, Kapper, Göbbert.

Krematorium:
Schulz, Mohl, Hustek vel Erber.

Wydział polityczny:
Ernst Grabner, Kürschner, Quakernac, Lachmann, Boger, Wosnitza, Christian Kaufmann, Hustek vel Erber, Stark, Broch, Hofer, Schürz.

Lekarze:
Schwela, Dienstbach, Herschel, Clauberg, Weber, Schmidt, Rode, König, Thilo, Klein, Fischer, Mengele, Larg, Wirths, Wudke, Papiesch, Entress, Klehr (służba sanitarna.

Geldverwaltung:
Krätze.

Verwaltung:
Möckel, Schmidt, Schembeck, Burger, Egersdorfer (tzw. wujek).

Landwirtschaft:
Cäsar, Rosenow Herman, Tschujan Aleksander, Wolf, Thomson, Ziemsen (zabity na froncie wschodnim), Grauer.

Dział budowlany:
Bischof, Hatzinger, Kettenbach, Dreher, Reichert, Witt, Madej, Różyczka.

Kanalizacja:
Becker.

Warsztaty mechaniczne i elektryczne:
Engelhart, Alt.

Warsztaty stolarskie:
Schedlinger.

Warsztaty malarskomurarskie:
Wojtas.

Kantyna i rzeźnia:
Engelbrecht.

Kanada (sortownia rzeczy po zamordowanych) specjalny wysłannik Berlin: Wiegleb.

Capowie (więźniowie):
Bonitz Herbert, Ehrfurt, Giessow Karl, Struck Willi, Müller Gustaw, Schwartz Otto, Kerlin Jakub, Grenke Richard, Balke Artur, Jupp, Kerber, Brodniewicz, Bruno, Brachmann Willi.

Więźniowie na usługach wydziału politycznego:
Dorosiewicz Stanisław (Gruzin), Rusin Józef (Czech), Malorny (Niemiec), Kauer (Niemiec), **Wierusz Kowalski (Polak), Stefan Olpiński (Polak-renegat)**, Misatko (Słowak), Pfaffenhofen (Niemka).

OBÓZ KOBIECY

Oberaufseherin:
Mandel.

Rapportführerin:
Drexler.

Aufseherinnen:
Hasse, Franz, Brandel, Gräse, Bormann, Sarecka, Zachert, Ruppert, Schulz, Dantz, Becker, Zimmermann-Volkenrath, Wilant, Wenger,

Wszyscy wyżej wymienieni — to twórcy Oświęcimia, to ludzie wyzuci z wszelkich uczuć ludzkich, to urodzeni zbrodniarze...

Niezależnie od omówienia działalności niektórych z nich na łamach pisma, nie od rzeczy będzie podanie pewnych faktów, zasłyszanych od więźniów lub przeżytych osobiście.

Oto one:

Hoess był pierwszym komendantem obozu oświęcimskiego. Jest całkowicie odpowiedzialny za gazowanie, zabijanie kijami, głodzenie itp. Po wyjeździe z Oświęcimia w listopadzie r. 1943 zostaje głównym Arbeitseinsatzu w Berlinie; w r. 1944 staje na czele wzmożonej akcji gazowania ludzi... Sta

KRWI I WALCE

Do wiezniów politycznych

W związku z otwarciem muzeum w Oświęcimiu w dn. 14.VI. b.r. Zarząd Główny Polskiego Związku B. Więźniów Politycznych wzywa wszystkich byłych więźniów, aby dopomogli do rozbudowy Muzeum i nadesłali w terminie do 1.VII. pod adresem „Państwowe Muzeum w Oświęcimiu" następujące dane:

1. Nazwisko, imię i numer więźniarski swój własny oraz kolegów.
2. Chociażby jeden list, wysłany z obozu.
3. Opinia o planie muzeum (przesłanym do wszystkich okręgów).
4. Wszyscy koledzy plastycy proszeni są o przesyłanie prac plastycznych, związanych tematowo z pobytem w obozie, które mogą mieć pewną wartość dokumentarną.
5. Trzy opowiadania ze swoich przeżyć.
6. Historie komenderówek oświęcimskich.
7. Opisy dróg ewakuacyj.
8. Dane, dotyczące pracy podziemnej w Oświęcimu (kontakty indywidualne, prace wojskowych, prace członków grupy „Oświęcim" itd.).

Ponadto Zarząd Główny Związku B. Więźniów Politycznych wzywa do urządzania imprez dochodowych, z których dochód zostałby przeznaczony na budowę Muzeum w Oświęcimiu.

Przez elektryczne druty
ucieczka pflegerów z »Cygańskiego«

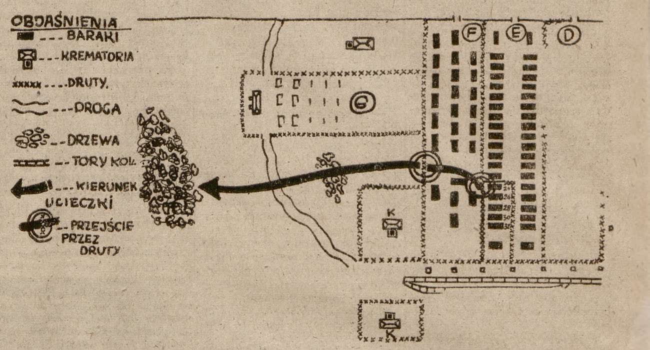
Męski obóz koncentracyjny w Brzezinkach (Birkenau, część obozu oświęcimskiego) dzielił się na kilka odzielonych od siebie drutami małych obozów: lager A, lager B itd. Wśród nich lager E był to obóz zwany cygańskim, wypełniony Cyganami i tym się wyróżniający, że mieszkały w nim całe rodziny: mężczyźni razem z kobietami i dziećmi. Do tego to obozu cygańskiego skierowano grupę więźniów-Polaków, jako sanitariuszy dla zorganizowanie szpitala. Dwóch spośród nich dokonało jesienią 1943 roku słynnej na cały Oświęcim ucieczki, którą opisuje na naszych łamach naoczny świadek, więzień oświęcimski nr 25.410.

Działo się to w Birkenau jesienią 1943 roku.

W obozie cygańskim panował normalny wieczorny spokój. Po uliczkach lagrowych chodziły grupki wynędzniałych Cyganów, a małe, brudnie dzieciaki zaglądały ciekawie przez druty na teren szpitala.

Kompleks budynków szpitalnych — pięć drewnianych baraków-stajen — pogrążony był w zupełnym spokoju. Czasem tylko z jednego do drugiego przebiegł Pfleger (sanitariusz) lub Cygan-pomocnik, niosąc puste wiadro, nosze czy kartkę z meldunkiem.

Był czas wieczornej siesty. Kilkunastu pflegerów i pflegerek rozsiadło się koło drutów na przyniesionych z



bloków stołkach. Rozpoczęły się codzienne dyskusje, spory i flirty. Pod barakami przesuwały się cicho, jak cienie, postacie mniej chorych. Cyganów ubrano w długie, białe niegdyś, koszule.

Był zupełny spokój. SS-mani wyszli już poza bramy obozu, minął denerwujący apel i oczekiwany co dzień z niecierpliwością rozdział porcji. Nad Zigeunerlagrem zawisł senny nastrój.

WSZYSTKO W PORZĄDKU

Nie wszędzie jednak sanitariusze obozowego szpitala oddawali się odpoczynkowi. W pokoiku na bloku 24 trzech młodych mężczyzn siedziało pochylonych nad małym stolikiem. Prowadzili urywaną, nerwową rozmowę.

— Więc wszystko w porządku?

— Tak.

— Dzisiaj?

— Murowane. Już tym razem nie odłożymy.

— A więc o północy.

byli to: blokowy 24-letni Zbyszek Rybka, schreiber (pisarz), Jurek Tabeon i kucharz kuchni dietetycznej — Roman Adisko.

NADZIEJE WOLNOŚCI

W głowach tych trzech mężczyzn od kilku już miesięcy dojrzewał plan ucieczki.

Tej nocy miał być on ostatecznie zrealizowany. Przygotowano wszelkie potrzebne akcesoria: nożyce do drutów, trochę gotówki i co najważniejsze — cywilne ubrania.

Roman, którego ojciec pracował jako leśniczy pod Oświęcimiem, znał dokładnie wszystkie okoliczne lasy, co było wielkim ułatwieniem w wykonaniu planowej ucieczki.

Trzej mężczyźni wstali od stołu. Wszystkie szczegóły planu były już wielokrotnie omówione. Nie trzeba było też zbędnych słów. Przyszedł czas na działanie.

Ze skrytki pod podłogą wyciągnięto starannie złożone ubrania. Po chwili dwóch spiskowców było przebranych już po cywilnemu. Ciepłe marynarki, bryczesy i wysokie buty chronić ich miały od zimna... już na wolności.

NIEFORTUNNE ZWIERZENIA

Przez bramę bloku weszła młoda, ładna Cyganka. Była to „najdroższa" Jurka — Ania.

Dwóch kolegów usunęło się dyskretnie z pokoju. W takim momencie należało zostawić ich samych.

Szczegóły rozmowy młodej pary zostaną prawdopodobnie na zawsze w tajemnicy. Faktem jest jednak, że Jerzy T., powiedział Cygance o planowanej ucieczce.

Skutki tego kroku nie dały na siebie długo czekać.

Ania — niemiecka Cyganka spod Berlina — która „kochała" polskiego, młodego więźnia, postanowiła nie dopuścić do ucieczki człowieka, który stworzył jej na terenie lagru znośne, a nawet zupełnie wygodne życie.

Po wyjściu z pokoiku na bloku 24 powstał jej w głowie zdradziecki plan. Trzeba za wszelką cenę udaremnić ucieczkę więźniów. Sposób był tylko jeden — donieść o niej natychmiast władzom obozowym.

SS-manów nie było już na terenie Zigeunerlagru, ale Lagerältester (najstarszy obozu), reichsdeutsch Otto, miał prawie równą im władzę.

Ania udała się bez zastanowienia do jego pokoju.

ALARM W OBOZIE

Na bloku 32 przygotowywano się już do snu. Lageraltester nawpół rozebrany, siedział w swym schludnym pokoiku w głębokim krześle. Obok na biurku ustawiono kolację. Odsmażone kartofelki, kiełbasa, biały chleb i masło czekały na przypływ apetytu „boga" cygańskiego szpitala. Dietetyczna kuchnia troszczyła się o żołądek swego bezpośredniego zwierzchnika.

Nagle do pokoju wpadła Cyganka.

— Lageraltester! Sie wollen wegfliehen! (oni chcą uciec).

— Wer? Verfluchter!

— Block 24!

Wypadki następowały teraz po sobie w błyskawicznym tempie.

Starszy obozu wypadł na korytarz, krzycząc przeraźliwie:

— Läufer! Läufer! (goniec! goniec).

Nadbiegł zdyszany Z. P.

— Co się stało?

— Sofort... Blockführerstube... die wollen fliehen... (Natychmiast... wartownia... chcą uciekać!) — wykrztusił Lagerältester.

To wystarczyło. Z. P. ruszył biegiem w kierunku bramy obozu.

Lagerältester posłał natychmiast drugiego gońca po blokowego i schreibera z bloku 24 — tych, którzy właśnie zamierzali uciec. Spotkał ich wraz z kucharzem Romanem przed drzwiami baraku.

Rozkaz stawienia się o tej porze u najwyższej władzy obozowej wydał się im mocno podejrzany. Mimo to jednak poszli.

WYŚCIG O ŻYCIE

Lagerältester przyjął ich na progu swego pokoju, a gdy weszli, szybko zamknął drzwi.

— Wiem o planowanej przez was ucieczce...

Energiczny i na wszystko już zdecydowany Jurek nie namyślał się długo.

Silny cios w szczękę powalił Lagerältestera na ziemię.

Otwarcie drzwi trwało jedną chwilę. Dwóch mężczyzn rzuciło się biegiem przez obóz.

WARTOWNIA

W tej chwili Z. P. dotarł do Blockführerstuby. W urywanych zdaniach zameldował wartownikom, że w obozie planowana jest ucieczka.

SS-mani chwycili za automaty, ale było już za późno.

CIEMNOŚCI I KULE

Dwóch więźniów wybiegło z bloku 24 prosto w kierunku ogrodzenia z drutów. Kawałek miedzianego prętu, rzucony na przewodniki, spowodował krótkie spięcie. W ciągu kilku sekund kable od lamp, oświetlających pas ziemi koło drutów, zostały przecięte. Światła zgasły.

SS-MANI NA BUDKACH STRAŻNICZYCH

Posty otworzyły ogień z rkmów. Wzdłuż drutów przelatywały serie kul. Nie powstrzymało to jednak więźniów. Cztery kolczaste druty, tuż przy samej ziemi, zostały przecięte. Przejście na męski szpital stało otworem.

200 m szybkiego biegu i dotarli do drugich drutów. I tu lampy na słupach były zgaszone. Dobrze obliczono połączenia kabli. Cały szpitalny odcinek pogrążony był w ciemnościach.

PSY GOŃCZE

Na Blockführerstubie zapanował zamęt.

Strzały z budek strażniczych, nagły meldunek więźnia o planowanej w obozie ucieczce i jednoczesny głośny alarm aparatów kontrolnych z powodu przerwania prądu w ogrodzeniu, zdezorientowały zupełnie podoficerów SS.

Pozostało tylko jedno: telefonować o pomoc...

*

Podoficer służbowy koszar SS-mańskich zbudzony został alarmującym dzwonkiem telefonu.

— Hundestaffel antreten! (Zbiórka oddziału psów!). Więźniowie z Zigeunerlagru uciekają) — brzmiał krótki meldunek.

W 10 minut później 200 SS-manów z psami wyruszyło w pogoń.

ZWYCIĘSTWO!

Jurek i Roman przecinali tymczasem ostatnie druty. Nad głowami ich brzęczały bez przerwy kule.

Jeszcze jeden kolczasty drut i.. wolność.

Zgrzytnęły stalowe nożyce. Przeszkoda została przezwyciężona. Przeczołgali się przez wąską wyrwę w parkanie, szybki bieg między dwoma krematoriami i przywitał ich upragniony las i pola.

*

Następnego dnia rano pogoń Hundestaffel powróciła do Oświęcimia. Więźniów nie udało się schwytać.

*

W południe na miejsce ucieczki przyszedł Lagerführer, Obersturmführer Schwarz-Hubert. Na ziemi leżały jeszcze poprzecinane druty i stalowe nożyce. Po wysłuchaniu meldunku dowódcy Hundestaffel i służbowego Blockführera, Schwarz-Hubert powiedział kilka słów, które usłyszeli stojący bliżej więźniowie.

Brzmiały one:

— Dass waren brawe Jungen! (to byli dzielni chłopcy).

Nawet Niemiec był pod wrażeniem brawury polskich więźniów.

*

Zbyszek Rybka, który planował wraz ze swymi dwoma kolegami ucieczkę — pozostał w obozie. Nie zdążył dobiec w ostatniej chwili do drutów. Władze obozowe, na szczęście, nie wiedziały nic o porozumieniu między nim a dwoma uciekinierami. Stawiane mu przez Wydział Polityczny Oświęcimia zarzuty, że dopuścił do ucieczki dwóch więźniów z bloku, którego był kierownikiem, udało się odeprzeć.

Zbigniew Rybka wytrwał w Oświęcimiu jeszcze rok. Wywieziony potem do Niemiec, doczekał się dnia wolności.

Aleksander Miziewicz

w obozie

na jakiekolwiek działanie wspólne. Podczas gdy więźniowie innych narodowości rekrutowali się wyłącznie z kół antyfaszystowskich, to wśród Polaków było wielu jawnych faszystów, lub półfaszystowskich zwolenników. Szybko przemieszani z napływającymi do obozu masami więźniów innych narodowości stanęli przed bardziej skomplikowanymi warunkami, przede wszystkim przed zagadnieniem współpracy międzynarodowej.

Trzeba jednak podkreślić, że mimo zmiany charakteru narodowościowego obozu, grupa polska była do ostatnich jego dni grupą czołową, „reprezentacyjną", obóz przecież znajdował się na polskiej ziemi, pomoc mogła przyjść tylko ze strony polskiej, Polacy do końca mieli w swych rękach najważniejsze placówki i nadawali decydujący ton życiu obozu. W związku z tym i polski, grupowy ruch oporu musiał stanąć przed zagadnieniem odpowiedzialności za *całość* obozu, za *całe* społeczeństwo więźniarskie.

Na tym tle doszło zresztą do poważnego konfliktu pomiędzy polskimi grupami wojskowymi a międzynarodową organizacją „grupa Oświęcim".

Co zrobił Ruch Oporu w Oświęcimiu? Odpowiedzieć na to pytanie można dopiero po uświadomieniu sobie, w jakich warunkach rozwijał się on w Oświęcimiu i w jakich warunkach militarno - politycznych znajdowała się ta część Polski, albowiem, rzecz jasna, warunki te wpływały decydująco na jego oblicze i akcje. Zbyt niedawno wyszliśmy z tych warunków, aby trzeba było je przypominać. W tych nieprawdopodobnie ciężkich warunkach, kiedy faszyzm niemiecki sprowadzał człowieka do miana „numeru", zaprzęgając olbrzymie siły polityczno - moralne, techniczne i organizacyjne do dzieła mordowania milionów ludzi, których częstokroć jedynym przestępstwem była przynależność do innej narodowości, kiedy w sercach najdzielniejszych zamierały ostatnie nadzieje wolności, kiedy łamali się nieraz najszlachetniejsi ludzie, padały rządy i armie, kiedy śmierć, trwoga i głód panowały nad Europą — tutaj za drutami obozu oświęcimskiego rósł coraz potężniejszych ruch, poczęty z buntu przeciwko przemocy faszystowskiej, walczący o godność ludzką, o godność człowieka wolnego.

Gdyby nie ten ruch oporu świat nie dowiedziałby się w czasie wojny, co się dzieje za drutami, a świat ludzi w pasiakach nie wiedziałby, co się dzieje „na wolności". Zbierano, wykradano i przesyłano z obozu listy transportów, dokumenty gestapowskie, fotografowano akcje zbrodniarzy niemieckich, wynoszono raporty SS, księgi obozowe i kartoteki, dostarczając walczącemu światu obfitego materiału.

Odbierano pisma, ulotki, broszury i komunikaty radiowe, kolportowano w obozie. Organizowano ucieczki pojedyńcze i zbiorowe, budowano organizację w terenie podobozowym, bazę i punkty, gromadzono zaopatrzenie, ubrania, plany, środki łączności i pieniądze. Pomagano potrzebującym żywnością i lekarstwami. Kryto i wyrywano Oddziałowi Drugiemu więźniów, broniono potrzebnych ludzi od transportów, a wyjeżdżających łączono w grupy organizacyjne, dając kontakty do innych obozów.

Zwalczano skutecznie szpiegostwo i wywiad gestapowski, donosicielstwo i szkodnictwo. Zlikwidowano terror „zielonych'" i ich samych. Utrzymywano stałą łączność z Krajem i prowadzono dla jego władz oraz dla aliantów wywiad wojskowy. Obroniono obóz przed masową zagładą, paraliżowano dziesiątki zbrodniczych zamierzeń niemieckich faszystów, przygotowano obóz do obrony wojskowej przed likwidacją, siano strach i lęk przed odpowiedzialnością wśród załogi SS.

Lecz do najważniejszych akcji ruchu oporu, a zwłaszcza jego międzynarodowej organizacji była wielka, ciężka lecz zwycięska walka o solidarność wszystkich niewolników faszyzmu, o solidarną postawę walki, bez której to postawy obóz byłby zbiorowiskiem zwalczających się, antagonistycznych grup narodowych i politycznych.

O trudności tej walki świadczą ofiary. Dzisiaj, przypominając światu dzień 14 czerwca 1940 roku, przypomnijmy sobie tych wszystkich członków oporu, którzy padli od kul lub zawiśli na szubienicy oświęcimskiej — za nas wszystkich. Za nasze życie i za naszą wolność. Za wyzwolenie całego świata z jarzma faszyzmu. Pomyślmy — co zrobiliśmy, aby wypełnić ich ostatnią wolę, będącą wyrazem woli milionów zamordowanych w Oświęcimiu?

TADEUSZ HOŁUJ

oświęcimscy

się słynny dzięki przeprowadzeniu zagazowania Żydów węgierskich (Aktion Hoess). Wraz ze Scharführerem Stiewitzem przywiózł przeszło pół miliona Żydów węgierskich, którzy w 90 proc. poszli do gazu. Zwłoki spalano w dołach w pobliżu Brzezinek, albowiem krematoria nie nadążały ze spaleniem zwłok.

Tenże sam Hoess odpowiedzialny jest za wyniszczenie przeszło dwunastu tysięcy jeńców rosyjskich w r. 1941. W r. 1942 zagazował i spalił transporty słowackie, greckie, francuskie, holenderskie, czeskie i polskie.

W obecności więźniów oświadczył Lagerführerowi Fritschowi, spoglądając na idących 800 schorowanych Polaków, którzy pracowali w komandzie Holzhif (układanie desek, rąbanie, piłowanie drzewa): **„Ich will heute diesen Mist wieder nicht sehen".**

Polacy ci zostali zagazowani. Jeńcy rosyjscy zostali wyniszczeni następującymi środkami: grupa 600 oficerów została zagazowana na bloku 11; w czasie pracy strzelano do nich, jak do kaczek, szczuto psami, capowie zaś (Niemcy) rozłupywali głowy siekierami i łopatami, przede wszystkim zaś wyniszczono ich głodem. W grudniu 1941 r. Untersturmführer Seidel wyrzucił nagich i chorych jeńców wojennych z bloków w liczbie 26 i zamroził ich na śmierć.

W obecności więźniów w marcu r. 1943 Hoess zabawiał się w Gelderverwaldung (którym zarządzał Hauptsturmführer Krätze) złotem, brylantami, będącymi własnością pomordowanych. Rzeczy watościowe kilka razy w miesiącu odsyłane były do Berlina.

Zadowolenie z pracy esmańskiej w Oświęcimiu władze nadrzędne wyrażały w ten sposób, że po każdej wizycie Himmlera czy Pohla, sypały się jak z rogu obfitości awanse i odznaczenia dla SS. Taki np. Thomson z Rottenführera z miejsca zaawansował na Untersturmführera.

ARBEITSDIENST-FÜHRERZY — Emmerich, Schoppe, Fries, Jurkowski, Müller odpowiedzialni są za to, że przy pomocy oddanych im do dyspozycji capów, zarządzali biegi z pełnymi lub próżnymi taczkami, w czasie pracy bili lub strzelali do więźniów. Poza tym polecali spisywać capom numery więźniów niby za opieszałość — w istocie chodziło o to, aby nieszczęśliwych bić na zasadzie raportu (od 25 do 50 razów), ewentualnie zamykać nieszczęśliwych do SK (kompanii karnej).

KOMPANIA KARNA — Keller, Taube, Eckart, Plage, Engelhardt odpowiedzialni są za to, że głodzili, bili, wieszali na słupkach (patrz Wydział Polit.), wypędzali w zimę nagich więźniów na dwór, oblewając ich nadto zimną wodą. Wyżej wymienieni mają na sumieniu koło 30 tysięcy ludzi.

SZPITAL — wszyscy wyżej wymienieni lekarze to zbrodniarze, którzy chorych po wszelkiego rodzaju chorobach, operacjach, czy też osłabionych na skutek chorób obozowych — odsyłali do gazu. Chorym na gruźlicę płuc wstrzykiwali benzynę lub fenol do żył i serca, powodując momentalną śmierć. Przeciętnie dwa razy w miesiącu przeprowadzali selekcję, które innym robiły miejsce w szpitalu, a w obozie miejsce na nowe transporty zdrowych.

Hessler, Fries, Hertwig i Schoppe pewnej soboty w jesieni roku 1943 wybrali między zdrowymi w obozie ponad 800 osób, zamykając je w piwnicach bloków 15 i 16, a potem odesłali do gazu. Więźniami tymi byli wyłącznie Polacy.

ADMINISTRACJA ŻYWNOŚCIOWA I ODZIEŻOWA odpowiedzialna jest za wygładzanie więźniów.

DZIAŁ BUDOWLANY — Bischoff, stojący na czele jako szef tzw. Bauleitungu, miał za zadanie przygotowanie pomieszczeń dla przestępców z całego świata(występujących przeciwko III Rzeszy). Przynaglając wykonanie prac budowlanych, zmuszał swój personel do wyciskania z więźniów wszystkich sił.

LANDWIRTSCHAFT — Cäsar, Thomson i inni odpowiedzialni są za to, że prowadząc tzw. gospodarstwo rolne na terenach Oświęcimia, używali dziesiątków tysięcy ludzi do pracy bardzo intensywnej i tolerowali, nie wnosząc żadnego sprzeciwu, że ich podwładni jak Mohl, Mokrus, Hermann, Wolf i inni mordowali kobiety i mężczyzn przy pracy.

JOHANN AUMAIER — winny jest mordowania ludzi. Poza sadyzmem, którym się odznaczał, strzelał do każdej zebranej grupy więźniów na dziedzińcu obozowym dla przyjemności. W roku 1942 wszystkich więźniów SK, zamkniętych w kompanii karnej przez Wydział Polityczny (podejrzanych o ucieczkę), powystrzelał osobiście z okazji jakiegoś rzekomego zaburzenia.

OBÓZ KOBIECY — Mandel, Drexler i Hasse czyniły to samo z kobietami im podległymi, co ich współtowarzysze w męskim.

(Dane z książki L. Rajewskiego „Oświęcim systemie RSHA").

GRZEGORZ TIMOFIEJEW

Brzozy przy »Birkenweg«

Kołyszą się brzozy na wietrze jesiennym,
Kołyszą...
I płaczą listkami — od smutku brzemienne,
I płaczą nie łzami — lecz ciszą.

I płaczą listkami z obwisłych gałęzi,
Oj, płaczą...
Ktoś komuś w swawoli — gdzieś serce uwięzi.
Wspomina ktoś dolę tułaczą.

Wspomina ktoś szczęście stracone tak nagle
Wspomina...
Drżą z wiatrem bielutkie gałęzie, jak żagle,
Ktoś wierzy, że smutki — przeminą...

Andrzej Kobyłecki

Śmierć Schillingera

Unterscharfuhrer Schillinger ocknął się. Czuł się dzisiaj jakoś nieswojo. Od samego rana szykowała się mimo niedzieli piekielna robota. W południe miał przyjechać transport z Teresienstadtu, a rano trzeba było przeprowadzać jeszcze lustrację komand pracujących przy regulacji Wisły. I wpaść choć na chwilę na Krankenbau, gdzie jak mu doniesiono jeden z flegerów miał ukryte złoto. Przeciągnął się leniwie i przekręcił kontakt elektrycznej lampki. Spojrzał na zegarek — trzecia. Zerwał się z łóżka i wsunąwszy nogi w ranne pantofle podszedł do okna.

Było jeszcze zupełnie ciemno. Tylko gdzieś na wschodzie niebo zaczęło rozjaśniać się powoli ukazując niewyraźnie, jakby zamazane kontury drzew.

Schillinger nalał wody do miednicy ze stojącego pod drewnianym stołkiem dzbanka i zaczął się myć prychając głośno. Po wczorajszym pijaństwie głowę rozsadzał mu okropny ból. Podszedł teraz do szafki i wyciągnąwszy z niej butelkę ze spirytusem wypił pełną szklankę. Wzdrygnął się i wypił drugą. Zrobiło mu się teraz trochę lepiej.

Na stoliku rozdzwonił się, ni stąd, ni zowąd budzik. Poderwał się jak oparzony. Ten metaliczny dźwięk szarpał mu nerwy. Chwycił z wściekłością zegarek i rzucił go w kąt pokoju .Dzwonek urwał się i tylko zaczęła syczeć rozkręcająca się sprężyna.

Schillinger wyciągnął teraz spod łóżka podręczny neseser i wyjął z niego strzykawkę, napełnił płynem z brązowej flaszeczki i wbił igłę pod skórę na obnażonym ręku.

Włożył kurtkę i zapiął na sobie pas z rewolwerem. Wziął z kąta leżący na drewnianej skrzynce, długi metalowy pejcz pokryty skórą.

Nie zajrzał nawet do jadalni. W ustach czuł jeszcze okropny niesmak. Wiedział, że nie przełknie teraz ani kęsa.

Otworzył jeszcze okno, bo w pokoju panował obrzydliwy, mdły zaduch tytoniu zmieszanego z zapachem wódki i lekarstw.

Wyszedł na dwór. Było jeszcze zupełnie ciemno. Duszny zapach kwitnącej przed domem maciejki mieszał się, ze snującym się przy ziemi swędem dymu. W szarzejącej już ciemności rozlewał się szeroko od krematorium czerwony blask rzucany wokoło przez pięciometrowy słup ognia bijącego z kwadratowego komina. W górze, jak nad wybuchającym kraterem Wezuwiusza rozlał się czarno - fioletowy pióropusz naftowego dymu, opadał szerokim półkolem na korony otaczających budynek sosen i rozsnuwał się szeroko po całym obozie.

Dzień wstawał, leniwie i niebieszczył się nieśmiało za daleką osadą śpiącą jeszcze wśród drzew.

Gdzieś piały koguty. Gdy dochodził do kwarantanny zwolnił trochę kroku i zaczął uważnie rozglądać się na boki.

Na zwyżkach czerniały ostrymi konturami posterunki. Cały obóz wyglądał jak martwa dekoracja wycinanek, przygotowana do nagrywania jakiegoś kukiełkowego filmu. I jak na filmie z daleka od kobiecego lagru nadleciał w pewnej chwili metaliczny głos gongu. Prawie natychmiast pochwyciły go inne i zbliżały się jeden za drugim po przez wszystkie obozowe pola tworząc wreszcie ogłuszający jazgot akompaniamentu przed jakąś kocią muzyką.

W panującym półmroku zamajaczył za drutami tłum niewyraźnych postaci wysypujących się z szeroko pootwieranych drzwi baraków.

Gongi zamilkły teraz i tylko nad obozem niósł się stłumiony gwar ludzki zmieszany z klekotem drewnianych trepów.

Minął kwarantanne, czeski familijny lager „C". Daleko na końcu drogi oddzielającej pole „C" od głównego obozu męskiego majaczyło migając kusząco światełko Blockführerstuby obozu kobiet.

Schillinger zawahał się przez chwilę a potem ruszył dalej pozostawiając z prawej strony FKL.

Jeszcze było ciemno lecz nad ziemią różowił się już świt. Światło lamp nad drutami i w oknach baraków SS-mańskich blakło coraz bardziej, stawało się coraz bardziej szaro-żółte, rozpływało się powoli w delikatnej poświacie wstającego dnia, aż wreszcie zginęło zupełnie — zgasło.

Nad obozem przeleciał nagły ziąb. Schillinger wszedł teraz między sosny okalające komory gazowe i krematorium. W oknach budynku paliło się jeszcze. Przed komorą kręcili się więźniowie z Sonderkomanda . Jeden z nich, widząc nadchodzącego SS-mana krzyknął coś ostrzegawczo w stronę towarzyszy. Skupili się w niewielką grupę w oczekiwaniu. Schillinger podszedł do nich szybko i zaczął patrzeć podejrzliwie na wylęknione postacie.

— Was machen sie hier! A? A!?

Nie odpowiedzieli a on wyszukał wśród tłumu tego, który ich ostrzegł. Podszedł do niego i chwycił za klapy pasiaka. Przyciągnął go ku sobie i patrząc z bliska w oczy powtórzył pytanie.

Był to starszy zażywny człowieczek. Trząsł się cały ze strachu i ślinił obrzydliwie, przewracając czerwonymi, zżartymi przez egipskie zapalenie oczami.

Schillinger zaczął wprawnie przeszukiwać mu kieszenie. W jednej z nich natrafił na niewielkie zawiniątko pełne złotych zębów.

— Ach du Schwein!!!

Schował do kieszeni złoto, a potym nie spiesząc się zarepetował rewolwer i strzelił dwa razy prosto w piersi więźnia. Kopnął potym nogą leżącego a ten zaczął się dopiero wtedy rzucać na ziemi jak wyjęta z wody ryba aż wreszcie pozostał nieruchomy.

Schillingen schylił głowę i wszedł przez niskie, uchylone do połowy hermetyczne drzwi do komory gazowej. Czuć tu było jeszcze kwaśny zapach cjanku. W górze czterema rzędami, widniały jak w zwykłej łaźni prysznice, przez które w czasie egzekucji, zamiast wody sączył się gaz. Bokami biegły nieczynne nigdy miednice umywalek z bezwodnymi kurkami kranów. W korytarzyku, łączącym komorę z krematorium leżał jeszcze stos niespalonych dotychczas trupów. Kilku więźniów rewidowało zwłoki rozchylając pośladki i usta w poszukiwaniu klejnotów. Osobno leżały dzieci. Z sąsiedniego pokoju słychać było ponury skrzyp automatycznej windy ładującej zwłoki do pieca.

W świetle otwieranej raz po raz czeluści majaczyła postać półnagiego więźnia, który wrzucał do ognia za nogi małe, dziecięce trupki. Zwłoki były sine poplamione krwią.

Z sali wyszedł na spotkanie Schillingera komandoführer krematorium-Mohl. Zaczęli rozmawiać ze sobą półgłosem, a potem rozstali się żegnając podniesieniem ręki.

Schillinger wyszedł znowu na dwór. Od strony obozu męskiego słychać było grającą marsza orkiestrę. Minęło go jakieś komando z łopatami na ramionach. Więźniowie zdjęli na komendę Kapo czapki starając się wyrównać szeregi. Przeszedł koło nich napozór obojętnie, lecz obejrzał się po paru krokach. Spostrzegł jak jeden z więźniów odbiegł na bok i zaczął czegoś szukać pod jednym z drzew. Zawrócił ku niemu, a gdy człowiek zaczął uciekać krzyknął parę razy i zatrzymał.

Był to żyd grecki, którego Schillinger znał z widzenia. Był wysoki, chudy i brudny. Rąbnął go kilka razy w pysk i jak zawsze zaczął myszkować po kieszeniach w poszukiwaniu rzeczy zakazanych.

Więzień miał przy sobie duży składany nóż. SS-man kazał przywołać kapo, potem kazał się zgiąć grekowi i zaczął go bić po wypiętym siedzeniu. Bity przez chwilę milczał, lecz po dziesięciu razach zaczął kwiczeć okropnie jak zarzynane prosie.

Schillinger walił coraz mocniej. Czuł jakąś dziwną przyjemność słuchając tego krzyku. Wreszcie człowiek rzucił się na ziemię i wierzgając starał się uniknąć spadających nań razów.

Schillinger bił. Zapomniał już o swoich niedomaganiach, zapomniał o tym co miał dziś jeszcze do zrobienia. Był prawie szczęśliwy mogąc wyładować na więźniu całą swą gorycz. Ach jak okropnie nienawidził tego wszystkiego. I obozu i swojej pracy i tych ludzi, których trzeba było nareszcie wygubić wszystkich, by skończyć raz z tym okropnym, pełnym jakiejś niewypowiedzianej grozy, wycia i jęków życiem.

Zaciął się w jakimś okropnym zapamiętaniu i walił .walił aż do utraty tchu czując, że spełnia obowiązek względem ojczyzny, führera i jakiejś okrutnej, bezwzględnej siły panującej nad Niemcami i światem.

W pewnej chwili katowany człowiek odwrócił się ku niemu twarzą. Schillinger kopnął go w twarz podkutym butem, miażdżąc nos i zalewając ją krwią. Teraz uspokoił się na chwilę a obity więzień korzystając z chwilowej przerwy uskoczył w bok, podniósł się z wysiłkiem i zaczął kulejąc uciekać.

Schillinger schował do kieszeni odebrany Grekowi nóż, uderzył wyprężonego kapo po twarzy i rzuciwszy ostre —Ab — ruszył dalej.



Gdy zbliżał się do rampy było już zupełnie jasno. Na peronie stały już przygotowane do akcji komando Kanada. Młodzi chłopcy ubrani w pasiaste kostiumy sprężyli się na jego widok zdejmując czapki.

Gdy zajechał rozsapany pociąg komando rozrzuciło się szeroką tyralierą wzdłuż torów. Wagony rozdzielono na dwie części pozostawiając wolną przestrzeń dla przejazdu rolwag i wozów esesmańskich.

Schillinger zdążył jeszcze przez prawie dwie godziny przesiedzieć w baraku ausierek koło kobiecego obozu. Przez nawpół uchylone okno widział wysypujący się z wagonów ohydny tłum ludzki, zgiełkliwy i zmieszany. Widział jak zaczęły z wagonów wypadać jakieś nawpół obłąkane postacie, jakieś kobiety w koszulach podartych na ramionach i piersiach odsłaniających nagie ciała zawalane kałem i czarnym jak sadze kurzem wagonów, jacyś brodaci, nawpół żywi ziemiści starcy.

A upał był wielki i w powietrzu unosił się drobny ,ziarnisty pył, gryzł w oczy tworząc na zielonkawej powłoce stojącej w basenie koło kolejowej rampy wody, gruby szary kożuch. I cały ten wypuszczony z wagonów tłum rzucił się lawiną w stronę tej wody.

Wokół basenu powstało kłębowisko przewalających się na wszystkie strony ludzi. Jedni kładli się na brzegu, zanurzając twarze w wodzie, inni wpadali na nich spychali do wody walcząc o miejsca. Milczeli walcząc ze sobą w potwornym zmaganiu się, na wpół obłąkani, ohydni, straszni.

I Schillinger nie wytrzymał. Wypadł na dwór i z pejczem w ręku wmieszał się w cuchnący, nienawistny tłum. Zaczął walić na oślep na wszystkie strony po plecach, udach, głowach. Zamajaczyła przed nim na chwilę jakaś okropna starcza twarz kościstej kobiety, ciął w nią na odlew żłobiąc przez całą długość krwawą pręgę.

Tłum pierzchnął na strony. Ludzie przypadli koło wagonów dysząc ciężko. Wzdłuż torów stanęły dopiero teraz posterunki z psami. Brzeg basenu pozostał pusty. Tylko na środku pływały jak powiązane tratwy drzewne trupy topielców.

I nagle Schillinger stanął jak urzeczony. Przed jednym z wagonów siedziała na wyrzuconych ze środka tłomokach grupka młodych kobiet. Jedna z nish Schillinger widział już gdzieś na pewno. Nie mógł sobie tylko przypomnieć gdzie. Była wysoka i nadzwyczaj piękna. SS-man podszedł do niej i zagadnął po niemiecku. Nie odpowiedziała mu lecz odwróciła się pogardliwie. Szarpnął ją za ramię. Syknęła. Dopiero teraz zauważył, że ma owiązaną rękę i dopiero teraz przypomniał ją sobie. Tak widział ją niedawno jako bohaterkę jakiegoś filmu węgierskiego. Roześmiał się krótko, złośliwie. Dzisiejszą swą rolę miała odegrać do tragicznego końca.

Zawrócił ku miejscu, w którym lagerkomendant Hoess wraz z lagerarztem Tilo segregowali już ludzi. Stali niewielką grupką w otoczeniu młodszych esesmanów na przejeździe, między rozdzielonymi na dwie części wagonami pociągu.

Młodzi , silni mężczyźni i kobiety kierowani byli na lewo i stali już niewielką grupką na drodze między obozem „C" i „D". Ludzie starsi, matki i dzieci ,oraz chorzy tworzyli spory tłum, oczekując na drodze, prowadzącej w stronę dymiącego bez przerwy II krematorium koło Krankenbau.

A oficerowie niedbałymi ruchami rąk kierowali ich ku nieuniknionemu przeznaczeniu.

Schillinger stał chwilę, przyglądając się całej ceremonii. Wszystko odbywało się jednostajnie, jak codzień od szeregu tygodni. Teraz spostrzegł zbliżająca się do doktora Tilo, aktorkę węgierską. Wiedział, że ta pójdzie na śmierć. Poszedł też po chwili razem z nią ku grupie kalek, dzieci i starców, stojących przy EFKAELU. Gdyby odezwała się do niego choć jednym słowem, uratowałby ją. Lecz ona widać nie wiedziała, jaki ją los czeka, bo szła dumnie wyprostowana, piękna w tej swojej jakiejś wyniosłości.

Nie mógł oderwać od niej oczu. Teraz już pamiętał ją dobrze. Grała rolę opuszczonej dziewczyny w jakimś filmie batalistycznym. Pamiętał fragment napadu, gdy uciekała przerażona przed tłumem żołdaków, była wtedy taka zagubiona i nędzna, zupełni eprawie niepodobna do tej wyniosłej i dumnej kobiety, która szła koło niego, nic nie przeczuwając, ku swemu przeznaczeniu. Nienawidził jej, a jednak ogarnęła go nie wiedzieć czemu nagła rozpacz, po raz pierwszy w życiu rozpacz, że ktoś ma zginąć za chwilę. Chciał jej coś powiedzieć, lecz nie wiadomo dla czego ogarnęła go nagle zupełnie niezrozumiała nieśmiałość. Bąknął tylko jakieś bezsensowne słowo, nie wywołujące żadnej reakcji.

Podeszli razem do grupy przeznaczonych na śmierć.

Schillinger zaczął segregować ludzi, ustawiając ich piątkami. Pierwszą setkę odłączył od reszty, ustawiając na jej końcu aktorkę. W grupie tej były same kobiety i dzieci. Zakomenderował teraz — Maaarsz! — i ruszył z nimi naprzód, trzymając odbezpieczony rewolwer w ręku. Z boku szło kilku SS-manów z psami.

A było bardzo jasno, pogodnie i prawie wesoło. Wysoko w górze śpiewały skowronki.

Na placu koło Krankenbau odbywał się mecz piłki nożnej między drużynami cyganów i flegerów. Dachy baraku sąsiadującego ze szpitalem lagru cygańskiego były pokryte tłumem pasiastych widzów. Szumiał tam wesoły gwar. Wybuchały entuzjastyczne okrzyki. Piłka wzlatywała raz po raz w górę, mknęła w stronę bramki, by za chwilę wspaniałym łukiem odlecieć na drugą stronę placu. Obozowa orkiestra grała unisono jakiegoś walca. Była to niedziela i nie wszystkie komanda wyszły dziś do pracy.

A tłum z Teresienstadtu szedł ku swemu przeznaczeniu, nie wiedząc ku czemu dąży, zaskoczony tą pozorną beztroską mieszkańców obozu, ogłupiały i pełen nadziei.

Gdy przechodzili koło grających wszystko jakby urwało się w półtaktu. Lecz niedostrzegalnie, tylko na chwilę, bo piłka porwana jakimś mocniejszym kopnięciem wzbiła się znowu w górę podrywając ze sobą krzyk widzów.

Skręcili między druty, okalające kamerę gazową i krematorium. Sonderkomando oczekiwało już na transport. Drzwi prowadzące do kamery były szeroko otwarte. Widać przez nie było rzędy pryszniców i umywalek.

Znużeni ludzie posiadali na ziemi. Matki zaczęły poprawiać dzieciom ubranka, karmić je łakociami. A i Sonder przystąpiło do pracy. Jeden z więźniów wyniósł z kamery pęk ręczników i skrzynkę z mydłami. Kręcili się wśród tłumu i jak nakazywała instrukcja rozmawiali z ludźmi, pocieszając ich i rozdając przed ostatnią kąpielą mydło i ręczniki.

Schillinger uwijał się wśród tego tłumu, sam nie wiedząc dla czego trzyma odbezpieczony rewolwer. Wszedł na chwilę do kamery. Wszystko tu było w najlepszym porządku. Spotkał unterscharfuehrera Mohla i wyszedł z nim znowu na dwór.

— Ausziehen!

Chwila zażenowania i wahań. Po chwili jednak nagi tłum kobiet, starców i dzieci stanął w kolejce przed gazową kamerą. Wchodzili do środka, spiesząc się, jedni za drugimi, byle prędzej przejść przez upokarzającą operację „kąpieli".

Schillinger zaczął szukać wzrokiem i spostrzegł stojącą na końcu kolejki aktorkę węgierską. Była wspaniała w swej nagości. Zapragnął jej, jak żadnej kobiety w życiu. Podszedł do niej i chwycił ją za rękę, chcąc wbrew samemu sobie odciągnąć ją na bok — ratować, a ona nagle odwróciła ku niemu i sypnęła mu w oczy garść piachu, który trzymała w zaciśniętym ręku. Cofnął się parę kroków, upuszczając na ziemię rewolwer. A ona schyliła się szybko, chwyciła broń. Huk targnął powietrzem. Raz, dwa, trzy, cztery, pięć. Zgiął się, jak pod jakimś strasznym ciężarem, i chwycił rękami za brzuch, w którym utkwiły kule. Stęknął parę razy gdzieś z głębi siebie i zwaliwszy się na ziemię, zaczął się wić w męce okrutnej.

A ona skierowała broń ku nadbiegającym SS-manom i wystrzeliła jeszcze kilka razy.

Rozgrzechotał się teraz urywaną salwą pistolet automatyczny. Upadła obok niego, zlana krwią i sprężona w męce konania spojrzała mu prosto w oczy zimno, nienawistnie — tryumfalnie.

Schillinger umarł po trzech dniach w szpitalu SS-mańskim.

2)

Przygody Rosołka



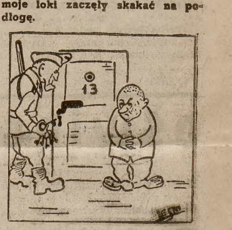
— Jak mnie tak pan perfumy na fryzurę lejesz, to mi się momentalnie rok 41 przypomina.



— Szkopy nas prosto z parku na Pawiak przywieźli i na poczekaniu do fryzjera zaprowadzili, aby twarzyczkę do przepisowego wyglądu przystosować.



— Łzami gorzkimi zapłakałem, gdy moje loki zaczęły skakać na podłogę.



— Ogolony i ostrzyżony podług recepty, w nowym garniturze, znalazłem się przed drzwiami mego nowego mieszkania.



»Hitler żyje«

Niemiecki katechizm zbrodni jest dzisiaj, bodajże jedną z najdroższych książek świata. Katechizmem tym jest „Mein Kampf" Hitlera, dzieło, które „genialny wódz" tworzył dla swoich współczesnych i tych, którzy przyjdą.

Wycofana z rynku książka, sprzedawana jest dzisiaj potajemnie z ręki do ręki i cena jej osiąga zawrotne, jak na niemieckie stosunki, sumy.

A kupują „Mein Kampf" nie tylko niemieccy wielbiciele wodza, lecz również żołnierze angielscy i amerykańscy, którzy wysyłają bogato oprawne egzemplarze do domów, gdzie mają one stanowić ozdobę rodzinnych biblioteczek, na razie wprawdzie jako trofeum wojenne. Że jednak anglosasi mimo wrodzonego wstrętu do uczenia się obcych języków przebywają stale z Niemcami uczą się szybko ich mowy, spodziewać się można, że już nie za długo zaczną się zagłębiać w ziejące nienawiścią strofy. Dzisiaj już widać jasno, że kult Hitlera zaczyna rozwijać się coraz bardziej w różnych krajach zwycięskiej Europy i Ameryki.

W Monachium istnieje zorganizowana giełda pamiątek po Hitlerze. Niemcy wykorzystując łatwowierność anglosasów sprzedają im masowo, np. popielniczki, których Fuehrer osobiście używał, choć wiadomo powszechnie, że Hitler nie był palaczem.

Niedawno ofiarowywano na rynku komplet złożony z 9 zegarków na rękę, należących rzekomo do Hitlera, chociaż również wiadomo, że Hitler nigdy takich zegarków nie używał.

Ostatnio jednak wykryto prawdziwe archiwum już nie fałszowanych pamiątek po dyktatorze III Rzeszy. Składało się na nie ponad 25.000 przeróżnych przedmiotów używanych przez Hitlera i Ewę Braun. Archiwum to znaleziono zamurowane w głębokim lochu koło domu jednego z hitlerowców bawarskich. Alianci powierzyli zbiór ten opiece niejakiego pana Artura Mosera, który ocenił jego wartość na 6 miliardów marek.

Powoli jak widać wokół osoby Hitlera zaczyna się tworzyć, romantyczny nimb sławy podobnej legendzie, jaka otaczała postać również jednego z największych zbrodniarzy świata — Napoleona. Do dzisiaj jeszcze Napoleon otoczony jest aureolą bohaterstwa, chociaż zaczynamy powoli zdawać sobie sprawę ze zbrodni jakich dokonał w stosunku do ludzkości.

Najlepszą odtrutkę na jad zbrodniczego romantyzmu stanowiłyby może pamiątki, jakie zachowały się u nas w postaci zburzonych i spalonych domów, gruźlicy, która dotychczas zżera płuca b. więźniów obozów koncentracyjnych i rozwianych po polskich polach prochów spalonych w krematoriach.

Niechaj panowie Anglicy i Amerykanie zamiast przesiąkniętej jadem niemieckiej książki i fałszowanych drobiazgów, spróbują ustawić sobie na biurku spreparowaną w doświadczalnym szpitalu obozowym głowę ludzką, jądra lub kawałek skóry z tatuażem z piersi marynarza z „Wichra". Niech przyjadą do Muzeum Oświęcimskiego obejrzeć potworne eksponaty zbrodni tego, którego widzą teraz w aureoli bohaterskich" podbojów — Hitlera.

Lecz jeżeli nawet zobaczą, to albo nie uwierzą, albo stwierdzą wygodnie, że wszystko to tylko czerwona propaganda.

I rzeczywiście czerwona... czerwienią prawdziwej, ludzkiej krwi i męki.

JAKUB KOWAL

ŻYCIE ORGANIZACYJNE PZBWP

Kto może i powinien należeć do Związku

REGULAMIN KOMISJI WERYFIKACYJNEJ

Art. 1. 1) Członkiem Związku może być każdy obywatel polski, który z racji swej działalności politycznej, stanowiska społecznego lub przynależności narodowej był więziony za wolność i demokrację w faszystowsko-hitlerowskich więzieniach i obozach koncentracyjnych i nie uchybił godności więźnia politycznego, w szczególności kto pozbawiony był wolności:

a) za działalność w ramach podziemnych organizacyj politycznych, społecznych i oświatowych,

b) za pracę i działalność przeciw okupantowi, a dla dobra Narodu Polskiego,

c) z tytułu przynależności narodowej polskiej, żydowskiej i to jeśli pozbawienie wolności trwało conajmniej 3 miesiące z tym, że lokalne Komisje Weryfikacyjne mogą od tej zasady odstąpić z podaniem powodów,

d) zakładnicy, jeśli pozbawieni byli wolności co najmniej przez 3 miesiące z zastrzeżeniem, jak w pkt. c).

2) Godności więźnia politycznego uchybiał m. in. ten, kto uprawiał okradanie kolegów, lub wykorzystywał władzę otrzymaną od Niemców dla uciemiężenia współwięźniów.

Art. 2. Członkami biernymi (podopiecznymi) mogą być wdowy i sieroty po więźniach, którzy odpowiadają warunkom art. 1, a ponadto same swym zachowaniem nie splamiły godności Polaka lub Polki.

Art. 3. 1) Starający się o przyjęcie na członka (zarówno czynnego jak i biernego) składa deklarację do Zarządu Koła w trzech jednobrzmiących egzemplarzach. Zarząd Koła przekazuje Komisji Weryfikacyjnej Koła deklarację w terminie trzydniowym od daty złożenia do rozpatrzenia.

2) Deklaracja kandydata musi być poparta podpisami dwóch choćby tymczasowo zweryfikowanych członków Związku.

Art. 4. 1) Komisja Weryfikacyjna Koła zobowiązana jest w terminie 14-dniowym od daty złożenia deklaracji przez kandydata rozpatrzyć sprawę, ewentualnie przeprowadzić dochodzenia, a następnie postawić odpowiedni wniosek do Zarządu Koła.

2) Jeśli kandydat odpowiada warunkom art. 1 a Komisja uzna to jednogłośnie, postawi ona wniosek do Zarządu Okręgu o zaliczenie kandydata w poczet członków.

3) Jeśli decyzja Komisji nie jest jednogłośna, winna ona przekazać sprawę do rozpatrzenia Komisji Weryfikacyjnej Okręgu.

Art. 5. 1) Zarząd Koła zobowiązany jest w terminie tygodniowym od daty otrzymania jednogłośnej pozytywnej decyzji Komisji Weryfikacyjnej podać do wiadomości ogółu w miejscu przeznaczonym do ogłoszeń zarządzeń władz Koła imię i nazwisko, ewentualnie pseudonim, datę i miejsce urodzenia, miejsce aresztowania oraz obozy koncentracyjne, w których kandydat przebywał.

2) Jeśli po upływie miesiąca od daty ogłoszenia nie wpłyną żadne uzasadnione zastrzeżenia, Zarząd wyda kandydatowi najpóźniej w ciągu następnego tygodnia tymczasową legitymację członkowską.

3) W razie odmowy przyjęcia na skutek negatywnej opinii Komisji Weryfikacyjnej lub uzasadnionych pisemnych zastrzeżeń współwięźniów Zarząd Koła zawiadomi kandydata o swojej decyzji pisemnie, jednakowoż bez podania motywów.

Art. 6. 1) Po każdym posiedzeniu na którym przyjęto nowych członków, Zarząd Koła prześle natychmiast spisy nowo przyjętych z wszystkimi określonymi w art. 5 wraz z dwoma egzemplarzami deklaracji do Zarządu Okręgu.

2) Zarząd Okręgu zobowiązany jest conajmniej dwa razy miesięcznie przesyłać spisy kandydatów, otrzymanych od Kół wraz z jednym egzemplarzem deklaracji do Zarządu Głównego. Do spisów Kół winien Zarząd Okręgu dołączyć swoją opinię.

3) Spisy członków tymczasowych będą ogłoszone sukcesywnie w organie związkowym.

Art. 7. 1) Kandydatowi, któremu odmówiono przyjęcia na członka przysługuje w terminie dwutygodniowym od daty doręczenia mu decyzji prawo odwołania się przez Zarząd Koła do Zarządu Okręgu.

2) Zarząd Koła prześle odwołanie w terminie tygodniowym wraz ze swoimi motywami odmowy przyjęcia do Zarządu Okręgu.

Art. 8. 1) Odwołanie rozpatruje Zarząd Okręgu po otrzymaniu opinii Komisji Weryfikacyjnej Okręgu — w terminie dwutygodniowym od daty otrzymania odwołania. Komisja Weryfikacyjna Ogręgu bada odwołanie merytorycznie i formalnie i przedstawia odpowiednie wnioski Zarządowi Okręgu,

2) Jeśli wniosek Komisji Weryfikacyjnej Okręgu nie został uchwalony jednogłośnie, Zarząd Okręgu przekaże rozpoznanie danej sprawy Głównej Komisji Weryfikacyjnej.

Art. 9. W wypadku jednomyślnej opinii przychylnej Komisji Weryfikacyjnej Okręgu Zarząd Okręgu zadecyduje przyjęcie kandydata na członka, zawiadomi Zarząd Koła o swej decyzji i nakaże mu jej wykonanie.

Art. 10. W wypadku negatywnej decyzji Zarządu Okręgu przysługuje kandydatowi prawo odwołania się do Głównej Komisji Weryfikacyjnej przy czym stosuje się analogicznie przepisy art. 7-go.

Art. 11. W wypadku odwołania się od decyzji Komisji Weryfikacyjnej Okręgu lub przekazania sprawy do rozpatrzenia przez Komisję Weryfikacyjną Okręgu — Główna Komisja Weryfikacyjna rozpatrzy sprawę w ciągu miesiąca i decyzję swą do wykonania przekaże Zarządowi Okręgu.

Uchwały Głównej Komisji Weryfikacyjnej zapadają większością głosów i są ostateczne.

Art. 12. Główna Komisja Weryfikacyjna po upływie 6-ciu miesięcy od daty ogłoszenia w organie związkowym przedłoży Zarządowi Głównemu wniosek na wydanie stałej legitymacji członkowskiej lub też o cofnięcie tymczasowej i skreślenie z listy członków.

Art. 13. Komisje Weryfikacyjne wszystkich szczebli orzekają większością głosów składu przewidzianego statutem.

Art. 14. Obecni członkowie Związku działający na podstawie poszczególnych statutów muszą przejść postępowanie weryfikacyjne zgodnie ze statutem Związku i przepisami niniejszego regulaminu.

Podpisy Komisji Regulaminowej:

A. Kuryłowicz, dr J. Marecki
T. Czernich

Regulamin powyższy zatwierdzono dnia 19 czerwca 1946 r.

Podpisy Prezydium Rady Naczelnej.

Nasza opieka społeczna

Rada Opieki Społecznej posuwa się coraz dalej w swoich pracach. Praca nasza nie jest obliczona na błyskotliwe wyniki, chcemy wytrwale dążyć do wytyczonych zadań.

W obecnym sezonie urlopowym największy nacisk kładziemy na akcję wypoczynkowo - leczniczą. Musimy pamiętać jak bardzo nadszarpnięte jest zdrowie naszych kolegów w więzieniach i obozach i wykorzystać słońce, lato i urlopy.

Dom leczniczo - wypoczynkowy „Gdynianka" w Kudowie Zdroju mogący pomieścić 70 — 100 osób został przejęty pod zarząd R. O. S., całkowicie wyposażony i dostosowany do potrzeb w sezonie bieżącym. Oczekuje on na koleżanki i kol., którzy będą tam mogli wypocząć i leczyć się. Jeżeli okaże się, że dom ten i inne np. „Leśny Domek" Okr. Warszawskiego w Polanicy Zdroju, „Czerwony Trójkąt" Okr. Katowice w Kudowej, Dom Okręgu Wrocławskiego w Cieplicach, — nie będą w stanie pomieścić wszystkich zgłaszających się, istnieje w projekcie uruchomienie dalszych placówek.

Jeżeli chodzi o lecznice sanatoryjne, to prawie wszystkie podania kolegów chorych na gruźlicę zostały uwzględnione, a współpraca z P. C. K. zapewniająca nam 100 miejsc w sanatorium w Zakopanem pozwoli usprawnić akcję leczenia gruźlicy.

Akcja kolonii letnich rozwija się również szybko, wiele okręgów organizuje własne placówki, np. Łódź, Białystok, Kraków, Bydgoszcz i inne. Wszystkie okręgi mogą korzystać z pomocy Komitetu Koordynacyjnego. W akcji pomocy zagranicy dzieciom polskim, Związek ma zapewnione 140 miejsc dla dzieci w Danii, Norwegii i Belgii.

Rada Opieki Społecznej popiera i częściowo finansuje również organizowaną przez Sekcję Młodzieżową obozów — akcję kolonii górskich (Szczesnowo k. Jeleniej Góry) i nad morzem (na terenie „Stutthofu").

Praca nasza wymaga przede wszystkim odpowiednich ludzi — społeczników. Dlatego wysiłek nasz idzie w kierunku dobrania kadr R. O. S. W Centrali w Okręgach i Kołach musimy mieć pracowników oddanych naszej idei i dobrych jej realizatorów.

Obecnie wykańczamy pracę nad techniką organizacyjną naszych placówek.

Wyniki tej pracy dają już pozytywne rezultaty — wszędzie praca nabiera tempa, a nawet Okręgi, gdzie trzeba było organizować pracę od nowa pracują bardzo dobrze (np. Białystok).

Obecnie największą naszą bolączką jest opieszałość terenu w nadsyłaniu rozliczeń z otrzymanych subsydii. Boimy się, że niektórym Okręgom będziemy musieli wstrzymać dalsze wypłaty.

Koledzy odpowiedzialni za takie opóźnienia muszą sobie zdać sprawę, iż z ich winy wdowy i sieroty i chorzy mogą nie otrzymać pomocy, na którą czekają.

Często utrudni nam pracę brak danych o które prosimy teren. — Chodzi tu o kwestionariusze dotyczące poszczególnych akcji (np. kolonii letnich) — braki te usunie zaprowadzenie szczegółowej kartoteki.

Dobra praca musi opierać się na stałym kontakcie z terenem, dlatego kładziemy nacisk na instruowanie i inspekcję.

Inspektorzy Rady Opieki Społecznej byli już prawie we wszystkich Okręgach. Następnym etapem będzie powołanie instruktorów Okręgowych i dotarcie do wszystkich Kół.

Nie chcemy kryć naszych niedociągnięć. — Będziemy zawsze pisać o wszystkim szczerze i otwarcie.

Chcemy, doprowadzić do harmonijnej współpracy wszystkich naszych komórek organizacyjnych a wtedy szybko zlikwidujemy braki i postawimy naszą opiekę na odpowiednim poziomie.

Za
KOMITET WYKONAWCZY
RADY OPIEKI SPOŁECZNEJ
Dr. Alina Tetmajer

Z Okręgów

Okręg Śląsko - Dąbrowski

Członkowie Koła w Pawłowicach zebrani na posiedzeniu w dn. 15 maja powzięli następujące rezolucje: członkowie Związku ubiegający się o przywrócenie im własności zrabowanego przez urzędy hitlerowskie mienia, muszą ponosić wielkie koszty przy wdrożeniu postępowania o przywrócenie majątków. Obecna sytuacja materialna tych członków nie pozwala na ponoszenie, czasami zbyt wielkich kosztów. W związku z tym, zebrani na posiedzeniu Koła, zwracają się do miarodajnych władz o zwolnienie z jakichkolwiek opłat sądowych i notarialnych przy rewindykacji swojego mienia.

Okręg Warszawski

Centrala Handlu Detalicznego wydała biuletyn instrukcyjno - informacyjny za maj. Biuletyn zawiera ciekawe artykuły dotyczące zagadnień gospodarczych Związku.

Dyr. C. H. D. Kol. J. Zagórski w swoim artykule pt. „Nasze obowiązki związkowe a C. H. D., stwierdza:

„Stają przed nami obowiązki. Powtórzmy — obowiązki twarde i ciężkie. Statut nasz, kóry mocno o obowiązkach tych mówi, dzieli je na dwie zasadnicze grupy.

Pierwsza grupa — to obowiązki ogólne, obywatelskie. Musimy wziąść jak największy udział w odbudowie i rozwoju naszego życia narodowego i państwowego. Były więzień polityczny nie tylko, że nie powinien być ciężarem dla państwa, ale wręcz przeciwnie czynnikiem twórczym, społecznym, aktywnym. Grupę drugą stanowią obowiązki wobec poszkodowanych w więzieniach i obozach kolegów, jak również obowiązki wobec ich rodzin; musimy nieść jak najszerzej pojętą pomoc moralną i materialną kolegom obozowym, pomocy tej potrzebującym i ich rodzinom oraz naszym podopiecznym: wdowom, sierotom, i rodzicom po zamordowanych więźniach.

Z poczucia tych dwojakich obowiązków, ciążących na naszej społeczności więźniarskiej i z chęci ich wypełniania powstała koncepcja C. H. D. — Centrala Handlu Detalicznego Polskiego Związku byłych więźniów Politycznych.

Cóż to jest C. H. D. i co my chcemy robić?

Odpowiedź jest prosta: C. H. D. niewątpliwie jest jednym z instrumentów, najważniejszych służących do realizowania celów zgodnie ze statutem naszym. C. H. D. to szeroki wycinek akcji samopomocowej a także — naszego udziału w odbudowie państwa. Ci wszyscy więźniowie, którym dane było zachować zdrowie i pełną zdolność do pracy — pomocy żadnej nie potrzebują: legion jest wszakże takich, którzy bez społecznej opieki zdani na własne tylko siły, rady sobie jeszcze w życiu nie dadzą. Są to więc całkowici i częściowi inwalidzi poobozowi. Są to również nasi podopieczni. Nasze wdowy i sieroty.

Któż ma im dać pomoc? Państwo? Niewątpliwie. Tylko, że państwo nasze wyniszczone 6-letnią okupacją nie ma jeszcze dziś na tą pomoc dostatecznych środków. Wniosek przeto jest jasny: musimy sobie sami zorganizować pomoc. A że samopomoc nasza nie może być jednorazowa lub sporadyczna inicjowana od wypadku do wypadku, lecz musi być stałą, konsekwentną, planową — stworzyliśmy instytucję C. H. D., która trwałości naszej akcji może dać największą gwarancję,.

Wciągamy do wspólnej pracy jak najszersze rzesze naszych członków i podopiecznych. Szkolimy ich zawodowo. Produktywizujemy gospodarczo element, który mógłby stanowić dla państwa poważne obciążenie. I to jest naszym głównym zadaniem. Jednocześnie stworzyć instytucje gospodarki uspołecznionej, budując na zasadach rzetelności kupieckiej i przemysłowej oraz godziwego zysku — włączamy się w państwową politykę interwencyjną.

W dalszych artykułach biuletyn C. H. D. zamieszcza sprawozdanie z półrocznej działalności instytucji oraz kreśli zasady struktury C. H. D.

W atykule „Nasza współpraca ze związkami zawodowymi" autor głosi zasadę, że „sklepy C. H. D. są sklepami świata pracy". „Dążeniem C. H. D. jest, aby sklepy były sprawiedliwe, sprawne i rzetelnie dostarczały towary dla ludzi pracy. Współpraca CHD ze Związkami Zawodowymi układa się jak najlepiej w atmosferze szczerości i zaufania".

Na końcu biuletynu jest podany spis sklepów Centrali Handlu Detalicznego w całej Polsce.

Zarząd Okręgu Warszawskiego podaje do wiadomości, że Koła winny natychmiast podać nazwiska kandydatów na wyjazd na wczasy ze specjalnym uwzględnieniem młodzieży robotniczej i uczącej się. Spis winien posiadać następujące rubryki:

1) Nazwisko i imię
2) Adres prywatny
3) Stosunek do Związku (członek czy podopieczny)
4) Rok urodzenia
5) Uczelnia i rok nauki
6) Miejsce pracy
7) Wysokość zarobków
8) Wysokość zarobków rodziców
9) Charakter pracy
10) Czy pobiera stypendium i skąd i w jakiej wysokości
11) Do jakich organizacji młodzieżowych należy (z którymi mógłby pojechać na wczasy
12) Ile wynosiłby koszt pobytu na wczasach w tej organizacji w ciągu trzech tyogdni.

Termin nadsyłania odpowiedzi upływa z dn. 15 czerwca.

Dzień w Oświęcimiu

Przybyliśmy do Oświęcimia około północy. Było nas 81 stłoczonych w połowie wagonu bydlęcego. Drugą połowę wagonu zajmowało 5 strażników. Podróż z Warszawy do Oświęcimia nie należała do nazbyt wygodnych. Siedzieliśmy wszyscy w kuckach. Mowy nie było o wstaniu, nawet gdy zaszła tego konieczna potrzeba. Strażnicy byli bezlitośni. Ludzie mdleli, lecz wartownicy byli na to nieczuli.

Tak jechaliśmy od 2-giej po północy do godziny 23-ej.

Wreszcie, na którejś tam stacji odczepiają nasz wagon i przetaczają na boczną rampę.

Oświęcim!

Ostre reflektory oświecają teren. Wyładowywanie odbywa się w tempie bardzo przyspieszonym. Nie szczędzi się tu razów i złorzeczeń. Strażników obozowych wspomagają wściekle psy. Wszystko idzie „im Laufschritt".

Z dala już widać obóz. Jest rzęsiście oświetlony.

Co za ironia! Nad wejściem napis: „Arbeit macht frei", czyli — przez pracę do wolności. Niewątpliwie — w niejednego z nas wstąpiła otucha — może to i prawda.

Stajemy. U bramy sprawdzanie listy transportowej.

Narazie umieszczono nas na noc w umywalni, Bekleidungskammer. Położona w podziemiach budowli, niezbyt czysta i w ogóle mokra ubikacja nie dawała żadnej zgoła możności ułożenia się do snu, tak bardzo potrzebnego wyczerpanym organizmom, tym bardziej, że podróż odbywała się, jak już rzekłem w warunkach wyjątkowo niehumanitarnych.

Budzi się ranek 1 października 1942 roku, gdy stanęliśmy do pierwszego apelu. Była może godzina 3-cia może 4-ta. Nikt nie określi dokładnej godziny, gdyż... zegarki zabrano nam już na Pawiaku. W każdym razie stoimy w umywalni długi jeszcze czas, zanim wywołano nas na zewnątrz.

Ulica szeroka. Jeszcze ciemno, a tu już krzyki i wrzaski. Ustawiać się dziesiątkami. I ciągłe tylko „ausrichten", i walenie i kopanie ze strony nowych naszych władców. Nie będę już wspominał wymyślań capów niemieckich. Nie wiedzieliśmy jeszcze wówczas, co to „zielony" i „czerwony".

Dzisiaj doskonale wiemy, że i zielony i czerwony jednako pałał do nas nienawiścią. Do nas — Polaków.

Wreszcie — apel. Już pierwszego ranka padł od uderzenia SS-mańskiej ręki najstarszy wiekiem z naszego transportu 72-letni wieśniak. W drodze z Pawiaka do Oświęcimia co chwilę mdlał. Nie dano mu nawet kubka wody. Kochana poczciwina — nie wiedział nawet, za jaką to zbrodnię go zabrano z domu i umieszczono początkowo na Pawiaku a później skazano na zesłanie do Oświęcimia. W drodze z Warszawy do Oświęcimia, opiekowali się nim nieoceniony Tadeusz Długoszowski (redaktor „Walki") i inni. Na placu apelowym, podtrzymywany przez kolegów, nie mogąc stać o własnych siłach — podpadł i skopany został przez dyżurnego blokowego na śmierć.

Działo to się to dnia 1 października 1942 roku — rano.

A teraz dzień.

Wszyscy wiemy, jak to było z rozbieraniem, fotografowaniem, kąpaniem i t.zw. ewidencjonowaniem poszczególnego więźnia.

Nie mówię już o „dobrodziejstwach" samej kąpieli. Tej sprawie należałoby poświęcić odrębny zupełnie rozdział. Kąpiel oświęcimska to rzecz w dziejach światowych jedyna. Do niej kiedyś jeszcze powrócimy. Nastąpił przydział na bloki. Teraz dopiero poznaliśmy co to „władza" sztubowych, fryzjerów, schreiberów, no i blokowych. Nauka regulaminów wewnętrznych, meldowań, salutowań — przepraszam, zdejmowania przed SS-manami czapek, maszerowania i innych „rozrywek" sportowych — to pobieżny przegląd całodziennych zajęć. Nie wspominam już o specjalnej nauce porządkowania łóżek.

A godziny wloką się i wloką.

Wreszcie upragniony apel wieczorny. Trwa w nieskończoność. Kiedyś się jednak musiał skończyć.

Idziemy na blok. Zupa, czy kawa. Już nie pamiętam. Z zadowoleniem kładę się do łóżka, by wyprostować zbolałe kości. Zamierzam zasnąć, lecz gdzież tam! Nie wolno. Trzeba czekać na dzwonek. Doczekaliśmy się i tego sygnału. Bogu dzięki!

Biedny häftlingu. To tylko ci się zdawało, że wolno już zasnąć. Teraz dopiero przychodzi władczy sztubowy i rozpoczyna swoje prelekcje na temat obozu i roli więźnia. Oczy ci się kleją, lecz nie ma rady. Musisz drania słuchać, inaczej bowiem padnie komenda: „pod łóżka, na łóżka" z odpowiednią ilością batów.

Zaiste nie wesoły był dzień więźnia w Oświęcimiu.

Czesław Stanisławski

Zjazd w Białej Krakowskiej

Dnia 18 maja br. odbyło się w sali Zarządu Miejskiego w Białej Krakowskiej Walne Zebranie Koła przy bardzo licznym udziale członków rzeczywistych i podopiecznych.

Delegatem ze strony Okręgu Krakowskiego był kol. Konrad Wojtas.

Na zebranie przybyli również: obyw. mjr. Hojnacki Bogusław, starosta powiatowy i przedstawiciele miejscowych bratnich organizacyj jak Związku Inwalidów Wojennych R. P. i Uczestników Walki Zbrojnej i liczni zaproszeni goście i sympatycy Związku.

Walne zebranie wybrało przewodniczącym zebrania mgra Józefa Małżeńskiego.

Z kolei nastąpiły sprawozdania z czynności ustępującego Zarządu, a więc sekretarza, skarbnika, Sekcji Młodzieżowej, referenta gospodarczego, opieki społecznej, prezesa, Komisji Rewizyjnej.

Sprawozdanie drukowane otrzymali wszyscy członkowie.

Nad sprawozdaniami toczyła się żywa dyskusja na odpowiednim poziomie, po czy zebranie zgodnie z wnioskiem Komisji Rewizyjnej udzieliło ustępującemu zarządowi absolutorium i wyraziło uznanie i podziękowanie za tak owocną dotychczasową pracę dla dobra Koła.

Na wniosek Komisji Matki wybrano w jednogłośnym głosowaniu nowy zarząd:

Prezes mjr. Bogusław Hojnacki, I wiceprezes St. Opielowski, II wiceprezes Jan Drozdowski, sekretarz Roman Tryhubczak, skarbnik Antoni Antoniewski, zastępca Gertruda Dubowska, członkowie: inż. Kopel Rudolf i Jurzak Jan.

Należy zaznaczyć, że Zarząd Koła włożył w pracę wiele wysiłku uruchamiając na terenie swej działalności restaurację, jeden sklep tekstylny, jeden sklep mieszany i jeden sklep zamknięty.

Dochody Koła za okres 10 miesięcy według ksiąg kasowych wynosiły 526.245 zł, wydatki zaś 460.977 zł.

Główną wytyczną, którą kierował się Zarząd w wydatkach, to było udzielanie materialnej pomocy sierotom, półsierotom, wdowom podopiecznym, a szczególnie opieka nad kształcącą się młodzieżą akademicką, szkół średnich i zawodowych.

W tym czasie wypłacono zapomóg i stypendiów na kwotę 156.158 zł.

Ustępującemu Prezesowi Opielewskiemu na wniosek ob. starosty Walne Zebranie wyraziło podziękowanie za jego ofiarną i pełną poświęcenia pracę.

Uchwalono szereg wniosków, z których najważniejszy dotyczy sprawy naszego moralnego prawa pierwszeństwa w podziale mienia poniemieckiego jako częściową rekompensatę za nasze cierpienia fizyczne i moralne zadawane nam w niemieckich więzieniach i obozach koncentracyjnych, za utracone zdrowie często bezpowrotnie, za utracony nasz dorobek życiowy i wreszcie utraconych żywicieli.

Poruszono wiele spraw aktualnych, jak przyjmowanie więźniów do pracy w fabrykach, sprawę przydziału mebli poniemieckich, załatwianie tych spraw w odpowiednich urzędach, w końcu szeroko omówiono sprawę volksdeutschów, którzy są na naszym terenie niepożądani.

Gen. SS Hildebrand wydany przez Polskę Ameryce

Prokuratura Najwyższego Trybynału Narodowego wyraziła zgodę na wydanie amerykańskim wojskowym władzom prokuratorskim w Norymberdze przebywającego w więzieniu w Polsce generała SS Richarda Hildebrandta, byłego prezydenta policji w Gdańsku.

Skąd przychodził „Cyklon" do Oświęcimia

Pamiętamy wszyscy niewielkie okrągłe puszki rozsiewające cierpką woń, a zawierające ciemne, ulatniające się kryształki. Stały często stosami koło komór gazowych, często komanda dezynfekcyjne otrzymywały podobne puszki celem przeprowadzenia dezynfekcji w barakach.

Nie było wówczas dla nikogo tajemnicą, że zawierają gaz. Gaz, którym tępiło się wszy i truło się ludzi. Niewielu znało jednak wówczas prawdziwą jego nazwę „Cyklon B". Ładunki tego gazu przybywały do Oświęcimia bądź to w zaplombowanych i uszczelnionych wagonach z trupią główką namalowaną olejną farbą, bądź też w samochodach, które zajeżdżały wprost przed krematoria.

Dopiero dzisiaj wychodzi na jaw, że „Cyklon B" był dostarczany do Oświęcimia, Majdanka i Treblinki przez największy chemiczny koncern niemiecki IG Farbenindustrie. Dzisiaj 24 magnatów tego trustu zasiada na ławie oskarżonych przed Trybunałem Międzynarodowym w Norymberdze.

Wśród tych 24 potentatów znajdują się członkowie głównej rady administracyjnej IG Farbenindustrie H. Schmits, von Krauch, von Sznnitzler i Fritz Gajewsky.

Pod swoim kierownictwem mieli oni 400 firm niemieckich oraz 100 poza granicami swej zbrodniczej ojczyzny. Oni to odpowiedzialni są za produkcję i dostarczanie „Cyklonu" do obozów śmierci.

W roku 1932 ofiarowali oni 200 milionów marek Hitlerowi dając podwaliny finansowe dla zbrodniczego ruchu. W roku 1933 wysłali swoich agentów do Stanów Zjednoczonych i rozpoczęli tam gwałtowną kampanię antysemicką. W roku 1934 rozpoczęli produkcję gazów trujących.

Dzisiaj Schmits, von Krauch, Schnitzler i Grajewsky zasiadają na ławie oskarżonych. Ale ich wspólnicy i protektorzy właściciele angielskiego trustu „Imperial Chemical Industrie" i amerykańskiego trustu „Dupont de Neamour" nie są bezczynni.

W Niemczech utworzona została specjalna spółka prawników, na czele której stoi b. główny radca I.G. Farbenindustrie, celem obrony dyrektorów tego koncernu. Spółka ta zamierza utworzyć centralę dokumentów, która by ułatwiła prawnikom obronę swoich klientów.

Ciekawe, kto finansuje tę spółkę prawników?

Ciekawe, czy wśród zebranych dokumentów znajdą się też odpisy rachunków za dostarczanie gazów trujących do Oświęcimia i Majdanka odpisy wysokich dywidend, wypłacanych regularnie przez cały czas wojny angielskim i amerykańskim udziałowcom — I.G. Farbenindustrie?

POSZUKIWANIA

SZULC ZYGMUNT, ur. 28.1.1898, więzień obozu koncentracyjnego w Gross-Rosen, nr. 17766. W obozie tym przebywał od lutego lub marca 1944. Ew. wiadomość kierować: Szulc Andrzej, Milanówek, ul. Fiderkiewicza 26 m. 2.

STEMPIŃSKI JAKUB, ur. 24.7.1919 w Radomyślu, aresztowany w Radomsku, więzień obozu koncentracyjnego Gross-Rosen. Zawiadomić siostrę — Bąk Marię, Radomsko, ul. Przedborska Nr. 1.

KOWALSKI ZENON, ur. 12.5.1913, aresztowany 16.5.44. Więziony w Chodakowie i na Pawiaku. Poszukuje matka, W-wa, Wspólna 46.

TOCZYŁOWSKA JÓZEFA, wywieziona po Powstaniu Warsz. do obozu konc. w Ravensbruck, Nr. 64192, blok 28.

TOCZYŁOWSKI KAZIM., ur. 24.9. 1922, więziony w Mamburgu i Kiel. Zawiadomić ojca Toczyłowskiego Józefa, Jelenia Góra, Dolny Śląsk, Teatr Miejski.

ZIELEZNY JÓZEF, aresztowany w 1944 przez Gestapo, wywiez. do Gross-Rosen, Nr. 63241, blok 13. Wiadomość kierować do redakcji.

WILCZYŃSKI ADAM, wywieziony z Bielan koło Warszawy po powstaniu do Gross-Rosen. Wiadomość kierować do Redakcji.

ZAMECKI ZYGMUNT, ur. 16.4.1885, wywieziony podczas powstania do Oranienburga, potem do Buchenwaldu. Wiadomość kierować: B. Zamecka, Mielec, blok 117 m. 21.

GRABOWSKI HENRYK, ur. 5.3.1927 w Poznaniu, aresztowany w Obławie we Włochach pod W-wą, dnia 16.9.44 i wywieziony do Oświęcimia. W listopadzie 1944 przewieziony do Flossenburga. Przypuszczalny numer 22622 lub 22624. Wiadomość kierować: Grabowski Leon, Poznań, ul. Strusia 9.

KIEŁBUSIEWICZ ZYGMUNT-STEFAN, ur. 6.1.1917 we Lwowie, więzień Oranienburga, Nr. 67679, blok 8. W obozie tym przebywał od czerwca 1943. Ostatnia wiadomość w październiku tegoż roku. Wiadomość przesłać matce, Stefanii Kiełbusiewicz, Wrocław, ul. Traugutta 123.

SIEK STANISŁAW, ur. 26.4.1914 r. Więzień obozu konc. Oświęcim, Nr. 14245. Ostatnią wiadomość otrzymano 8.6.41, przebywał wówczas na bloku 17a. Wiadomość kierować: Siek Julia, Huta Deręgowska Nr. 14, Ulanów. woj. Rzeszów.

KAMIŃSKI PIOTR, ur. 26.6.1881. Aresztowany w Chorzowie w październiku 1939, ostatnie 2 lata przebywał w obozie konc. Sachsenhausen, — Oranienburg, Nr. 20636. Ostatnia wiadomość w styczniu 1945. Poszukuje żona Pelagia Kamińska Chorzów, ul. Sienkiewicza Nr. 2.

WITKOWSKI WŁADYSŁAW, ur. 30.8.1908 w Ligocie Wielkiej pow. Miechów, aresztowany 15.5.1942 w Krakowie, przewieziony do Oświęcimia Nr. 67171, potem do Neuengamme Nr. 48648. Poszukuje Witkowska Wanda, Chorzów, ul. Bytomska 16.

MASICZAK ZYGMUNT, ppor. WP. 3-go pułku art. Zamość, ur. 11.4. 1914 w Lubaczowie, areszt. 22.12. 1941 we Lwowie na nazwisko Gutowski Tadeusz-Zygmunt. Osadzony w więzieniu przy ul. Łąckiego (Lwów), następnie w Drohobyczu (Brigidki). Poszukuje matka Masiczakowa Elżbieta, Gliwice, ul. Świętojańska 50.

DAJSKI MIECZYSŁAW - FRANC., ur. 3.3.1887 w Lipnicy, zam. do 1939 w Gnieźnie, wysiedlony przebywał w W-wie, ul. Puławska 117 do powstania. W czasie którego zostaje wywieziony w niewiadomym kierunku.

DAJSKI ZDZISŁAW - LUDOMIR, ur. 19.1.1917 w Bydgoszczy, b. podchorąży, przebywał razem z ojcem, wywieziony w czasie powstania. Poszukuje Dajska Ojcumila—Gniezno, ul. Libelta 15.

Prosi się p. Glowackiego Leona, zamieszkałego w W-wie, ul. Puławska 117 o łaskawe skomunikowanie się z poszukującą.

MIRKOWSKI MIKOŁAJ, ur. 10.10. 1906, zam. w W-wie przy ul. Sielskiej 6/9, muzyk, aresztowany 1940 r. wraz z całym zespołem, wywieziony do Gusen Mauthausen, Nr. 24503. Poszukuje Mirkowska Bronisława, zam. w Klecznie k/Wrocławia, ul. Świdnicka 33.

ZYGMUNT SIDORKIN, ur. 13.4.1924 w Warszawie, zabrany w połowie września 1944 w powstaniu warszawskim, podobno był w obozie Mathauzen. Wiadomość dla matki, Warszawa, ul. Staszica 13 m. 6.

DOBRZAŃSKI ANTONI (adwokat) syn Józefa i Zofii ur. 9.9.1910 r. aresztowany 23.10.1943 r. na Pawiak wywieziony do Oświęcimia w połowie listopada 1943 r. Nr więźnia 162.122, wywieziony do Buchenwaldu we wrześniu 1944 r. Nr więźnia w Buchenwaldzie 93094 poszukują matka i żona, adres: Warszawa—Żoliborz, ul. Kossaka 19 m. 2.

WŁADYSŁAW FOKS, ur. w lutym 1917 r., rozstrzelany 26.7.1944 razem z 12-ma innymi więźniami z wyroku Sonderngeriecht w Berlinie za pracę w tajnej radiostacji nadawczej Armii Krajowej. Kolegów którzy mogliby podać szczegóły i świadectwo jego pracy konspiracyjnej prosi o podanie swych adresów matka: Anna Foks—Skierniewice, Sienkiewicza Nr 20, u Józefy Grabickiej.

Oświęcimiak najmilszym dzieckiem w Polsce



Pismo stolicy „Wieczór" zorganizowało konkurs fotograficzny na „Najmilsze dziecko". Pierwsze miejsce przypadło Jureczkowi Wiśniewskiemu, urodzonemu w obozie w Oświęcimiu dnia 2.11.1944 r. Najmłodszy ten więzień Oświęcimia, opatrzony nr 202371 jest, również najmłodszym członkiem Związku b. Więźniów Politycznych i posiada legitymację związkową.

Przyznanie mu pierwszego miejsca w konkursie świadczy o społecznym podejściu czytelników pisma. Jednocześnie jednak dowiadujemy się, że dziecko to cudem chyba wydarte śmierci, jest w bardzo ciężkich warunkach materialnych. Ojciec zginął w Mauthausen, cały ciężar utrzymania i wychowania chłopczyka spadł na matkę i staruszków dziadków, ludzi niezamożnych i chorych.

Matka Jurusia, której energii i poświęceniu zawdzięcza życie nie tylko Juruś (w obozie karmiła ona troje niemowląt matek, pozbawionych pokarmu). Pieluszki dla synka zdobywała kosztem głodu, oddając wzamian ostatnie kawałki chleba, a suszyła je pierwszy na własnym ciele — dziś ma początki gruźlicy. Pomimo orzeczenia komisji lekarskiej, że winna wyjechać do sanatorium, w Ośrodku Zdrowia na ul. Bagateli odpowiedziano jej, że... nie ma miejsca.

Czyż istotnie w sanatoriach całego kraju nie znalazło by się miejsce i środki na leczenie młodej kobiety, która zdrowie i siły straciła w obozie niemieckim, ratując swoje i cudze dzieci? Co to wydaje się wręcz nie do wiary!

Dzieci zrodzone w obozach koncentracyjnych i ocalone od zagłady policzyć chyba można na palcach. To też takim matkom należało by chyba przyznać premie, a w każdym razie dać im możność i wszelkie ułatwienia wychowania tych dzieci na pełnowartościowych i zdrowych obywateli. Nie chcemy wierzyć, żeby społeczeństwo pozostawiło matkę Jurusia własnemu losowi i by matka ta padła w walce o jutro jej dziecka —

WOJTAN JERZY, ur. 21.10.1921 r. w Krakowie, był w roku 1944 więzień obozu Birkenau ewakuowany w r. 1945 do Buchenwaldu. Proszę kolegów współwięźniów nadsyłać wiadomości na adres: Korańska Maria Kraków, ul. Sienna 12 (sklep).

STANISŁAW KOZŁOWSKI, ur. 14. 10.1919 roku był więźniem w Weimar—Buchenwald Nr 34046 - 57. Ostatnią wiadomość od niego miałam 17.11.1943 r. Proszę uprzejmie o kierowanie wiadomości do matki E. Kozłowskiej, Koronowo pow. Bydgoszcz, ul. Wilsona 21.

Kalinowska Regina poszukuje męża Antoniego Kalinowskiego, syna Czesława i Marii z Głębockich, ur. w Warszawie dnia 26 sierpnia 1909 r. Do czasu Powstania Warszawskiego zamieszkiwał w Warszawie Mokotów, ul. Belgijska 2. Dnia 28 września 1944 r. Niemcy zabrali w/w ze schronu i wywieźli do Pruszkowa, stamtąd zaś do Stutthofu. Nosił Nr 93463. Ostatnią wiadomość otrzymała żona poszukiwanego w końcu grudnia 1945 r.

Petrykowski Stefan ur. w Warszawie, dn. 1.IV.1925 r., syn Bolesława i Stefanii zamieszkały w Warszawie, ul. Puławska 58, został przez Niemców wywieziony po Powstaniu Warszawskim do Stutthofu, gdzie przebywał na 7 bloku pod numerem 93138 i w styczniu 1945 r. został wraz z innymi ewakuowany.

Wiadomości kierować pod adresem Bolesław Petrykowski, Warszawa, ul. Puławska 38 m 5.

Szlachcica Stefana i Warszawiaka Ignacego, przebywających w obozie „Daumerken" (Würtenberg) poszukuje Waleńdzik Jan, Sopot, Grunwaldzka 79.

Karpik Zbigniew Jan ur. 12 marca 1909 r., Nr 16672 blok 13 Oświęcim. Informacje nadsyłać pod adresem Karpikowa Helena Poznań, Dąbrowskiego 9—11 m. 5.

Kowalski Wł., maj. Mołodkowo pow. Wysoko (Pomorze) poszukuje syna, który przebywał w obozie koncentracyjnym Natsweiler (Nekaretz)

Wyszomirska Alina ur. 25.III.1923.

Wyszomirski Zdzisław ur. 23.VIII. 1924. Ojciec Józef i matka Stefania zaginęli w czasie powstania w sierpniu. Wiadomości o nich kierować: Chmielna 20 m. 6. Grudzińscy.

★

Wszyscy, którym cośkolwiek wiadomym jest o losie więźniów, ewakuowanych w lipcu 1944 z więzienia białostockiego, proszeni są o łaskawe nadsyłanie informacji na adres redakcji naszego pisma.

Zginęli w Osnabrueck

Dr Winkler, zam. Przysucha, pow Opoczno podaje do wiadomości, że następujący b. więźniowie zginęli w grudniu 1944 r. w obozie pod Osnabrück:

1) ADAM DZIUBIŃSKI, lat 19, syn pułkownika W P.
2) KAZIMIERZ ZAGOŻDŻON, lat 19 — 20 z u. Czerniakowskiej.
3) TOMASZ ŁABA, lat 27—28
4) BOLESŁAW SIEWIERSKI, lat 26—27.
5) TADEUSZ KOTARBIŃSKI, lat 30.

Kto znał SS-mana Jastrowcza?

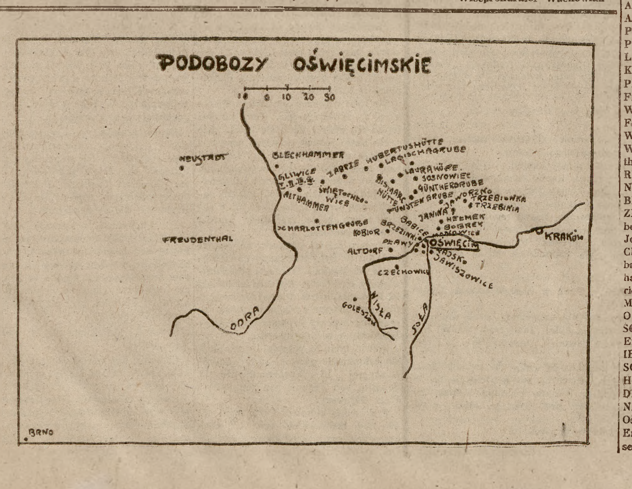
Prowadzę dochodzenie przeciwko Władysławowi Jastrowiczowi, ur. 1.6 1887 r. w Krzeszynie, synowi Pawła i Marianny z d. Dominiczak, murarzowi, zam. w Krzeszynie, ul. Słowna 22, byłemu „wachmanowi" w obozie koncentracyjnym w Rawensbrück i Rechlinie.

W związku z tym proszę o dostarczenie dowodów co do zachowania się podejrzanego Jastrowicza i jego postępowania w stosunku do więźniów znajdujących się w wyżej podanych obozach.

Z uwagi na poważny charakter sprawy, odezwę moją proszę traktować jako bardzo pilną.

Wiceprokurator Wachowiak

PODOBOZY OŚWIĘCIMSKIE



319 katów Oświęcimia

Nadzór Prokuratorski zarządził przekazanie Prokuratorowi Sądu Okręgowego w Krakowie akt niżej wymienionych przestępców wojennych, byłych członków załogi obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu:

Franz ACHTER, Albin Heinrich ACKERMANN, Heinrich Otto Adolf ANDERS, Kurt ARNDT, Josef BARTH, Josef BAUER, Luise BAUMANN, Jakob BECKER, Feliks BECKER, Johann BECKER, Karl Friedrich Berthold BECKER, Heinrich BECKMANN, Rudolf Paul BOETTSCHER, Bruno BRANDAUER, Rudolf BUCHHOLZ, Karl BUTTNER, Johannes Ernst BADSTUERNER, Alois BALLETSCHOFER, Adolf Jakob BACKER, Walter BETHE, Therese or Rosi BRANDL, Rudolf BRANSE, Josef BUTZ, Lorenz Christian CARSTENSEN, August CIECZKA, Hermann CIENCIALA, Konrad Stanislaus DENZINGER, Willi Alex DITTMANN, Emil Paul DOST, Eugen DORR, Julius DONNER, Martin DORN, Max Hermann DOMKE, Hans Heinrich DUERKOPF, Gottfried Ludwig DZUGAN, Karl EDELMANN, Rudolf EISENMANN, Karl EBELING, Wenzel EHM, Erich Karl EICHSTADT, Samuel EXLER, Peter FALLER, Karl Gustav FEIGE, Ernst FISCHER, FREEDEN von Albertus, Fritz Alfred FRENZEL, Daniel FREVEL, Robert August FREY, Konrad FRIEDRICHSEN, Dr Josef Ludwig FISCHER, Hans Johann FISCHE, Martin FLOHR, Johann FRANZ, Hieronimus FREITAG, Alois FREY, Heinrich Viktor FUCHS, Paul GABLER, Michael FRITSCHEK, Theodor Emil Paul GEHRI Josef GETZINGER, Martin GIERISCH, Paul GLEIM, Alois Alovsi GŁOGOWSKI, Paul Franz GOETZE, August Karl GORZEL, Gustav GASING, Gustav GOLISCH, Heinrich FRIEDRICH GRAHN, Edmund GREIF, Friedrich GRELLERT, Michael GROH, Anton Josef GRUBER, Helmuth Karl Gotthardt GRUNDSCHOK, Franz Maria Agathon GUESGEN, Josef GUNGL, Max Stefan GUTMANN, Josef GUSTSCHEBER, Robert GAUGER (Gouger), Paul GDANIETZ, Wilhelm GEHRING, Max GLAESNER, Rudolf GLATTER, Erwin GRAEBNER, Eugen Nicolaus GRATZER, Josef GROSS, Willi Robert GUNTHER, Mathias HAAS, Stefan HALLER, Adolf Otto Kurt HANSON, Josef HAUSNER, Hermann HEIERLING, Helmuth HERSCHNEK, Jacob HOFFMANN, Fritz HORN, Georg HOINISCH, Johann HACK, Anton HAGER, Rudolf HALLMANN, Josef HARANDT, Andreas HASENOHRL, Karl HUATZ, Josef Oswald HEINTSCHEL, Emil HELBER, Richard HERBST, Paul HERKLOTZ, Sebastian HERMANN, Walter Gustav HERMEL, Emil Gustav HOELZEL, Albert HOFFMANN, Albert HOLL, Karl HESMER, Johann IMIG, Paul Karl JAEKEL, Ferdynand Fritz JANDER, Georg JANKOWITSCH, Karl JAGER, Heinrich JOSTEN, Karl JOHANNSEN, Otto KAISER, Hedwig KALUS, Josef KALUZA, Johann KAUFMANN, Max KETTL, Hermann KIRSCHNER, Erwin Erich Helmuth KLEINSCHMIDT, Albrecht Emil KLINGENBERG, Wilhelm Karl KLOSE, Josef KOLLMER, Peter KREILACH, Josef KREUSER, Josef KRILLEKE, August Karl KRUBER, Alfred KUEPPER, Heinrich KUHN, Robert Bruno KUHN, Friedrich vel Fritz KUHNE, Wilhelm Friedrich KETTENBACH, Stefan GIRSCHNER, Marian Johann KISŁOWSKI, Paul KLAWITTER, Konrad KLEIN, Hermann KLEISS, Alfred Paul KLINER, Ernst KLOCKMANN, Josef KNAUS, Emil KOLARZ, Paul KOLM, Bernhardt Johann KOOPMAN, Georg KREUTZER, Ferdinand KRUCKENBERGER, Gustav LEITNER, Leopold LEHNHARDT, Günther Otto Alfred LOTZMANN, Richard LAUBE, Paul MACK, Ernst Franz MASCHEWSKI, Alfred MATTLENER, Viktor MATYSSECK, Wilhelm MAYER, Josef MAYER (Maier), Christoph Heinrich MEYER, Michael MICHERDZIŃSKI, Paul MOSKOPP, Erhard MUELLER, Anton MUELLER, Heinrich MAIER, Walter NOACK, Johann NAGEL, Christian NAGELE, Walter NEUBAUER, Adam NISCHT, Heinrich NEUMANN, Anton OSWALD, Vincent PANCZYK, Artur Paul PAPPERMANN, Andreas PATASCHITSCH, Artur Wilhelm PHENNIG, Josef PIEGLER, Josef PILLER, Florian PIOTR, Rudolf PITELKA, Karl Georg PAUCKNER, Ludwig PLAGGE, Fritz Adolf PUTZKER, Fritz RADIMERSKY, Johann RENTZ, Wilhelm REUTEN, Josef ROELL, Franz ROMELKAT, Carl Friedrich Wilhelm ROSSOW, Leonhart ROST, Willi Ludwig Hans RUELICKE, Berthold Ernst RIEGENHAGEN, Heinrich RUFF, Josef RUPP, Werner RECKNAGEL, Balthasar RENTZ, Karl RIEBEL, Leonhard RIESS, Georg RITZINGER, Adam ROMETSCH, Karl Albert ROSCHEK, Paul Otto ROSSLER, Josef ROSS, Luitpold ROST Max RUCHAY, Ernst Walter RUNDE, Willibald RUNZER, Konrad RUSS Bernhard Theodor Erich RUZICIC, Heinrich RUTT, Ernst SATLER, Helmuth Max SCHALLER, Adam SCHEPP, Otto SCHERBINSKI, Werner Adolf SCHIEBLICH, Herbert Gustav SCHIER, Erich SCHILLER, Heinrich SCHLEIER, Hans SCHMIDBAUER, Louis SCHMELZER, Alfred SCHOENBOHM, Heinrich SCHORN, Herbert SCHWEDE, Erwin SCHWENK, Friedrich SEHNE, Mathias SEITZ, Artur SEYDEL, Oskar SIEBENEICHER, Josef SIMON, Erich SMOLNIK, Karl STADLER, Josef STAPPER, Alfred Franz STARZONEK, Konrad STRYJ, Otto STELTER, Willi Richard Franz STENDEL, Franz STENGER, Nikolaus STOCKER, Walter Kurt STORR, Josef STORZER, Kurt STRAUS, Georg SUNKLER, Josef SZEG, Hans SCHILHORN, Helmuth SCHIPPEL, Willi SCHLAGINTWEIT, Karl SCHMIDT or SCHMID, Erwin Fritz SCHOLZ, Richard Albert-SCHROEDER, Rudolf SCHUBERT, Hans SCHUMACHER, Gustav SCHULZ, Johann SCHWARZ, Walter SALAWEY, Hermann SEGGERN, Abraham SOCHACZEWSKI, Karl SOMMER Fritz SORGALLA, Julius SPINDLER, Georg STAUB, Otto STEINKE, Heinrich TAUBE, Bernard TEUFEL, Johann TOROK, Emil TRENTAU, Josef TUST, Mathias TANNHEUSER, Gottardt TSCHOELTSCH, Christian THELEN, Johann TISCH, Michael TRAGRISER, Gerhard TRADER, Geor TRIES, Oskar TRUEBEL, Philipp TONI, Johann UDWARDI, Bonifacy VOGEL, Paul VEITTES, Paul Konrad VOCKENRETH, Richard VOIGT, Ernst WAGNER, Walter Leo WAIZNER, Nickolaus WALTER, Stanislaus WATZ, Kuno Ernst Friedrich WEGNER, Anton WEIMANN, Jakob WENDEL, Baniamin WENGEL, Karl WERKMEISTER, Valentin WESINGER, Philipp WESTRICH, Xawer WIEDEMANN, Karl WITKE, Fritz HERMANN, Arnold Wilhelm WITTEFELD, Hermann WOLKER, Georg WOLF, Paul Friedrich WORMANN, Paul (Paweł) WOTKA, Martin WROBEL, Andreas WAGNER, Helmuth WALTER, Ewald WAPPLER, Josef WEBER, Erich Stephan WEBER, Rudolf WEBER, Franz WEINBERGER, Erich WENZEL, Wladislaus WINTER, Johannes WITTJOHANN, Adolf ZAPPI, Emil ZECH, Karl Friedrich Jacob ZEINER, Wilhelm ZIEG, Josef ZIMPRICH, Otto ZSCHOTTCHE, Adam SCHMIDT.

Wszyscy, a zwłaszcza b. więźniowie obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, którzy by wiedzieli cokolwiek o przestępczej działalności wymienionych wyżej b. członków załogi obozu w Oświęcimiu proszeni są o składanie zeznań w Prokuraturze.

ZMARLI w OBOZACH

Ci, którzy poszli do gazu

Ostatnio odnaleziono na terenie Niemiec listę przekazanych do komór gazowych Żydów w czasie tylko od maja 1944 roku. Listę umieszczamy według oficjalnych meldunków RSHA w Berlinie:

Spis transportów żydowskich do komór gazowych w Oświęcimiu (mężczyźni)

13.5.44 Nr 1 do 72 (Blechhammer), 16.5 73 — 75, 16.5 76 — 842, 17,5 843 — 1418, 17.5 1419 — 1437 (Węgry), 19.5 1438 — 1444, 19.5 1445 — 2506, 20.5 2507 — 2540, 21.5 2541 — 2545, 21,5 2546 — 2845, 21,5 2846 — 3096, 21.5 3096 — 3099, 24,5 3100 — 3102 (Węgry), 22,5 3103 — 5102 (Węgry), 22.5 5103 — 5109 (Węgry), 23.5 5110 — 5330, 27.5 5331 — 5332 (Węgry), 29.5 5333 — 5342 (Sosnowiec), 23.5 5343 — 5528 (Włosi), 24.5 5529 — 5716 (Francuzi i Belgowie), 28.5 5717 — 5728 (Węgry), 24.5 5729 — 7728 (Węgrzy), 20.5 7729 — 7740 (Węgrzy), 29.5 7741 — 9740 (Węgrzy), 30.5 9741 — 10740 (Węgrzy), 31.5 10741 — 10840 (Węgrzy), 31.5 10841 — 11840 (Węgrzy), 2.6 11841 — 12079 (Francuzi i Belgowie), 2.6 12080 — 12090 (Węgrzy), 7.6 12091 — 14092 (Węgrzy), 7.6 14093 — 14094 (Węgrzy), 15.6 14095 — 14297 (Węgrzy), 16.6 14298 — 14306 (Węgrzy), 16.6 14307 — 14318 (Węgrzy), 17.6 14319 — 14328 (Węgrzy), 17.6 14329 — 14648 (Węgrzy), 17.6 14649 — 14948 (Węgrzy), 17.6 14949 — 15068 (Węgrzy), 29.6 15069 — 15218 (Węgrzy), 29.6 15219 — 15228 (Sosnowiec), 30.6 15229 — 15674 (Grecy), 29.6 15675 — 15676 (Węgrzy), 30.6 15677 — 15856 (Włosi), 3.7 15857 — 16030 (Węgrzy), 2.7 16031 — 16036 (Protektorat), 3.7 16037 — 16536 (Węgrzy), 4.7 16537 — 16934 (Francuzi i Belgowie), 5.7 16935 — 16938 (Węgrzy), 5.7 16939 — 16951 (Węgrzy), 7.7 16952 — 17234 (Węgrzy), 7.7 17235 — 17451 (Węgrzy), 7 7 17452 — 17453 (Węgrzy), 10.7 17454 — 17455 (Węgrzy), 10.7 17456 — 17457 (Węgrzy), 7.7 17458 17460 (Węrgzy), 12.7 17461 — 17499 (Blechhammer, Sosnowiec), 9.7 17500 — 17509 (Blechhammer, Węgrzy), 12.7 17510 — 17532 (Blechhammer, Sosnowiec), 13.7 17533 — 17542 (Niemcy), 14.7 17543 — 17544 (Węgrzy), 15.7 17545 — 17546 (Węgrzy), 18.7 17547 — 17555 (Sosnowiec), 19.7 17556 — 17589 (Sosnowniec), 21.7 17590 — 17591 Sosnowiec, 23.7 17592 — 17676 (Francuzi i Belgowie), 25.7 17677 — 17687 (Węgrzy), 27.7 17688 — 17948 (Węgrzy), 27.7 17949 — 17953 (Węgrzy), 27.7 17954 — 18416 (Pustkowie), 28.7 18417 — 18646 (Pustkowie), 30.7 18649 — 19944 (Radom), 30.7 19945 — 18647 — 19944 (Radom), 30.7 19945 — (Radom), 3.8 19952 — 19961 (Włosi), 6.8 19962 — 19992 (Sosnowiec), 8.8 19993 — 19994 (Radom), 12.8 19995 — 19996 (Węgrzy), 24.8 19997 — 20000 (Dzieci).

SERIA B

31.7 1 — 1147 (Radom), 1.8 1148 — 1159 (Radom), 31.7 1160 —2773 (Radom), 1.8 2774 — 2902 (Kowno), 2.8 2903 — 3449 (Radom), 2.8 3450 — 3672 (Francuzi i Belgowie), 3.8 3673 — 3963 (Francuzi), 4.8 3964 — 5406 (Radom), 6.8 5407 — 5408 (Galicja), 8.8 5409 — 5545 (Pustków), 7.8 5546 — 5568 (Sosnowiec), 8.8 5569 — 5693 (Węgrzy), 6.8 5694 — 5673 (Włosi), 11.8 5674 — 5689 (Gros-Rosen), 12.8 5690 — 5708 (Niemcy), 13.8 5709 — 5859 (Węgrzy, Grecy), 14.8 5860 — 6159 (Węgrzy), 14.8 6160 — 6209 (Węgrzy), 15.8 6210 — 6453 (Łódź), 16.8 6254 — 6853 (Łódź), 16.8 6854 — 6888 (Galicja), 17.8 6889 — 7158 (Łódź), 16.8 7159 — 7504 (Rhodos), 16.8 7505 — 7512 (Triest, Zagrzeb), 17.8 7513 — 7521 (Sosnowiec), 17.8 7522 (Sosnowiec), 18.8 7523—7541 (Triest), 18.8 7542—7549 (Galicja), 19.8 7550—7565 (Węgrzy), 21.8 7566 — 7696 (Łódź), 22.8 7597 — 7760 (Łódź), 22.8 7761 — 7763 (Węgrzy), 22.8 7764 — 7856 (Mauthausen), 22.8 7857 — 7859 (Słowacy), 24.8 7860 — 7869 (Łódź), 24.8 7870 — 7876 (Łódź), 24.8 7877 — 7904 (Węgrzy), 24.8 7905 — 8126 (Łódź), 24.8 8127 — 8128 (Borysław), 30.8 8129 — 8203 (Łódź), 1.9 8204 — 8209 (Słowacy), 2.9 8210 — 8602 (Łódź), 2.9 8603 — 9102 (Łódź), 4.9 9103 — 9107 (Węgrzy), 5.9 9108 — 9365 (Holendrzy), 5,9 9366 — 9370 (Węgrzy), 5.9 9371 (Słowak), 7.9 9372 —9618 (Łódź), 7.9 9619 — 9621 (Węgrzy), 22.8 9622 — 9738 (Francuzi i Belgowie), 7.9 9739 — 9751 (Triest), 7.9 9752 — 9766 (Berlin), 8.9 9767 — 9816 (Łódź), 8.9 9817 — 10032 (Łódź), 8.9 10033 — 10071 (Francuzi), 15.9 10072 — 10172 (Węgrzy), 15.9 10173 — 10269 (Łódź), 18.9 10270 — 10419 (Łódź), 18.9 10420 — 10422 (Węgrzy), 20.9 10423 — 10453 (Węgrzy), 21.9 10454 — 10481 (Węgrzy).

TRANSPORTY RSHA (KOBIETY)

16.5 1 — 14 (Sosnowiec), 16.5 15 — 999 (Theriesienstadt), 17.5 1000 — 1999 (Theriesienstadt), 16.5 2000 — 2732 (Theriesienstadt), 16.5 2733 — 2750 (Theriesienstadt), 17.5 2751 — 3521 (Theriesienstadt), 18.5 3622 — 3641 (Węgry), 19.5 3642 — 5078 (Theriesienstadt), 20.5 5079 — 5136 (Węgry), 21.5 5137 — 5142 (Węgry), 21.5 5143 — 5241 (Francja), 21.5 5242 — 5341 (Holandia), 22.5 5342 — 5344 (Węgry), 23.5 5345 — 5414 (Włochy), 23.5 5415 — 5419 (Węgry), 23.5 5420 — 5666 (Francja), 25.5 5667 — 5766 (Węgry), 21.5 5767 —5769 (Węgry), 25.5 5770—6022 (Węgry), 25.5 6023 (Węgry), 26.5 6024—6027 (Węgry), 27.5 6028 — 6033 (Węgry), 28.5 6034 — 6035 (Węgry), 30.5 6036 — 6038 (Węgry), 31.5 6039 — 7038 (Węgry), 1.6 7039 — 7064 (Węgry), 2.6 7065 — 7198 (Francja), 4.6 7199 — 7201 (Węgry), 6.6 7202 — 7205 (Węgry), 7.6 7206 — 7208 (Węgry), 8.6 7209 (Węgry), 12.6 7210 (Węgry), 13.6 7211 — 7215 (Węgry), 14.6 7216 — 7221 (Węgry), 14.6 7222 — 7224 (Węgry), 16.6 7225 — 7253 (Triest), 17.6 7254 — 7255 (Węgry), 18.6 (7256 — 7259 (Węgry), 18.6 7260 (Dziecko), 25.6 7261 (Dziecko), 28.6 7262 — 7269 (Wiedeń), 28.6 7270 — 8269 (Węgry), 30.6 8270 — 8281 (Sosnowiec), 30.6 8282 — 8507 (Korfu), 4.7 8508 — 8730 (Francja), 2.7 8731 — 8734 (Protektorat), 7.7 8735 — 8740 (Węgry), 8.7 8741 — 9739 (Węgry), 9.7 9740 — 9744 (Węgry), 10.7 9745 — 9746 (Węgry), 10.7 9747 — 9748 (Węgry), 10.7 9749 — 9752 (Węgry), 11.7 9753 — 9754 (Węgry), 11.7 9755 — 9756 (Węgry), 12.7 9757 — 9786 (Blechhammer), Sosnowiec), 14.7 9787 — 9798 (Triest), 21.7 9799 — 9806 (Sosnowiec), 23.7 9807 — 9818 (Sosnowiec), 25.7 9819 — 11818 (Węgry), 26.7 11819 — 13826 (Węgry), 29.7 13827 — 13982 (Radom), 30.7 13893 — 14391 (Radom), 31.7 14392 — 14393 (Tarnów), 31.7 14394 — 15634 (Radom), 31.7 15635 — 16456 (Radom), 31.7 16457 — 17139 (Węgry), 4.8 17140 (Radom), 8.8 17141 — 18554 (Węgry), 10.8 18555 — 20000 (Węgry), 10.8 20001 — 21000 (Węgry), 11.8 21001 — 22000 (Węgry), 11.8 22001 — 22999 (Węgry), 12.8 (23000 — 24019 (Węgry i Polska), 12.8 24020 — 24040 (Włosi), 22.8 24041 — 24178 (Węgry, Francja), 12.8 24179 — 24196 (Niemcy), 16.8 24197 — 24203 (Polska), 17.8 24204 — 24212 (Węgry), 18.8 24213 — 24214 (Warszawa), 16.8 24215 — 24469 (Rhodos), 19.8 24470 — 24978 (Radom), 22.8 24979 — 24980 (Wiedeń), 28.8 24981 (Węgry), 2.9 24982 — 24989 (Słowacja), 2.9 24990 — 25059 (Sosnowiec), 5.9 25060 —25271 (Holandia), 5.9 25272 — 25273 (Słowacja), 7.9 25274 — 25277 (Wiedeń), 22.8 25278 — 25340 (Francja), 7.9 25341 — 25355 (Niemcy), 14.9 25356 (Cieszyn), 20.9 25357 — 25378 (Węgry).

DALSZY CIĄG LISTY WIĘŹNIÓW ZMARŁYCH W BUCHENWALDZIE PODAMY W NASTĘPNYM NUMERZE

Druk. „Wiedza" — Robotnik Nr. 1 B 31387